

DAWN ATKINS

Miłosny talk show

Anchor That Man!

Tłumaczyła: Klaryssa Słowiczanka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– To będzie w końcu ślub czy nie? – Heather aż wychyliła się ze swojego bajkowego tronu.

Renata przyglądała się młodej kobiecie i jej chłopakowi – byli gośćmi programu – z prawdziwą sympatią. Nie chciała sprawić im przykrości, ale musiała zrobić, co zamierzała, dla ich własnego dobra. Nawet jeśli jej producent miał stroić fochy. Denny chciał rozrywki. Renata chciała dobrze. W chwili kiedy poznała straszną prawdę, interesy jej i Denny’ego zderzyły się; prawdziwa katastrofa. Dla dodania sobie otuchy zajrzała do swojego egzemplarza scenopisu: „To będzie wasz ślub... doktor Renata Rose”. Podniecające. Naprawdę podniecające. Od miesiąca prowadziła program. Między chwytliwymi sloganami, błyskotliwymi pointami, których żądał Denny, udawało się jej przemycać całkiem rozsądne porady.

Entuzjazm dla nowej pracy przygasł zdecydowanie, kiedy przed dwoma tygodniami jej narzeczony, Maurice, wyjechał do lasów tropikalnych na czas bliżej nieokreślony. Razem z jego wyjazdem przyszło otrzeźwienie, zrozumiała, jak niebezpieczna może być miłość.

Wziąwszy głęboki oddech, spojrzała na Heather i Raya. Na ich twarzach tańczyły refleksy z wysokiego na metr pantofelka Kopciuszka. Zanurzeni w świecie fantazji nie wiedzieli, co ich czeka. Renata poczuła niemiły ucisk w gardle.

Pomoże im zobaczyć jasną stronę problemu. To jeszcze nie koniec świata. Sama była żywym dowodem, że można żyć dalej. Zacznie od podstawowych pytań.

– Heather, mówiłaś, że przyłapałaś Raya w... Jak to nazwałaś...? W dwuznacznym uścisku...? Z inną kobietą? W centrum handlowym?

– Kiepsko, prawda? – zapytała Heather ponurym głosem.

– Nie jest to szczególny dowód wierności po grób.

– Ejże! – obruszył się Ray.

– Powinniśmy ustalić jakieś zasady – powiedziała Heather. – Na przykład powiedzieć sobie, jaka jest różnica między flirtem i pójściem z kimś do łóżka.

Biedne dziecko. Renata aż nazbyt dobrze wiedziała, że osoba zakochana jest w stanie wmówić sobie wszystko. Spojrzała Heather prosto w oczy i zaczęła łagodnie:

– Musimy spojrzeć na sprawę realistycznie. Rodzi się pytanie, czy Ray jest gotowy do... hm, wejścia w trwały związek.

– Do czego? – zainteresował się Ray.

– To po części kwestia genetyczna – ciągnęła Renata. Stała bliżej Heather i poklepała ją po dłoni. Czuła się trochę jak pielęgniarzka przy łóżku

obłożnie chorej pacjentki. – Widzisz, niektórzy mężczyźni nigdy nie rozumieją, co to jest monogamia, choćbyś wytatuowała im to słowo na czole.

– Przestań! – Ray znowu się obruszył.

– Czyżby? – Heather zmierzyła go uważnym spojrzeniem i wróciła do rozmowy z Renatą: – Co mówiłaś?

– Mówiłam, że... – Jakiś ruch poza jasno oświetloną scenografią odwrócił jej uwagę. Denny wymachiwał rękami jak kiepska cheerleaderka. – Mówiłam...

„Musisz wyasfaltować pełną kolein i wybojów drogę miłości” – ukochane sentencje Denny’ego, którymi przetykała program. Przed dwoma tygodniami Renata była jeszcze skłonna powiedzieć coś podobnego. Przed dwoma tygodniami wierzyła naiwnie w „żyli długo i szczęśliwie”. Wierzyła, że najpierw trzeba posadzić drzewko, potem długo je hodować. Jeśli człowiek włoży odpowiednią ilość pracy, w końcu doczeka się jej owoców – zdrowej, krzepkiej miłości aż po grób.

Myliła się. Prawda wyglądała zupełnie inaczej. Żeby nie wiadomo jak się trudzić, starać, wysilać, jeśli związek ma się rozpaść, to i tak się rozpadnie. Nie chciała, żeby Heather przekonała się o tym w zbyt bolesny sposób.

– Mówiłam, że na wyboistej drodze miłości dotarliście do ślepego zaułka.

– Do ślepego zaułka? Bzdura – zirytowała się Heather, jakby Renata nagle pokazała jej, kim naprawdę jest czarodziej z krainy Oz. Heather nie chciała prawdy, chciała złudzeń.

– Nie upadaj na duchu – pocieszyła ją Renata.

– Łódź miłości częściej płynie na wysokiej fali, niż osiada na mieliźnie.

– Ale ja już kupiłam suknię ślubną. Pięćdziesiąt procent zniżki i w ogóle...

– Suknię zawsze możesz zwrócić, Heather. A na małżeństwo nikt nie da ci gwarancji. Z nieudanym nie pójdziesz do reklamacji. – Renata podniosła wzrok i zobaczyła, że Denny załamuje ręce w teatralnym geście. Znowu wszystko popsuła. Niedobrze. Co robi, jeśli zabiorą jej program? Później będzie się martwić. Teraz powinna zająć się swoimi gośćmi i ich przyszłością.

– To znaczy, że nie będzie ślubu? – W głosie Raya dało się słyszeć wyraźną ulgę.

– Jesteście młodzi, macie jeszcze czas – powiedziała Renata. – Podróżujcie, nawiązujcie nowe znajomości, skupcie się na swojej pracy. Przed wami całe życie.

– Ale możemy nadal ze sobą sypiać? – chciał upewnić się Ray.

– A co z dziewczyną z centrum handlowego?

– zapytała Heather.

– Na twoim miejscu zaczęłabym robić zakupy gdzie indziej. Ray, Heather podaje w wątpliwość twój współczynnik wierności.

– Słucham?

– Owszem, nie wierzę w twój współczynnik – przytaknęła Heather.

Z widowni doszły głośne śmiechy.

Na scenę wbiegł prowadzący, Charles Foster.

– Powitamy Heather i Raya znowu w naszym programie, kiedy ich, eee... współczynnik wierności będzie bez zarzutu. – Posłał Renacie pełne dezaprobaty spojrzenie, odchrząknął. – Za chwilę poznamy Księcia stęsknionego za swoim Kopciuszkim. – W tej części programu zatytułowanej „Szkłany Pantofelek” pojawiał się samotny mężczyzna poszukujący Tej Jedynej.

Co drugi tydzień bohaterką była kobieta, wtedy tytuł brzmiał „Nie całuj już żab”. Renata starała się jak mogła, żeby poprowadzić tę część żywo, w dobrym rytmie, ale kiedy rozległa się muzyka zwiastująca zakończenie, była zdenerwowana i przestraszona. Pomagając kolejnym parom, niszczyła dramaturgię programu. Nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Odliczono ostatnie sekundy i zeszła z planu, kierując się do swojej garderoby. Mieć wreszcie chwilę dla siebie...

– Co się z tobą dzieje, Renato? – No i ma czas dla siebie. Na taborecie przed lustrem siedział producent z założonymi na piersi rękoma i ponurą miną. – Masz zespół napięcia przedmiesiączkowego?

– Próbowałam...

– „Łódź miłości częściej płynie na wysokiej fali, niż osiada na mieliźnie”? Daj spokój. Będziemy mieli szczęście, jeśli Heather i Ray nie popełnią wspólnie samobójstwa.

– W czasie przerwy zadzwoniłyśmy z Heather do sklepu. Zgodzili się przyjąć z powrotem suknię, a ja namówiłam ją, żeby zaczęła chodzić do mnie na terapię.

– Nic nie rozumiem, Renato. Na castingu pobiłaś wszystkich na głowę, dwa pierwsze programy były świetne i nagle – puff! – uszło z ciebie powietrze.

– Boję się, że dotąd traktowałam miłość zbyt lekko, Denny. Teraz zaczynam się bać. W nocy leżę w łóżku i myślę o parach, które biorą udział w programie, o tym, jak niewiele trzeba, żeby wyrzucić im krzywdę.

– Bzdura. To jest telewizja, a nie seanse psychoterapii, pamiętaj o tym.

– Pamiętam. – Zanim podpisała umowę, Denny zapewniał, że jedno można połączyć z drugim. Była podniecona tą perspektywą. Już sobie wyobrażała, jak będzie uczyła ludzi pielęgnować uczucie. Przywiązywała do tego ogromną wagę, nieudane małżeństwo rodziców odcisnęło bolesne piętno na jej dzieciństwie.

Początkowo wszystko szło znakomicie. Pomogła wielu parom, dostawała pełne podziękowań listy od widzów, a przy tym zarabiała jak nigdy dotąd, chociaż nadająca z Phoenix stacja KTNKTV-11 nie miała wysokich notowań. Jeśli program utrzymałby się na antenie, mogłaby zrezygnować z pracy w ośrodku dla młodzieży i poświęcić czas studiom. Bez honorariów z telewizji dyplom z psychologii zrobiłaby najwcześniej dopiero za kilka lat.

– Postaram się, żeby program był lepszy, Denny. Obiecuję. Ostatnio jestem trochę rozstrojona.

Denny spojrział na nią przeciągle.

– Chodzi o Maurice'a, tak?

Zesztywniała, poczuła jak gorąco oblewa jej policzki.

– Co moja matka ci powiedziała?

– Wszystko. Że przysłał ci list wystukany na uniwersyteckiej papeterii – cóż za romantyk! – po czym delegował się do dżungli, by ratować rzadkie żabki.

– Dołączył do grupy ekologów prowadzących badania w dorzeczu Amazonki. Nie „delegował się”. Przygotował mi, jak co rano, sok pomarańczowy. W każdym razie wołałabym, żebyście nie omawiali przy herbacie szczegółów mojego życia. – Renata z całego serca kochała matkę, tyle tylko, że starsza pani miała własną koncepcję szczęścia swojego dziecka i podług tej koncepcji usiłowała sterować życiem Renaty. Lila Rose, wolny duch pogrążony w wiecznym chaosie, obudziła w Renacie obsesyjną potrzebę ładu i spokoju. Miała dobre intencje, ale kompletnie nie знаła własnej córki.

– Ty to nazywasz herbatą? – Denny skrzywił się.

– Blee... Poczęstowała mnie ciastkami z wodorostów.

– Tu się otrząsał. – Przez dwa dni sikałem na zielono.

– Matka Renaty była znana ze swojej obsesji na punkcie zdrowej żywności. – W każdym razie Lila twierdzi, że Maurice był dla ciebie zupełnie nieodpowiedni. Stary i nudny.

– To nie twoja sprawa. Poza tym Maurice ma tylko czterdzieści lat. Jest dobry, uczciwy i można na nim polegać.

– To samo mógłbym powiedzieć o mojej ciotce Lois, moim budziku i trenerze, który zajmuje się moim psem, a nie umawiam się z nimi na randki.

– Możemy przestać mówić o Maurice? Jesteś śliczną kobietą, Renato. Gdybyś tylko nie była taka strasznie serio, kijem nie opędziłabyś się od mężczyzn. Zacznij żyć, dziewczyno. Zapomnij o nim.

– Denny... – W głosie Renaty zabrzmiała ostrzegawcza nuta. Mylił się bardzo. Nigdy nie opędziała się od mężczyzn kijem, nawet patykiem od lizaka, jeśli już o to idzie. Większość przedstawicieli płci przeciwnej uważała ją za zbyt poważną. Na studiach miała dwóch chłopaków, bardziej kolegów niż kochanków, potem dwa niewiele znaczące romanse, aż trzy lata temu poznała Maurice'a. Miała dwadzieścia siedem lat i wewnętrzną potrzebę stabilizacji. Maurice wydawał się ideałem. Maurice ją doceniał. Maurice był Tym Jedynym.

Niekoniecznie, jak się okazało.

– Dobrze, dość rozmów o sprawach prywatnych. Postaraj się pamiętać, że masz kojarzyć ludzi. Doprowadzasz do ślubu, a nie do rozstania, na tym polega twoja praca.

– A gdybyśmy rozszerzyli koncepcję programu? Nikt nie musi od razu iść

do ołtarza. Zmieńmy tytuł: „To będzie wasz ślub... albo nie”.

– Na litość boską... – jęknął Denny, kręcąc głową. W powietrzu uniosły się drobinki pudru. – Mamy kłopoty ze zdobyciem sponsorów. Jeśli się nie postarasz, szefowie zdejmą program z anteny.

– Nie zrobią tego chyba? – Renata poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

– Zawsze mogą dać w miejsce „Ślubu” kreskówki z królikiem Bugsem. Ale ja się tak łatwo nie poddam.

Ten program to moje dziecko, więc jeszcze raz cię proszę, żebyś się postarała. Postawiłem na ciebie. Nie zawieź mnie teraz.

– Nie zawiodę.

Była taka szczęśliwa, kiedy dowiedziała się, że dostanie program. Terapeutka, która miała go prowadzić, wycofała się w ostatniej chwili i matka Renaty, od lat zaprzyjaźniona z Denny, zdołała go przekonać, że jej pracująca z trudną młodzieżą, godząca skłócone pary córka będzie idealną kandydatką.

– Trzymaj za mnie kciuki – westchnął Denny.

– Czekają mnie trudne rozmowy z górą.

– Powodzenia. – Renata przygryzła wargę. – Może powinnam pójść z tobą. Pomogłabym ci.

– O nie, moja ty swatko na opak. Dość szkody już narobiłaś. Sam porozmawiam z prezesem o zmianie formuły.

– O zmianie formuły? – Renata poczuła ciarki na plecach. – Proszę, nie. Wystarczy, że zrobiłaś ze mnie doktor Renatę. Nie mam nawet magisterium.

– Masz doktorat honoris causa i wszystko w porządku. Konsultowałem się z naszymi prawnikami.

– Denny odwrócił się jeszcze w drzwiach. – A ty Wyluzuj. Wiem, że to trudne dla kogoś, kto do swojego rozkładu dnia wpisuje pozycję „umyc zęby”, ale inaczej stracisz program.

– Co mam robić?

– Weź się za siebie. Nie bądź taka przegrana. Denny miał rację. Od kiedy Maurice wyjechał, nie poznawała siebie. Kiedyś wpisywała pozycję „umyc zęby” do swojego rozkładu dnia, ale teraz nie wiedziała, jak ma funkcjonować. Coś w niej pękło, w głowie miała zamęt, kłębowisko najróżniejszych emocji, z którymi nie potrafiła sobie poradzić.

Położyła głowę na blacie przed lustrem i myślała, w jakim chaosie żyje. Naprawdę chciała pomóc parom, które zgłaszały się do programu, ale zaczynała wątpić, czy potrafi. Tak bardzo się pomyliła, jeśli chodzi o Maurice’a. Zamknęła oczy. Widziała go zagłębionego w ulubionym fotelu. Przeglądał swoje notatki, od czasu do czasu podnosił głowę i uśmiechał się do niej, a ona malowała któryś ze swoich domków dla lalek. Żadnych kłótni, wybuchów złego humoru. Wsparcie. Poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Spokojna miłość. Tyle tylko,

że Maurice wymknął się nie wiadomo kiedy...

Jego odejście nie było najgorszą rzeczą. Najgorsza była jej reakcja na nie. Zamiast mieć złamane serce, poczuła ulgę. Maurice po prostu ją nudził. Uśpił ją. Mieli podobne temperamenty, podobny sposób patrzenia na świat, szanowali się nawzajem. Z Maurice'em było jej wygodnie. Popadała przy nim w ogłupiające samozadowolenie. Planowali wspólne życie i gdyby nie stchórzył, byłaby z nim dalej. I popełniłaby straszliwy błąd.

Jak mogła teraz radzić innym, którzy stali przed decydującym wyborem? Po co kobieta ma wychodzić za męża za kogoś, kto pewnego dnia po prostu odejdzie? Albo, co gorsza, będzie trwał przy niej i zanudzi ją na śmierć?

Wszystko to jeszcze bardziej mieszało jej w głowie. Jak ma prowadzić program o małżeństwie, skoro sama przestała w nie wierzyć? Cholera. To tak jakby pastor utracił wiarę w Boga.

Chciała robić to, co uważała za słuszne. Ma zrezygnować z programu? Nie potrafiłaby. To była najlepsza praca, jaką dotąd miała, jej szansa na zrobienie dyplomu, na zostanie terapeutką z prawdziwego zdarzenia, w służbie miłości. Nie zamierzała się poddawać.

Musi wziąć się do pracy, przypomnieć sobie teorię związków, przejrzeć swoje stare teksty, skontaktować się z parami, którym już pomogła, wziąć je sobie za przykład.

Co prawda, jej nie udało się miłość po grób, ale to nie znaczy, że taka miłość nie istnieje. Tak, musi wziąć się w karby, zanim Denny zmieni formułę programu albo, co gorsza, program w ogóle zostanie zdjęty z anteny.

Hawk Hunter stał przed drzwiami gabinetu Dennisa Bachmana, pod pachą miał teczkę ze swoim dossier. Był pewien, że rozmowa z prezesem na temat programu sportowego wypadła dobrze, ale nie wiedzieć czemu szef stacji uparł się, żeby Hawk porozmawiał jeszcze z producentem.

Pospiesz się, Bachman, przynaglał go w myślach, czując, jak krople potu spływają mu po plecach. Był coraz bardziej zdenerwowany. Jego doświadczenie antenowe sprowadzało się do prowadzenia audycji sportowych w radiu akademickim, ale szybko się uczył. Poza tym i tam, i tutaj chodziło w końcu o show biznes. Był jak sportowiec, który zmienia dyscyplinę. Znał ogólne zasady. Trochę praktyki i opanuje subtelne detale.

W stacji telewizyjnej w Albuquerque redagował wiadomości, ale Michelle, jego mentorka, autorka jego wizerunku, załatwiła mu jakimś sposobem casting do nowego programu sportowego przygotowywanego w Phoenix. Gdyby go dostał, byłby to prawdziwy przełom w jego karierze. Wszystko by dał, żeby prowadzić „JockTalk”. Nigdy nie należał do cierpliwych, chciał iść do przodu. Na szczęście w telewizji wszystko dzieje się w zawrotnym tempie. Wszystko, z wyjątkiem spotkań z producentami...

Wygładził szalenie drogi krawat, który Michelle kazała mu kupić. Tłumaczyła, że takie drobiazgi mają ogromne znaczenie w show biznesie. Była ekspertem, a on nigdy nie dyskutował ze zdaniem ekspertów. Wyciągnął portfel, z portfela wyjął wizytówkę dla Bachmana. Zrobił to zbyt energicznie i na podłogę wypadło zdjęcie jego matki. Podniósł je, spojrzął. W takich chwilach, kiedy zdjęty strachem zaczynał myśleć, żeby zaszyć się gdzieś w kącie i zająć jakąś spokojną pracą, dobrze było przypomnieć sobie o matce. To myśl o niej, potrzeba dowiedzenia jej, kim może być, podtrzymywała w nim płomień ambicji. Wiedział, że to głupie, matka dawno nie żyła, chciał jednak, żeby była z niego dumna.

Kiedy schylał się po zdjęcie, w polu jego widzenia pojawiła się para damskich nóg. Podniósł powoli wzrok: czarna spódniczka do kolan, zgrabne biodra, porcelanowa, poważna twarzyczka otoczona kaskiem czarnych włosów.

– Nie ma go tam? – zapytała kobieta, spoglądając na Hawka ciemnymi, migdałowymi oczami. Było w niej coś egzotycznego, przypominała trochę Elizabeth Taylor w roli Kleopatry.

– Pana Bachmana? Nie ma.

Minęła go i otworzyła drzwi. Poczul jej zapach, kwiatowy i korzenny. Miły.

– Może pan wejść – powiedziała. Miała niski głos, który sprawiał, że najzwyczajniejsze słowa brzmiały seksownie, chociaż nie zdawała sobie chyba z tego sprawy.

– Dziękuję. – Wsunął zdjęcie matki do przegródki portfela i wszedł do gabinetu Bachmana.

Kobieta weszła za nim, stanęła obok z niepewnym uśmiechem na twarzy. Miała ładne ciało, sprężyste jak ciało gimnastyczki, i wspaniałe piersi. W jej zachowaniu nie było choćby śladu prowokacji. Założyłby się, że nie zdaje sobie sprawy, jaka jest atrakcyjna.

– Byłam umówiona z Dennyem – powiedziała i zerknęła na zegarek, potem na Hawka i na drzwi. – Pan też?

– W pewnym sensie.

– W sprawie programu?

– Tak.

Przyjrzała mu się uważniej, uśmiechnęła.

– Nie musi się pan denerwować. Wystarczy, że opowie pan swoją historię, zapomni o kamerach, o reflektorach i postara być sobą.

Jego zainteresowanie swoją osobą wzięła za zdenerwowanie. Rzadko która kobieta wybijała go ze zwykłego rytmu, ale ta była niezwykłą kobietą. Uśmiechnął się, jakby już stał przed kamerą, i wyciągnął rękę.

– Hawk Hunter.

– Renata Rose.

– Miło cię poznać, Renato. – Uścisnął jej drobną, chłodną dłoń.

Zesztywniała na moment i wstrzymała oddech, a kiedy puścił jej rękę, wypuściła powietrze z płuc z wyraźną ulgą.

– Usiądź – poprosiła, wskazując skórzany fotel koło biurka ze szklanym blatem. Z zachmurzoną miną spojrzała na drzwi. – Nie wiem, co zatrzymuje Denny’ego. Zacznijmy bez niego.

– Co mamy zacząć?

– Omawianie twojego udziału w programie. – Sięgnęła po notatki leżące na środku biurka i usadowiła się w drugim fotelu. – Opowiedz mi o sobie – po – prosiła.

Powściągnął ochotę do flirtu. Dziewczyna musiała być kimś ważnym w stacji.

– Przygotowałem swoje dossier, może je przejrzysz? – Nie miał ochoty znowu zapewniać, że jest idealnym kandydatem. „Od chwili, kiedy pierwszy raz zagrałem w piłkę, chciałem być dziennikarzem sportowym”. Tak naprawdę marzył o tym, żeby prowadzić wiadomości, program utrzymany w lekkim tonie talk show mógł mu otworzyć drogę do dalszej kariery. Kiedy podawał jej dossier, zdjęcie matki znowu wypadło na podłogę.

Renata podniosła prostokącik o pozaginanych rogach, przyglądała się przez chwilę obcej twarzy, po czym oddała Hawkowi zdjęcie.

– Ktoś bliski? – zapytała uprzejmie.

– Tak. Dziękuję. – Poczul się okropnie, że akurat w tym otoczeniu musiało się ujawnić coś z jego prywatnego życia. Nie zamierzał wyjaśniać, że uroczo uśmiechnięta dziewczyna na zdjęciu sprzed trzydziestu lat to jego matka. Kiedy pozowała fotografowi, była już w ciąży. Dostał to zdjęcie od kobiety ze służb socjalnych, miał wtedy sześć lat, matka zginęła w wypadku samochodowym. Wkrótce potem trafił do rodziny zastępczej.

Nie, nie będzie opowiadał Renacie Rose historii wyblakłego zdjęcia, chociaż świadczyło o jego sukcesie bardziej niż wszystkie fakty zawarte w cv.

Renata nawet nie zajrzała do teczki, którą jej podał. Przeszła od razu do pytań kwestionariusza.

– Zakładam, że jesteś samotny. Hawk zaśmiał się.

– Zakładasz?

– Musimy o to pytać, Hunter. Musimy mieć pewność, że nadajesz się do programu.

– Tak? – Podobne pytania w czasie rozmowy kwalifikacyjnej? Prawo tego zabrania. Nawet w telewizji, gdzie zbytnio nie przejmowano się przepisami.

– Owszem, jestem samotny. A ty? – Nie mógł się powstrzymać.

– Ja? To nie ma znaczenia. – Uśmiechnęła się uprzejmie. – Jak lubisz spędzać czas wolny?

– Uprawiam sporty, oczywiście.

- Twoja idealna wybranka powinna być więc wysportowana?
- Moja idealna wybranka? Co to ma wspólnego z... To jakiś test sprawdzający osobowość?
- Myślisz poważnie o małżeństwie?
- He? – Najwyraźniej musiała zajść jakaś pomyłka, ale dziewczyna miała tak skupioną, zaaferowaną minę, że miał ochotę pociągnąć jeszcze przez chwilę to qui pro quo. – A muszę?
- Zawahała się.
- Cóż, jeśli mamy pomóc ci znaleźć żonę...
- Znaleźć żonę. Bez przesady. Wystarczy, jak mi dacie miejsce do parkowania w garażach stacji.
- Słucham? – Zamrugła gwałtownie, uniosła brwi w słodkim zdziwieniu.
- Żartowałem. Zaszła pomyłka. Przyszedłem porozmawiać z Bachmanem o „JockTalk”.
- Ach, chodzi o ten program sportowy. Rozumiem. Myślałam, że jesteś...
- Zaczerwieniła się uroczo.
- O Boże. Musiałeś dojść do wniosku, że...
- Że chcesz umówić mnie na randkę? Przemknęło mi to przez głowę – powiedział z szerokim uśmiechem. Chętnie umówiłby się z Renatą Rose.
- Bardzo przepraszam. Zajęłam ci niepotrzebnie czas. – Speszona w najwyższym stopniu wstała, przyciskając kwestionariusz do piersi. Czy nikt z nią nigdy nie flirtował?
- Nic się nie stało – zapewnił. – Opowiedz mi o swoim programie. To, co robisz, musi być ciekawsze niż zajmowanie się bandą spoconych sportowców.
- Nie sądzę. Jeszcze raz przepraszam. – Odłożyła kwestionariusz na biurko i zaczęła się wycofywać do wyjścia. – Denny na pewno zaraz przyjdzie... Au – Uderzyła plecami w drzwi.
- Miło było cię poznać. – Naprawdę miło. Dziwne, bo Hawka pociągały zawsze wysokie, beztrioskie blondynki. Tymczasem Renata go zaintrygowała. Był ciekaw, co się kryje za tym uśmiechem Mony Lisy i co tkwi w tych ciemnych, migdałowych oczach. W powietrzu ciągle jeszcze unosił się korzenny zapach, gdy drzwi otworzyły się i do gabinetu wszedł niewysoki, zadbany pan po pięćdziesiątce.
- Hawk Hunter, prawda? – bardziej stwierdził, niż zapytał. – Denny Bachman. – Wyciągnął dłoń na powitanie.
- Miło mi...
- Obejrzałem twoją taśmę, przeczytałem dossier. – Bachman przyglądał mu się jak okazowi w laboratorium. – Ma pan dobry wygląd. I licencjat z psychologii. Lubi pan kobiety.
- Przepraszam?
- Był pan kiedyś żonaty? Zaręczony? Mieszkał z kimś?

Hawk poczuł się jak Alicja w krainie czarów, zagubiony w absurdalnym świecie, gdzie wszyscy pytali o jego życie osobiste.

– Nie, nie, nie. Nastąpiła pomyłka. Ja w sprawie programu sportowego.

– Zostawmy sport – powiedział Bachman. – Porozmawiajmy o małżeństwie.

Hawk nie miał już wątpliwości, że wpadł do króliczej nory.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Chcę ci przedstawić kogoś wyjątkowego – oznajmił Bachman, kiedy następnego dnia weszli z Renatą do Vito's Bistro.

Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że na ich powitanie podnosi się od stolika Hawk Hunter, redaktor wiadomości sportowych, którego omyłkowo wzięła za gościa „Szklanego Pantofelka”.

Uaaa! Znała swoją matkę i Denny'ego. Tych dwoje było gotowych uknuć każdy spisek, byle tylko pomóc jej zapomnieć o Maurisie. Teraz najwyraźniej postanowili posłużyć się Hawkiem. Miała, używając słów Denny'ego, „znowu zacząć żyć”. Wczorajsze spotkanie z Hunterem nie było przypadkowe. O Jezu!

– Miło cię znowu widzieć, Renato.

Z dwojga złego wolała lunch z przystojnym nieznanym niż rozmowę z Dennyem na temat zmiany formuły programu, bo tego się spodziewała, kiedy zaprosił ją do bistra.

– Miło cię znowu widzieć, Renato – przywitał ją Hawk.

Miał przynajmniej metr osiemdziesiąt wzrostu, ciemne, lekko falujące włosy, miłą, inteligentną twarz, zaraźliwy uśmiech i wesołe oczy. Emanowała z niego pozbawiona zarozumiałości pewność siebie. No i musiała przyznać, że jest przy tym bardzo seksowny. Krótko mówiąc, zabójczy egzemplarz rodzaju męskiego.

Stroniła od takich mężczyzn. Była przekonana, że wdają się we flirt, po czym znikają, pozostawiając po sobie cień rozczarowania. Ona wolała pozbawioną gry bezpośredniość. Maurice to w niej cenił. W każdym razie nigdy nie artykułował niechęci wobec jej postawy.

– I mnie miło cię widzieć – powiedziała. I rzeczywiście było jej miło, co ją trochę niepokoiło. Uścisnęła dłoń Hawka i usiadła.

– Prawda, zdążyliście się już poznać. – Denny zacierał ręce, jakby przygotowywał się do jakiegoś podejrzanego przedsięwzięcia.

– Wzięłam Huntera za kolejnego gościa mojego programu – wyjaśniła Renata.

– Tak, Hawk mówił mi o tym. Rozmawialiśmy o twojej pomyłce. I o tobie. Opowiedziałem mu o tobie wszystko.

Renata wyobraziła sobie, co Denny mógł powiedzieć: „Zaproś tę biedaczkę na kolację. Niech się dziewczyna trochę rozerwie”, i poczuła, że coś ją skręca. Będzie musiała rozmówić się z Dennyem i z matką. Wy tłumaczyć im, że jej życie prywatne ma pozostać życiem prywatnym. Najważniejsza rzecz, która ją teraz czekała, to odbudowanie wiary w miłość. Nie zamierzała umawiać się z nikim na randki.

– A więc jesteś redaktorem wiadomości sportowych? – zwróciła się do

Hawka. Pasowało do niego to zajęcie, był pełen młodszej energii, swobodny w obejściu, a przy tym na swój sposób dystyngowany. Ktoś zupełnie nie dla niej, gdyby już miała zastanawiać się nad wyborem, od czego, ma się rozumieć, była najdalsza.

– Byłem – sprostował, rzucając jej ciepłe spojrzenie. Naprawdę bardzo miły, pomyślała.

– Nie bądź taki skromny – powiedział Denny.

– Hawk jest bardzo zdolnym dziennikarzem. Ma za sobą doświadczenie w prasie i w telewizji. I dyplom z psychologii.

– Skończyłem studia, ale dyplomu nie zrobiłem – sprostował Hawk ponownie.

– Cholera, sam opowiedz jej o sobie – zachęcił go Denny. – Opowiedz jej, co daje ci psychologia, ile wiesz o międzyludzkich relacjach.

Hawk odchrząknął.

– Cóż, one bardzo mnie interesują... te relacje. Jak... funkcjonują... i w ogóle...

Renatę zastanowiło, dlaczego nagle uszła z niego cała para. Najwyraźniej znalazł się tutaj wbrew własnej woli, pomyślała i zrobiło się jej niezbyt przyjemnie. Oblała się rumieńcem. Nie była seksbombą, ale nieraz słyszała, że jest całkiem atrakcyjną kobietą.

Widocznie peszyła go jej powaga. Wszyscy mężczyźni tak reagowali, dopóki nie spotkała Maurice'a. Nie chciała, żeby ktokolwiek poświęcał jej czas z musu. Musi to przerwać, zanim przyjdzie kolejna chwila konsternacji.

– Nie zamierzam z nikim się umawiać, Hunter – oznajmiła oficjalnym tonem.

– Umawiać? – powtórzył Hawk. Przestał cokolwiek rozumieć.

– O to przecież ci chodzi, prawda? – zwróciła się do Denny'ego. – Prosiłeś go, żeby zaprosił mnie na kolację?

Denny zrobił głupią minę.

Hawk wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

Denny odchrząknął.

– Wiesz, że myślę o zmianie formuły programu, Renato?

– Tak.

– Hawk w to wchodzi.

– Co? – Spojrzała na Hawka, a potem znowu na Denny'ego.

– Hawk pomoże nam zmienić formułę. Będzie współgospodarzem „Ślubu”.

– Żartujesz!

– To doskonały pomysł. Męski punkt widzenia. Coś w rodzaju kontrapunktu. Hawk jest naprawdę dobry. Błyskotliwy, z poczuciem humoru. We dwójkę pociągnięcie program na zasadzie „mężczyźni są z Marsa, kobiety z

Wenus”, „ona powiedziała, on powiedział”, tak to będzie mniej więcej wyglądało.

– Mężczyźni są z Marsa...? Zlituj się, Denny.

– Wyobrażała sobie najgorsze, oczami wyobraźni widziała już, jak Denny każe jej wymachiwać czarodziejską różdżką nad głowami gości, ale nie przypuszczała, że wprowadzi do programu współgospodarza. A już na pewno nie kogoś takiego jak Hawk Hunter.

– Dwóch konsultantów? Nie sądzisz, że to wprowadzi zamieszanie? – powiedziała najuprzejmiej, jak potrafiła. – Pracuję nad tym, żeby nadać programowi własny ton i...

Denny pokręcił głową.

– Dziennikarz sportowy w „Ślubie”, Denny? Bez obrazy, Hunter.

– Nie obraziłem się. Ja też mam wątpliwości, Renato. Nie jestem terapeutą, ale...

– Wszyscy wiemy, że nie trzeba mieć doktoratu, żeby prowadzić program, prawda? – wtrącił Denny, przypominając Renacie, że sama nie ma formalnych uprawnień.

– Denny... – próbowała protestować słabo. Denny nachylił się i poklepał ją po ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, Renato. Czuję to w kościach.

Nie było sensu dyskutować z Denny, kiedy „czuł coś w kościach”. Między innymi dlatego właśnie program zaczął kuleć.

– Nie zmienisz zdania? – zapytała jeszcze na wszelki wypadek.

– Reakcja publiczności – Denny był całkowicie pochłonięty własnym projektem. – Najbliższy program potraktujemy jako próbę, zobaczymy, jak publiczność w studiu przyjmie Hawka. Jeśli dobrze, zostanie. Jeśli źle, będziemy musieli mu podziękować.

Wspaniale. „Ślub”, już i tak nie najmądrzejszy, zamieni się w wodewil, a natężenie oklasków będzie decydowało o jego „formule”.

Odezwał się telefon komórkowy Denny’ego.

– Tak? Nie! Co takiego? Potłukł coś? Już jadę. – Denny wyłączył telefon i wstał od stolika. – Przepraszam was, dzieci. Prezes zobaczył preliminarz budżetu i dostał furii. Hawk, odwieziesz Renatę do domu?

– Z przyjemnością.

– Wrócę z tobą do stacji – rzuciła Renata niemal z paniką w głosie. Podniosła się tak szybko, że zadzwoniły sztućce, wylało się trochę wody ze szklanki.

– Siadaj, siadaj – powiedział Denny. – Dokończcie spokojnie lunch, a jutro omówimy szczegóły. Bawcie się dobrze i poznajcie nawzajem. – Wyciągnął kartę kredytową. – Stacja płaci, możecie poszaleć. Zamówcie sobie desery. Vito ma wspaniałe tiramisu. Kazałem podać szampana. – W tej samej

chwili jak na zawołanie pojawił się kelner z butelką w wiaderku. Denny spojrzał na nią tęsknie i westchnął. – Tylko mi potem nie opowiadajcie, jaki był dobry.

– Ale... – Renata próbowała jeszcze protestować.

– Jeśli chcesz uratować program, potraktuj poważnie moją propozycję – powiedział Denny, posłał jej jeszcze ostrzegawcze spojrzenie i zniknął.

Kelner otworzył szampana, napełnił kieliszki, Renata tymczasem wpatrywała się bez słowa w brązowe oczy Hawka. Coś jej przypominały, coś miłego i znajomego. Męczyło ją, że nie może sobie przypomnieć, z czym się jej kojarzą.

Kiedy kelner odszedł, Hawk stuknął kieliszkiem w jej kieliszek. Rozległ się delikatny dźwięk kryształu.

– Za naszą współpracę.

Nie powtarzając toastu, podniosła kieliszek i upiła duży łyk w nadziei, że alkohol ukoi nerwy.

– Niezły, prawda? – zagadnął Hawk tym swoim niskim, seksownym głosem. „Wyjdź ze skorupy, podejmij grę”, zdawało się mówić jego spojrzenie.

– Bardzo dobry – przytaknęła.

Szampan był rzeczywiście dobry, a Hawk miał uśmiech, któremu trudno się oprzeć. Zazdrościła mu swobody. Zazdrościła mu uśmiechu. Wokół oczu robiły mu się urocze zmarszczki. Mogłaby zatracić się w tych oczach... Przez sekundę niemal było jej żal, że nie są na randce.

Nie, nie, nie. Zwariowała? Ten człowiek pakuje się bez pytania do jej programu. Może zdoła go jeszcze przekonać, żeby się wycofał?

– Widziałeś kiedyś „Ślub”, Hawk?

– Bachman dał mi taśmy, wyjaśnił, na czym polega koncepcja. Zobaczymy, co zapamiętałem. – Zaczął mówić, jakby czytał wstępne założenia scenariusza. „To będzie wasz ślub”, podejmuje wątek w miejscu, gdzie programy typu „Randka w ciemno” go zarzucają. Minęło pierwsze zauroczenie, pojawiają się codzienne kłopoty, rozczarowanie. Pomagamy parom kroczyć wyboistą drogą miłości. Jak to brzmi?

– Robi wrażenie.

– Wyboista droga miłości... Dobrze. – Hawk parsknął śmiechem.

– Wiem, że to brzmi głupawo, ale to, co robię, to poważna praca – powiedziała, starając się, żeby nie zabrzmiało to zbyt defensywnie. – Chodzi o decyzję, którą ludzie podejmują na całe życie.

– To tylko telewizja, Renato.

– Element rozrywki pomaga w doradztwie. – Teraz ona mówiła, jakby czytała wstęp do scenariusza.

– Bajkowa oprawa programu przyciąga ludzi, zgłasza się coraz więcej par, którym możemy pomóc.

– Jasne. – Hawk mrugnął. Nie potraktował poważnie jej przemowy.

Zanim wdała się w dalsze wyjaśnienia, kelner przyniósł *focaccię* na przystawkę i przyjął zamówienie.

– Co z twoim programem sportowym? – zagadnęła Renata, kiedy zostali sami. – Jeśli wolno zapytać.

– Sponsorzy się wycofali – powiedział Hawk, odrywając kawałek chleba. – Mogło być wspaniale, ale... – Wzruszył ramionami i zamilkł na chwilę. – Tak naprawdę nie zależy mi na sporcie, chciałbym prowadzić wiadomości w jakiejś dużej stacji: w Nowym Jorku, Los Angeles, Chicago. Pięć lat i dopnę celu. Niech tylko wypełni się moje portfolio. Z tego, co opowiadasz, „Ślub” wydaje się zabawny.

– Uśmiechnął się rozbajająco, jak dziecko, które ma do wyboru skok na bungee i zjazd na stalowej linie.

– Nie wiem, czy użyłabym określenia „zabawny”, Hawk.

– Zapewne nie. Bachman mówi, że zrobiłaś się ostatnio okropnie ponura – powiedział, maczając kolejny kawałek chleba w oliwie.

– Nieprawda. Po prostu uświadomiłam sobie, że związek dwojga ludzi może być trudniejszy, niż się z pozoru wydaje.

– Rozumiem. Rozstałaś się z facetem.

– Słucham?

– Przeżyłaś małą katastrofę. I teraz dmuchasz na zimne.

Renata z trudem przełknęła ślinę.

– Czy Denny...?

– Mi o tym powiedział? Nie. Po prostu wyglądasz na kogoś, kto właśnie zamieszkał w hotelu Złamanych Serc.

Poczuła, że policzki jej pałają. Tak łatwo zajrzał w jej prywatny świat, chociaż omylił się, uważając, że ma złamane serce, gdy ona po prostu utraciła wiarę w miłość.

– To było zupełnie inaczej... – zaczęła.

– Oszukiwał cię?

– Skądże. – Maurice nigdy nie oszukiwał. – Okazało się, że stawiamy sobie zupełnie inne cele. Konflikt wersji. Całkowita niekompatybilność.

– Znaczą się, był głupkiem.

– Nie – zachnęła się, choć było jej miło, że Hawk bez zastanowienia, nie znając Maurice’a, stanął po jej stronie.

– Sparzyłaś się i teraz się boisz – orzekł. – Musisz się nauczyć, jak uchylać się przed ciosami.

– Uchylać się przed ciosami? Tak sobie wyobrażasz fachowe porady dla par? – zapytała z przekąsem.

– Mnie się sprawdzają.

– Masz za sobą wiele związków?

– Kilka. – Hawk wzruszył ramionami.

– Coś poważnego?

– Raczej nie. – Nie zdziwiła się. Tylko ktoś, kogo nie trafiła nigdy strzała Amora, może tak lekko traktować tak poważny temat.

– Masz zamiar kiedyś się ożenić?

– Trudno powiedzieć. Z tego, co widzę dookoła siebie, małżeństwo zabija miłość.

– Z taką postawą trudno ci będzie prowadzić „Ślub”, nie sądzisz?

Hawk ponownie wzruszył ramionami.

– Jeśli ludzie chcą próbować, kim ja jestem, żeby ich od tego odwozić? A ty zamierzałaś pójść do ołtarza z panem Niekompatybilnym? – zapytał, podając Renacie kawałek chleba. Przyjęła chleb, ich palce zetknęły się na moment, co jeszcze bardziej wytrąciło ją z i tak już mocno zachwianej równowagi.

– Prawdę mówiąc, tak – przyznała. – Tyle że byliśmy kompletnie niedobraną parą i ja... – przerwała. Dlaczego mówi mu to wszystko? Prawie się nie znali, ale w Hawku było coś, co prowokowało do zwierzeń. Powinna zmienić temat, inaczej opowie za chwilę, jak ją denerwowało, kiedy Maurice składał ubranie w kostkę, zanim zaczęli się kochać. – „Unikać ciosów”, jak to nazywasz, mogą tylko ludzie, którzy unikają prawdziwego zaangażowania. – Nieźle powiedziane, zważywszy na to, jak bardzo była zdenerwowana.

– Zaliczasz mnie do nich? – Hawk uśmiechnął się przekornie.

– Nie znam cię. Skąd mogę wiedzieć? – Odwzajemniła mimo woli jego uśmiech. Czowała się jak marionetka, której sznurki on pociągał. Flirtuje z nim, na litość boską! To do niej niepodobne.

– Prawdę mówiąc, masz rację. – Iskierki rozbawienia w oczach Hawka przygasły na moment. – Nie myślę teraz o poważnym związku, ale kiedy już będę miał pewną pozycję w telewizji i spotkam odpowiednią kobietę, zakocham się. – Umoczył kolejny kawałek chleba w oliwie.

– Obawiam się, że tak dzieje się tylko w filmach, Hawk. W życiu miłość wymaga pracy i czasu. Trzeba być bardzo ostrożnym, bo...

– Ostrożnym? – Hawk przestał przeżuwać i utkwiał spojrzenie w Renacie.

– Dziewczyno, miłość spada na człowieka jak grom z jasnego nieba, a ty mówisz o ostrożności? – Pokręcił głową, jakby nigdy jeszcze nie słyszał nic równie absurdalnego.

– Jak na kogoś, kto nigdy nie był zakochany, wypowiadasz się o miłości z niezwykłą znajomością tematu. – Przerwała, bo kelner przyniósł ich zamówienie: łososia z rusztu dla Hawka i sałatkę dla Renaty.

– Wspaniale. – Hawk spojrzał na talerze, potem na Renatę, jakby była częścią przyjemności. – Znakomite jedzenie, miłe towarzystwo.

Wiedziała, że Hawk jest po prostu uprzejmy, ale jego słowa mile ją polectały. Podniosła kieliszek, żeby ukryć uśmiech. Zbyt dobrze się czuje w

towarzystwie tego człowieka.

– Mmm... – mruknął Hawk. – Łosoś jest doskonały. Chcesz spróbować? –
Podsunał jej widelec z kawałkiem ryby. Był to gest tak intymny, tak... tak...

Niestosowny. Tak, zdecydowanie niestosowny. Niemniej słodki.

– Dziękuję. Zostanę przy swojej sałatce.

– Ryba jest zdrowa.

– Sałatka też.

Wiedziała, że Hawk flirtuje z nią, jakby flirtował z każdą dziewczyną na jej miejscu, a jednak czuła lekki zawrót głowy.

– Rozchmurz się, Renato – powiedział Hawk, fałszywie interpretując jej reakcję. – Wszystko będzie dobrze. Moja obecność może tylko pomóc programowi. Dużo wiem o telewizji, niewiele o ludziach. Chcę się uczyć. Zostaniesz moją nauczycielką?

– Twoją nauczycielką? – Poczwała przyływ nadziei. Jeśli Hawk jest gotów słuchać jej wskazówek, może nie zrukuje programu.

– Tak. Nauczysz mnie udzielać fachowych porad... – Stuknął kieliszkiem w jej kieliszek – ...a ja uratuję „Ślub”.

Oho, ile w nim pewności siebie!

– Jeśli publiczność cię nie polubi, wylecisz. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę.

– Owszem, zdaję sobie sprawę, ale pamiętaj, że pociągnę cię za sobą. Wylecimy oboje.

– Nieprawda. – Niekoniecznie. Denny wyglądał na strapionego, a prezes lubił działać szybko i zdecydowanie. Może rzeczywiście wstawi w miejsce jej programu kreskówki z królikiem Bugsem.

– W naszym wspólnym interesie musimy ratować sytuację. Inaczej oboje pójdziemy na dno. Musimy płynąć. – Podniósł kieliszek w toaście. – Za naszą współpracę.

Miał rację. Z trudem unosiła się na wodzie. Hawk Hunter był jej kołem ratunkowym, jedynym, jakie miała do dyspozycji. Musi się go chwycić. Spróbowała zrobić dzielną minę.

– Za współpracę – powtórzyła, unosząc kieliszek.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień przed programem Renata pojawiła się w domu matki z ważną misją: musiała ratować starszą panią przed fiskusem, a w konsekwencji przed więzieniem. Lila traktowała podatki równie lekko, jak wszystko inne w swoim życiu. Renata zapukała, ale nikt nie podszedł do drzwi. Nacisnęła klamkę. Otwarte! Złodziej bez problemu mógłby wejść do mieszkania. I popełniłby straszliwy błąd. Lila nakarmiłaby go swoimi ciasteczkami z tofu, napoiła lemoniadą z rumianku i biedak uciekłby jak niepyszny.

– Lila! – zawołała.

Na środku salonu, w którym i tak nie można już było się poruszyć, zobaczyła wielkie krosna z rozpoczętą tkaniną – znak, że matka przeżywała kolejny atak popędu twórczego.

– Chwileczkę – usłyszała stłumiony głos Lili.

Z kuchni doszedł ostry swąd rozgrzanego metalu i topionego wosku. Renata rzuciła się w tamtą stronę. Z piekarnika dobywały się kłęby dymu. Zanosząc się kaszlem, chwyciła rękawicę i wyciągnęła blachę wypełnioną spaloną masą plastyku.

W tej samej chwili pojawiła się w kuchni Lila w długiej, powłóczystej spódnicy, z twarzą pokrytą zielonym kremem.

– Fuj! Na śmierć zapomniałam o moich witrażach.

– Odebrała blachę od córki i wyrzuciła zwęgloną masę do śmieci.

– Możemy zacząć? – zapytała Renata. – Przygotowałeś rachunki?

Nagle rozległ się przeraźliwy pisk. Włączył się alarm przeciwpożarowy nad kuchenką. Lila, niewiele myśląc, chwyciła szczotkę i sprawnym ruchem uderzyła w puszkę alarmu. Wypadła bateria i wreszcie zaległa błogosławiona cisza.

– Zaczęłam przygotowywać – powiedziała, wskazując koszyk stojący na blacie kuchennym, zasypianym pogniecionymi papierami. Na wierzchu leżała tenisówka i puste pudełko po pizzy.

– Co tam robi ten but? – zainteresowała się Renata.

– Położyłam go, żeby nie zapomnieć, że dałam cały worek ubrań Armii Zbawienia. A pudełko po pizzy, bo w Święto Dziękczynienia zawiozłam czterdzieści pizz do schroniska dla bezdomnych. To chyba można odpisać, jak myślisz?

– Jeśli zachowałeś rachunki. – Renata z westchnieniem usiadła przy stole. Matka się starała, ale...

– Spójrzmy... – Sięgnęła po koszyk.

– Później się tym zajmiemy – powiedziała Lila i postawiła koszyk na podłodze. Usiadła naprzeciwko Renaty, oparła pokrytą maseczką z avocado

brodę na dłoniach i nachyliła się ku córce.

– Opowiedz mi o tym przystojniaku, współgospodarzu twojego programu. Denny jest nim zachwycony.

– Nic dziwnego. Łączy ich braterstwo krwi. – Renata znowu westchnęła. – Ja przez cały tydzień nie mogłam się dogadać z tym facetem. – Była jedyną osobą w stacji, na którą Hawk nie rzucił czaru. Interesował się wszystkim i wszystkimi. Rozmawiał z obsługą techniczną, z kamerzystami, z sekretarkami. Wszyscy poza Renatą oszaleli na jego punkcie.

– Rozchmurz się, kochanie. Ta współpraca wyjdzie ci na dobre. Od chwili, kiedy ten stary sztywniak Maurice wyjechał, chodzisz taka przygaszona. Ocknij się wreszcie, zmień coś w swoim życiu.

– Właśnie. – Matka zawsze zachęcała ją do eksperymentów, zawsze miała coś na podorędziu: obozy nudystów albo seanse hipnotyczne. – To, że ty lubisz chaos, nie znaczy, że wszyscy go lubią. Ja przynajmniej nie miałam nigdy fiskusa na karku.

– Bez przerwy do tego wracasz. Jakby stało się Bóg wie jakie nieszczęście. – Lila machnęła lekceważąco dłonią. – Zwykle nieporozumienie. Nic wielkiego. Sprawa się w końcu wyjaśniła. Wszystko się w końcu wyjaśnia.

Właśnie dlatego z Lila nie dało się żyć. Bywają wielkie sprawy i nie każda znajduje wyjaśnienie. Egzystencja z dnia na dzień, jaką wiodła matka, od dawna martwiła Renatę. Nigdy co prawda nie zaznała głodu i nigdy nie brakowało jej miłości, ale nigdy też nie miała poczucia bezpieczeństwa. Serdecznie nienawidziła wiecznych przeprowadzek z lepszych mieszkań do gorszych, z gorszych do lepszych, w zależności od aktualnego stanu konta Lili. Było to jeszcze gorsze niż odchodzenie ojca i jego powroty. Niczego nie pragnęła tak jak stabilizacji. Uporządkowane życie, które sobie stworzyła, oznaczało spokój, dawało pewność. Ceniła sobie jedno i drugie, nic nie chciała zmieniać.

– Przygotowałaś się do programu.

– Przygotowałam się. – Obejrzała kasety z pierwszymi programami. Przejrzała literaturę fachową na temat rozwiązywania konfliktów małżeńskich, zasięgnęła nawet rady kilku par, którym kiedyś pomogła, i była zdecydowana zachować optymizm oraz pozytywne nastawienie do świata. – Teraz pozostaje mi tylko modlić się, żeby Hawk niczego nie popsuł, i znowu będę w siodle.

– Życie jest pełne niespodzianek, kochanie – powiedziała Lila i uśmiechnęła się, nie zważając, że maseczka z avocado zaczyna pękać. – Miłej przejażdżki.

– I jak tam transformacja? – zapytała Michelle, kiedy zadzwoniła do Hawka na dzień przed programem. – Hawk Hunter, dziennikarz od sportu, od pogody, od wszystkiego... Hawk Hunter, ekspert od problemów miłosnych.

– Chryste, Michelle. Mówisz tak, jakbym przed chwilą wyszedł z kabiny w pornoshopie.

Hawk ze spokojem przyjmował przycinki Michelle. Poznali się, kiedy zaczął chodzić na prowadzony przez nią kurs stylizacji wizerunku. Od razu przypadli sobie do serca. Zastępowała mu starszą siostrę, której nigdy nie miał.

– Jak ci idzie?

– Nieźle. Przy mojej współgospodynie Walter Cronkite wygląda jak świszczypała. Taka poważna.

– Pierwsze słyszę, żebyś miał kłopoty z kobietami.

– Nie proponowałem jej pójścia do łóżka, Michelle. Usiłuję z nią pracować. – Miał żelazne zasady, nigdy nie sypiał z kobietami, z którymi łączyły go układy zawodowe, uważał jednak, że niewinny flirt pomaga zażegnawać ewentualne problemy. Komplementy i drobne uprzejmości pomagały mu przetrwać w rodzinach zastępczych, zmniejszały napięcie, pozwalały zapomnieć o samotności. Dzięki nim mógł wierzyć, że wszystko jest w porządku, nawet jeśli sytuacja pozostawiała wiele do życzenia. Renata wydawała się jednak całkowicie immunizowana na jego czar.

– Może powinienes... – zauważyła Michelle i dodała dla jasności: – przespać się z nią.

Hawk parsknął śmiechem.

– Powiedziałam coś zabawnego?

– Nie. Wyobraziłem sobie tylko, jak Renata zareagowałaby na podobną propozycję. Uniosłaby brwi, zrobiła wielkie oczy i uderzyła plecami w drzwi albo wykonała inny, równie nieskoordynowany ruch.

Czemu tak lubił ją zaskakiwać? Może dlatego, że zapominała wtedy o swoim pełnym rezerwy sposobie bycia i w miejsce poważnej terapeutki pojawiała się na moment beztroska dziewczyna. Chciał, żeby podjęła grę, którą proponował. Niepotrzebnie.

– Nie mogę się rozpraszać – powiedział chmurnym głosem.

– Słusznie. Nowy Jork, Chicago, Los Angeles. Pięć lat – wyrecytowała Michelle nieraz słyszane słowa.

– To mój bilet. – Brakowało mu pracy w wiadomościach telewizyjnych, nawet jeśli ich redagowanie nie wymagało szczególnej głębi intelektualnej. Telewizja to było tempo, poczucie, że trzyma się rękę na pulsie, zagłada za kulisy wydarzeń. A kiedy jeszcze wyobraził sobie, że któregoś dnia usiądzie za ogromnym biurkiem w studiu i będzie mógł prowadzić dziennik... Gdy nadchodziło go zwątpienie, wyjmował zdjęcie matki i przyrzekał sobie, że zrobi wszystko, żeby była z niego dumna.

– Jeśli nie zamierzasz się z nią przespać, to co?

– Będę sobie musiał jakoś radzić. Nie wiem jeszcze jak. – Znajdzie sposób, by dotrzeć do Renaty. Może nie zdawała sobie z tego sprawy, ale

potrzebo – wała go w swoim programie. Jutro sama się o tym przekona.

Renata drżącymi palcami wygładziła jedwabną, niebieską bluzkę. Czekala, kiedy Hawk pojawi się na planie. Była tak zdenerwowana, że język przyklejał się jej do warg, gdy próbowała je zwilżyć. Hawk tymczasem wszedł do studia rozluźniony, zadowolony z siebie, uśmiechnął się do reżysera nagrania, rzucił kilka słów do asystenta kierownika produkcji, po czym wszedł na plan. Renacie serce tłukło się w piersi niczym ćma pochwycona przez krąg światła lampy. Działo się tak za każdym razem, kiedy Hawk zbliżał się do niej. To samotność, tłumaczyła sobie. Po odejściu Maurice'a brakowało jej męskiej uwagi. Owszem, mogła uważać się za najrozsądniejszą osobę na świecie, ale była tylko człowiekiem. I kobietą.

– Witaj, Renato. Zdenerwowana? – zapytał Hawk, siadając na tronie identycznym jak jej, obitym czerwonym aksamitem. Ona czuła się na tronie idiotycznie, on zupełnie swobodnie.

– Nie – skłamała.

– Ja mam potworną tremę. – Patrząc na niego, trudno było w to uwierzyć. Może powiedział tak, bo chciał jej w ten sposób dodać otuchy? Czarujący w każdej sytuacji.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła go. – Trzymaj się tylko moich wskazówek i nie mów głupstw.

– Nie mówić głupstw. Dziwne żądanie w ustach kogoś, kto siedzi na tronie, a obok ma gigantyczny szklany pantofelek, ale postaram się.

Rozległ się temat muzyczny rozpoczynający program, swobodna przeróbka „Lotu trzmiela” i Renata wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że publiczności nie spodoba się sprzeczki gospodarzy programu i Hawk zniknie jak zły sen. Bardzo na to liczyła.

Charles przywitał publiczność, przedstawił Hawka, który został przyjęty gorącymi brawami, i zapowiedział pierwszych gości, Christine i Jeffa.

Para weszła. Jeff w kowbojskim kapeluszu, Christina w kraciastej sukience w stylu country. Stroje zasugerował Denny. Charles wyjaśnił, naśladując teksański akcent, że Jeff potrzebuje „szerokich, otwartych przestrzeni”, a Christina chce „pochwycić go na łąso i zamknąć w korralu”.

Rozległy się oklaski i dwójka bohaterów „Ślubu” usiadła na swoich tronach. Renata wzięła głęboki oddech i zaczęła:

– Na czym polega wasz problem, Christine?

– Za każdym razem, kiedy próbuję się zbliżyć do Jeffa, on robi uniki – poskarżyła się Christina. – Nie mogę nawet zaplanować menu na cały tydzień, bo mówi, że nie wie, czy zostanie na kolacji w domu, czy pójdzie spotkać się z kolegami.

– Zlituj się, dziewczyno – wtrącił Jeff. – Facetowi należy się trochę

przyjemności, a ty chciałabyś trzy – mieć mnie cały czas przy sobie.

Hawk odchrząknął nerwowo.

– To prawda, mężczyzna potrzebuje swobody. Renata spojrzała na niego ze współczuciem. Rzeczywiście miał tremę, to było widać.

– Zapewne masz rację, Hawk – zgodziła się – ale posłuchajmy, co nam powie Christina.

Christina zaczęła wymieniać liczne wady Jeffa. Renata słuchała jej i nabierała coraz większego prze – konania, że Jeff nie nadaje się na partnera dla niej. Obiecała Denny’emu – i sobie – że zachowa pozytywne nastawienie i będzie przekonywała swoich gości, że musi się im udać. Ale wystarczyło, że spojrzała na strapioną twarz Christiny, i poczuła, że emocje biorą górę. Nie mogła udawać, że nie dostrzega prawdy, tylko po to, żeby uratować swój program. Musiała być uczciwa wobec Christiny.

– Wygląda na to, że ty przygotowałaś miłosny bankiet, tymczasem Jeff woli gotowe danie na papierowym talerzu.

– Właśnie! – przytaknęła Christina.

– Chwileczkę – wtrącił Hawk. – Czy miłość nie wprawia świata w ruch?

– Pytanie nie na temat – zgasiła go Renata. Trzask prask. Siedź cicho.

Spojrzenie, które jej Hawk posłał, mówiło: „Nie rób tego”.

Ale ona nie mogła się już powstrzymać.

– Udomowić mężczyznę jest równie łatwo, jak nauczyć goryla chodzić na wysokich obcasach – stwierdziła. – Można dokonać tej sztuki, ale trzeba pamiętać, że postępujemy wbrew naturze. Zyskujemy tyle, że mamy zniszczone szpilki.

Dostrzegła kątem oka, że stojący za kulisą Denny gwałtownie kręci głową. Publiczność jednak wybuchnęła śmiechem.

– To stary jak świat konflikt płci – ciągnęła. – Kobieta wije gniazdo, pilnuje domowego ogniska, mężczyzna idzie na polowanie. Rzecz w tym, że nie przynosi z niego raczej firanek.

– Trudna sprawa, prawda, Renato? – powiedział Hawk, trochę zbyt głośno. Uniósł brwi, zdawał się mówić: „Podejmij temat”.

Zignorowała dawane przez niego sygnały.

– Musisz zrozumieć, Christino, że twoje szczęście nie zależy od mężczyzny.

– Nie wiem... – Christina była wyraźnie zbита z tropu.

– Ma być zabawnie – szepnął Hawk.

I tym razem Renata go zignorowała, bardziej zajęta koniecznością podbudowania u Christiny poczucia własnej wartości.

– Powtórz za mną, Christino: Nie potrzebuję mężczyzny, żeby być pełnym człowiekiem.

– Ale...

– Powiedz to głośno, z dumą: Nie potrzebuję mężczyzny... – Zrobiła zachęcający gest.

– ...żeby być pełnym człowiekiem – dokończyła Christina wątlwym głosikiem.

– Znakomicie. Zaczynasz rozumieć w czym rzecz. Kobieta bez mężczyzny jest jak ryba bez roweru! – przytoczyła znane feministyczne hasło z lat sześćdziesiątych, ale z widowni doszły ją szmery zdziwienia i dezaprobaty męskiej części publiczności, lecz było jej wszystko jedno. – Kobieta bez mężczyzny jest jak... jak wielbłąd bez kajaka! – oznajmiła triumfalnie.

Hawk spojrział na nią lekko osłupiałym wzrokiem.

– Co takiego?

– Wiesz doskonale, o co chodzi.

– Wystarczy – syknął przez zęby. – Przejmuję prowadzenie. Potem mi podziękujesz. – Już pełnym głosem zwrócił się do publiczności: – Usłyszeliśmy pełne swady deklaracje, odnoszę jednak wrażenie, że Christina nie ma ochoty wieszać biednego Jeffa na szubienicy.

Rozległy się dzikie brawa. Renata z jednej strony zdawała sobie sprawę, że straciła panowanie nad sobą, i była wdzięczna Hawkowi, że uratował sytuację, z drugiej – chętnie dałaby mu po głowie. Co on sobie wyobraża? Kim on, u licha, jest?

Kiedy patrzyła, jak swobodnie się uśmiecha do widzów, do gości, jak udanie łączy dowcip i autorytet, przyszło jej do głowy, że wie, kim jest Hawk: Człowiekiem Telewizji, wszystkim tym, czym ona nie była, nawet wtedy, kiedy wierzyła jeszcze w małżeństwo.

– Nie jestem ekspertem – wyjaśnił z ujmującą skromnością – ale posłuchaj mojego zdania. Być może pozwalasz się już siodłać, ale minie jeszcze trochę czasu, zanim zaczniesz chodzić w cuglach.

Po widowni przeszedł szmer aprobaty.

– Wyjaśnij mi to. – Jeff uciekał gdzieś wzrokiem, nerwowo kręcił szyją, jakby uwierał go kołnierzyk. Rzeczywiście przypomina trochę ogiera, który zaraz pierzchnie z padoku, pomyślała Renata.

– Mężczyźni boją się zmian – ciągnął Hawk. – Nie lubimy, kiedy ktoś zabiera nam pilota, a co dopiero mówić o wspólnym mieszkaniu. Mam rację, Jeff?

– Tak – przytaknął Jeff i spojrział na swoją dziewczynę. – A ona się rządzi w mojej łazience. Ostatnio przyniosła jakieś śmierdzące suszone kwiaty.

– To potpourri, ty prostaku – wtrąciła Christina.

– Bardzo eleganckie.

– I tak ze wszystkim – skarżył się Jeff. – Nałożyła pokrowiec na klapę od sedesu. Taki kudłaty, okropnie ciężki. Za każdym razem, jak używam toalety, kłapa opada i... no wiesz, co się dzieje.

– Oj! – jęknął Hawk współczująco i zwrócił się do Christiny: – Musisz trochę wyhamować. Niech Jeff najpierw oswoi się z tym, że golisz nogi jego maszynką, potem zacznij wprowadzać zmiany w mieszkaniu.

– Publiczność zaczęła się śmiać, kilku mężczyzn pozwoliło sobie na głośne okrzyki aprobaty.

– Na wszystko ci pozwalam – powiedział Jeff.

– Zgodziłem się nawet, żebyś przykryła łóżko kapą z falbanami.

– A ten plakat z panienkami? – zapytała Christina, po czym poszukała wsparcia u Renaty: – Uwierzysz, że on nad łóżkiem, w którym ja śpię, ma plakat z rozebranymi dziewczynami?

– Nie do wiary! – oburzyła się Renata.

– Postarajmy się zrozumieć Jeffa – powiedział Hawk i ścisnął mocno dłoń Renaty, tak jak kopie się kogoś pod stołem w obawie, że za chwilę powie coś głupiego. – Plakat nie oznacza jeszcze, że Jeff jest zainteresowany tymi kobietami – ciągnął. – Po prostu przyzwyczaił się do swojego plakatu, nie chce radykalnych zmian. Inaczej mówiąc, chodzi o...

– Dekorację wnętrz? – zapytała Renata z niedowierzaniem.

– Właśnie! – ucieszył się Jeff i posłał Hawkowi szeroki uśmiech. – Chodzi o... wystrój.

Publiczność nagrodziła jego słowa brawami. Renata podniosła głos.

– Nie, Jeff. Tu chodzi o coś znacznie więcej niż o wystrój czy o pilota. Plakat z nagimi dziewczynami oznacza, że Jeff nie jest gotów związać się trwale z Christiną. Nie wspomnę już, że takie plakaty uprzedmiotowiają kobietę.

– To prawda – przytaknęła Christina. – On uprzed... tego tam, jak powiedziałaś.

Hawk nachylił się do Renaty.

– Niech się pani rozluźni, pani doktor. Człowiek musi czerpać przyjemność z miłości...

Publiczność ponownie wybuchnęła śmiechem.

– Zdajesz się nie zauważać... – z Renaty uszła cała energia – bardzo wielu rzeczy – dokończyła słabo.

– Pozwolisz, że pokuszę się o odpowiedź? – Oczy Hawka zdawały się mówić: „Słuchaj mnie albo...”

W głębi duszy czuła, że on ma rację. Albo pójdą na dno, albo utrzymają się na powierzchni. Po raz trzeci rujnowała program. Poddała się z westchnieniem.

– Proszę bardzo, mów.

– Dziękuję. – Hawk zwrócił się do gości: – Jeff, spróbuj opowiedzieć nam, co takiego przeszkadza ci w zachowaniu Christiny. A ty, Christino, może potrafisz tak postępować wobec Jeffa, żeby nie czuł się ograniczany przez ciebie.

Jeżu, jakie to sztuczne, pomyślała Renata. Hawk nie przestawał mówić i pod koniec rozmowy Jeff wyraźnie się rozpogodził, tylko Christina wyglądała na zupełnie skołowaną. Interwencja Hawka mogła zaledwie odwlec rozstanie, ale nikt poza Renatą nie zdawał sobie z tego sprawy.

Pod koniec programu Charles zapytał publiczność, czy akceptuje Hawka, i Renata nie była wcale zaskoczona, gdy na widowni wybuchł głośny aplauz, niczym na stadionie piłkarskim.

– Wasza reakcja mówi wszystko – oznajmił Charles, bijąc brawo Hawkowi. – Witamy cię w programie „To będzie wasz ślub”.

– Witamy – wykrztusiła Renata.

Znowu rozległy się brawa, potem muzyczny temat finałowy, po chwili zgasły reflektory. Kolejne wydanie „Ślubu” dobiegło końca.

Renata podniosła się z aksamitnego tronu, chciała jak najszybciej wyjść ze studia, ale Hawk chwycił ją za rękę.

– Udało się – powiedział. – Uratowaliśmy program.

– Nie – westchnęła ciężko. – Ty uratowałeś program. Zrobiłeś to, czego oczekiwał Denny. Ja się nie nadaję. Mam już dość. – Czowała się zmęczona, pokonana i zupełnie nie na swoim miejscu.

Hawk przyjrzał się jej uważnie, położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie poddawaj się, Renato. Będzie dobrze, musimy tylko chwycić właściwy rytm. – W ciepłych, brązowych oczach Hawka pojawiło się autentyczne zatroskanie. Nagle uświadomiła sobie, co jej przypominają. Karmel.

Tak. Jej matka każdej jesieni robiła jabłka w karmelu. Renata uwielbiała w dzieciństwie ten rytuał, czekała niecierpliwie, kiedy będzie wolno jej wyjść z garnka resztki roztopionej ciemnozłotej masy. Uśmiechnęła się do Hawka.

– Chyba ci wierzę – powiedziała ku własnemu zaskoczeniu.

– Powinnaś. Ze mną możesz grać w otwarte karty. Damy sobie radę.

Spojrzała ponownie w te ciepłe, brązowe oczy pana Zabawnego, pana Nie Bierzmy Serio. Tym razem Hawk mówił serio. Naprawdę chciał jej pomóc.

– Myślisz, że rzeczywiście damy sobie radę? – zapytała z wahaniem.

– Na pewno.

– Obyś miał rację. – Powoli ruszyła w stronę garderoby. Musiała zostać sama i zastanowić się, czy nie zwariowała, pokładając zaufanie w Hawku, powierzając mu los swojego programu. W sercu powoli budziła się nadzieja, jakby pod spojrzeniem ciepłych, brązowych oczu roztopiły się wszystkie jej wątpliwości. Po raz pierwszy od trzech tygodni poczuła się dobrze. Może dzięki Hawkowi odzyska wiarę. Może rzeczywiście wszystko się ułoży.

W garderobie czekał na nią Denny.

– Musimy porozmawiać – oznajmił.

– Wiem, wiem. No dalej, powiedz: „a nie mówiłem”. Przyznaję, miałeś rację, biorąc do programu Hawka.

- Nie, Renato, chodzi o coś innego. Szef obciął nam budżet.
- Co takiego?
- Zobaczył nasze kosztorysy i wściekł się.
- Co to oznacza? – Renata czuła, jak wali jej serce.
- To oznacza, że stać nas tylko na jednego gospodarza programu.
- Jednego? A więc Hawk będzie musiał odejść?
- Zrobiło się jej żal Huntera. Uratował jej program. Wniósł coś swojego. I te jego karmelowe oczy...
- Chciałbym zatrzymać was oboje – podjął Denny – ale to niemożliwe, chyba że oglądalność poszłaby w górę. Jestem po twojej stronie, Renato, ale źle prowadzisz rozmowy z gośćmi, poza tym wszyscy polubili Hawka.
- Chcesz powiedzieć...? – nie mogła dokończyć zdania. Oczekiwała najgorszego.
- Masz jeszcze cztery wydania programu. Jeśli prezes nie zmieni zdania, „Ślub” przejmie Hawk.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Renacie zakręciło się w głowie. Opadła ciężko na taboret przed lustrem.

– Wiem, że to dla ciebie cios, Renato – powiedział Denny. – Próbowałem go odwieść od tej decyzji, ale on szuka pieniędzy na program sportowy, a żona go męczy, żeby umieścić wreszcie w ramówce program z kuchnią francuską i aerobikiem. Rozumiesz, w piekarniku rośnie suflet, a ty spalasz kalorie. Koszmar. Ale to już mój problem, nie twój.

– Och, Denny – westchnęła słabo.

– Przepraszam, Renato. Czasami mam serdecznie dość tej roboty. – Denny poklepał ją po ramieniu. – Myślę, że we dwoje stworzycie dobry zespół... Ja ze swojej strony obiecuję, że spróbuję wycisnąć od szefa dodatkowe fundusze. – Denny z westchnieniem ruszył ku drzwiom. – Muszę jeszcze porozmawiać z Hawkiem. – Odwrócił się w progu. – Wzoruj się na nim. Jest naprawdę niezły.

Nic nie odpowiedziała, machnęła tylko ręką, kiedy wyszedł. „Stworzycie dobry zespół”. Przez moment, zaraz po programie, patrząc w jego brązowe oczy, też tak myślała. Teraz, po tym, co usłyszała od Denny’ego, nadzieja się ulotniła. Hawk za chwilę się dowie o niepewnym losie programu i zacznie z nią współzawodniczyć. Zaistnienie na antenie było dla niego ważnym etapem w karierze telewizyjnej. Pozostanie miły, jak dotąd, ale nie zawaha się przejąć programu, jeśli otrzyma taką propozycję.

Czy powinna się poddać, pogodzić z myślą, że przestanie prowadzić „Ślub”? Mogła w każdej chwili wrócić do ośrodka dla trudnej młodzieży, skoncentrować się na studiach. Bez honorariów z telewizji zdobędzie dyplom znacznie później, niżby chciała, ale w końcu go zdobędzie.

Próbowała sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał program, jeśli Hawk będzie prowadził go sam: siodła, cugle, marne dowcipy na temat wystroju wewnątrz. Absurd. Bez jej kompetencji „Ślub” zamieni się w farsę. Z drugiej strony, w obecnym stanie ducha, nie była żadną konkurencją dla tryskającego optymizmem, błyskotliwego Hawka Huntera.

Nie wygra z nim. Niech to wszyscy diabli.

Oparła czoło na blacie, zamknęła oczy, wzięła kilka głębokich oddechów. Myśl, myśl, myśl. Nie zamierzała poddawać się bez walki.

Nagle ją olśniło. Podniosła głowę, spojrzała na swoje odbicie w lustrze: zaróżowione policzki, błysk determinacji w oczach. Nie pokona Hawka, ale dlaczego nie miałyby się z nim sprzymierzyć? Oczywiście... Razem mogą wiele zdziałać. Jeśli będą dobrzy, prezes zatrzyma oboje. Denny twierdził, że zdobędzie pieniądze, istniała więc jakaś szansa, możliwość manewru. Nic jeszcze nie zostało definitywnie przesądzone. A Denny potrafił być nieugięty.

Jedyny problem, jaki musiała przezwyciężyć, to sprawić, by Hawk zapomniał o swoich ambicjach i skupił się na tym, co korzystne dla programu. Niełatwe zadanie. Musi użyć siły perswazji. Jeśli potrafiła przekonać Rika Romero, który był szefem gangu złożonego z takich jak on smarkaczy, żeby zaczął pisać wiersze, potrafi przekonać także Hawka Huntera, żeby zapomniał na chwilę o swoich ambicjach.

Musi działać szybko, zanim Hawk zacznie myśleć o przejęciu programu. Zerwała się z taboretu. Może nie wyszedł jeszcze ze stacji. Przebiegła korytarzem i pchnęła drzwi jego garderoby. Poczuli, że w coś uderzyły.

– Au! – rozległ się stłumiony jęk i oczom Renaty pojawił się Hawk masujący czoło.

– Strasznie przepraszam. – Walenie kolegi z programu drzwiami w głowę nie było najlepszym wstępem do poważnej rozmowy. – Nic ci się nie stało?

– Mogło być gorzej – sapnął Hawk, krzywiąc się z bólu. – Po tym, co usłyszałem od Denny’ego, bałem się, że rozłupiesz mi czaszkę szklanym pantofelkiem.

– Bez przesady. Chciałam z tobą porozmawiać. Mogę wejść?

Hawk odsunął się, robiąc Renacie przejście, po czym opadł na fotel na kółkach. Renata przysiadła na krześle w bezpiecznej odległości, ale Hawk natychmiast podjechał do niej. Wolałaby nie mieć go tak blisko. Widziała dokładnie nieznaczne zmarszczki wokół ust, ciemne cętki na złotobrazowych tęczęwkach i czerwony ślad na czole, w miejscu, gdzie zetknęło się z drzwiami.

Przełknęła ślinę i przystąpiła do rzeczy:

– Posłuchaj, Hawk. Wiem, że zależy ci na tej pracy. Wiem, że uratowałeś dzisiaj program i że jego przejęcie to dla ciebie krok do kariery. Wszystko to wiem, ale musisz zrozumieć, że bez mojej fachowej rady, bez mojego doświadczenia w prowadzeniu terapii „Ślub” rozpadnie się jak... – gwałtownie szukała stosownej metafory – jak podmyty przez fale zamek z piasku... jak biszkopt w mleku... jak roquefort w sałatce... jak rozdeptana grzanka.

– Renato...

– W porządku. Rozumiesz, o czym mówię. – W karmelowych oczach dojrzała rozbawienie. Rozbawienie! Ona walczy o swój program, a jego to bawi.

– Wiem, masz urok osobisty, jesteś dowcipny, błyskotliwy, znasz się na telewizji. – Nie mogła mówić dalej, widząc jego minę. – Co cię tak śmieszy?

– Ty. Jesteś rozbrajająca, kiedy dyskutujesz sama z sobą.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że beze mnie program zamieni się w niedobry talk show albo kretyński sitcom z podłożonym śmiechem. Musimy...

– Dopiero teraz dotarły do niej słowa Hawka. – Dyskutuję sama ze sobą?

– Tak, Renato... – Podjechał jeszcze kilka centymetrów bliżej. – Chcę, żebyśmy robili ten program razem.

– Naprawdę? – Otworzyła szeroko oczy, kompletnie zbita z tropu.

– Podtrzymuję to, co powiedziałem wcześniej. Konieczne są dwa punkty widzenia. Z jednym prowadzącym „Ślub” będzie kulał. Prezes nie ma racji. Program musi mieć dynamikę: yin-yang, za i przeciw, żeńskie-męskie...

– Naprawdę tak uważasz? – Nie mogła uwierzyć, że Hawk tak łatwo się godzi na współprowadzenie. – To mógłby być twój program.

– Nie. „Ślub” był twoim programem. Pociągniemy go razem.

– Mówisz serio? Hawk skinął głową.

– Denny twierdzi, że jest w stanie załatwić pieniądze – powiedziała Renata.

– Jeśli będziemy dobrzy, pieniądze się znajdą. To jest telewizja. Pokażemy, co potrafimy. Nie zrezygnują ani z ciebie, ani ze mnie.

– Z tym właśnie do ciebie przyszedłem. – Jeszcze nie mogła uwierzyć, że Hawk chce z nią pracować, ale nie miała żadnych podstaw, by podejrzewać go o dwulicowość.

– Musimy tylko dowieść, że jesteśmy nierozłączni. Renata na moment wstrzymała oddech.

– Oczywiście w programie – dodał Hawk.

– Oczywiście. W programie – powtórzyła. Hawk wyciągnął dłoń, uścisnęła ją. Przechylił głowę, utkwił wzrok w jej twarzy. I chyba miał ochotę ją pocałować.

Miał ochotę ją pocałować. Wielkie nieba! Ogarnięta paniką wcisnęła się głębiej w krzesło.

Ktoś zapukał. Renata drgnęła, Hawk odwrócił się z fotelem ku drzwiom. Na progu pojawiła się szczupła blondynka, która prowadziła wiadomości o szóstej, Thabita Walker. Uśmiechnęła się zalotnie.

– Widziałam nagranie. Byłeś wspaniały, Hawk.

– Dzięki. – Musi być przyzwyczajony do komplementów, pomyślała Renata, widząc, że słowa Thabity nie zrobiły na nim wrażenia.

– Pojawienie się Hawka wyszło „Ślubowi” na dobre – powiedziała Thabita, zwracając się do Renaty. – Porozmawiamy później – dodała znacząco. Bez wątplenia o tym, czy Hawk jest do wzięcia. Do tej pory traktowała Renatę jak powietrze.

– O czym to mówiliśmy? – zapytał Hawk, kiedy wyszła.

Renata wołała unikać jego spojrzenia w obawie, co może w nim wyczytać: zaproszenie do pocałunku, a może całkowity brak zainteresowania. Sama nie wiedziała co, z dwojga złego, byłoby gorsze. Wstała i zaczęła chodzić po garderobie.

– O tym, że musimy zrobić superprogram.

– Właśnie. Superprogram. – Miała wrażenie, że usłyszała w głosie Hawka ulgę, jakby wracał na bezpieczny grunt.

– Przede wszystkim musisz zapoznać się z podstawami doradztwa

małżeńskiego – powiedziała. – Dam ci książki, kasety. Przystudiujesz je i...

– Powoli.

Renata zatrzymała się w pół kroku.

– Słucham?

– Przede wszystkim to ty musisz się rozluźnić. I to bardzo.

– Ustaliliśmy przecież, że mamy być zupełnie różni.

– Owszem, ale kiedy ludzie chcą się wydostać z dołka, nie możesz im sypać szufli ziemi na głowę.

– Po prostu staram się patrzeć na ich problemy realistycznie.

– Nie. Problem polega na tym, że straciłaś esprit.

– Esprit?

– Owszem. Oglądałem nagrania. Pierwsze programy prowadziłaś z iskrą. Potem jej zabrakło.

– Oglądałeś taśmy? No cóż... – Renata zamilkła. Hawk oglądał nagrania. Z niejakim zdziwieniem uświadomiła sobie, że jej to pochlebia. Usiadła ponownie na krześle.

– Zapomnij o fachowym przygotowaniu i postaraj się wyluzować. Zacznij się uśmiechać i wszystko będzie dobrze.

Pokręciła głową.

– To raczej ty musisz spoważnieć. Wtedy będzie dobrze.

Hawk wyjął dwudziestopięciocentówkę z kieszeni.

– Orzeł, realizujemy mój plan, reszka, twoja koncepcja wygrywa.

– Rzut monetą ma zdecydować o formule programu? Może jeszcze zaproponujesz, żebyśmy mocowali się na rękę? – zauważyła z przekąsem.

– Niezły pomysł. Proponuję zapasy w błocie. Renata uśmiechnęła się mimo woli.

– Wściekła Renata przeciwko Zabójczemu Hawkowi?

– Widzisz, żartujesz! – Hawk odwzajemnił uśmiech. – To już jakiś postęp.

– To, że poważnie traktuję swoją pracę, nie oznacza, że nie mam poczucia humoru.

– Rób z niego użytek. Kiedy się uśmiechasz, twarz ci się rozświecła, wiesz o tym?

– Dziękuję. – Renata poczuła, jak ogarnia ją fala miłego ciepła. Dlaczego nie potrafi zaakceptować Hawka takim, jakim jest? Miał flirt we krwi. – Musimy nad tym popracować.

– Mam lepszy pomysł. Bawmy się. Zamienimy pracę w zabawę.

– Słucham?

– Spędźmy trochę czasu razem. Żadnych sprzeczek, żadnego filozofowania. Czysta przyjemność.

– Przyjemność? Co w ten sposób zyskamy?

– Poznamy się bliżej, nawiążemy lepszy kontakt ze sobą. Tak postępują korporacje, które stawiają na pracę zespołową.

– Nie wiem...

– Masz lepszy pomysł? A może wolisz, żebyśmy się wyłożyli w następną środę?

Wolałaby, żeby Hawk zapoznał się z zasadami terapii, wiedziała jednak, że nawet jeśli zaopatrzy go w całą bibliotekę uczonych rozpraw, ten lekkoduch nawet do nich nie zajrzy. Z drugiej strony, gdyby się z nim umówiła i wzięła książki ze sobą... Poza tym odrobina zażyłości rzeczywiście ułatwiłaby im prowadzenie programu, tu Hawk miał rację.

– Dobrze – zgodziła się. – Pod warunkiem, że popracujemy nad teorią.

– A więc umowa stoi. Spędzimy razem sobotę.

– Hawk mrugnął porozumiewawczo. – Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

– Mamy spędzić razem cały dzień?

– Odpreż się. To ma być przyjemność. Przyjemność. Nie zamierzała spotykać się z Hawkiem dla przyjemności. Mieli razem pracować, a nie bawić się. Powinna o tym pamiętać i skupić całą uwagę na programie. Coś jej mówiło, że powinna była zgodzić się na rzut monetą.

Pomimo twardego postanowienia, że potraktuje sobotnie spotkanie wyłącznie zawodowo, kiedy o dziesiątej odezwał się dzwonek przy drzwiach, serce skoczyło jej do gardła, niczym przed pierwszą w życiu randką. Na progu stał szeroko uśmiechnięty Hawk, w dżinsach, golfie, z bukietem wiosennych kwiatów w dłoni.

– Proszę – powiedział, wręczając jej bukiet. – Piękne kwiaty dla pięknej pani.

– Są śliczne, ale nie powinieneś... – Teraz naprawdę czuła się jak na randce.

Szybko odwróciła wzrok, unikając spojrzenia Hawka. Powinna się pilnować, jeśli chciała dotrzymać danej sobie obietnicy: praca, jeszcze raz praca, żadnej zabawy. No, może trochę, dla dobra programu.

– Wejdz. – Cofnęła się o krok, robiąc Hawkowi przejście.

– Ładnie mieszkasz – pochwalił, rozglądając się z uwagą po salonie: regały pełne książek, porcelana w witrynie, kanapa zarzucona haftowanymi poduszkami, półki z mnóstwem bibelotów i domkami dla lalek.

– Dziękuję. – Przedmioty, z przypisanymi im miejscami, wprowadzały ład w życie Renaty, sprawiały, że w ich otoczeniu czuła się bezpieczna. Zaczęła je gromadzić w dzieciństwie, pomagały jej nie myśleć o wiecznie znikającym z domu ojcu. Znacznie później dowiedziała się, że wszyscy kolekcjonerzy to ludzie poszukujący bezpieczeństwa. Ludzie być może mieli ją za dziwaczkę, ale nie dbała o ich zdanie.

– Sama je robiłaś? – zapytał Hawk, przyglądając się domkom dla lalek.

– Większość. – Dawała w ten sposób ujście potrzebie twórczej, acz skromna to była potrzeba w porównaniu z wielkimi obrazami matki, jej tkaninami na całą ścianę i grą na tubie kontrabasowej. Renata wolała wypowiadać się w małej skali.

– Przeprowadzka byłaby prawdziwym koszmarem.

– Nie zamierzam się przeprowadzać – powiedziała szybko. – Dobrze się tu czuję. – Jako dziecko ciągle zmieniała adresy. Z kwiatami w ręku ruszyła w stronę kuchni. – Włożę je do wody. – Miała nadzieję, że Hawk usiadzie, zaczeka na jej powrót, ale nie, poszedł za nią. W małym mieszkaniu zdawał się olbrzymem.

Nalewała wodę do kryształowego wazonu, kiedy poczuła oddech Hawka na karku.

– Zapomniałaś o czymś.

– Co ty robisz? – Szarpnęła się gwałtownie pod jego dotknięciem i niechcący oblała wodą.

Hawk patrzył na nią z głupią miną.

– Nowe dzinsy? – W dłoni trzymał kartonik z ceną, który oderwał od paska spodni. Krople wody ściekały mu z włosów i spływały po nosie.

– Przepraszam – sapnęła. – Nie wiedziałam, o co ci chodzi. – Odstawiła wazon i otarła mu wodę z twarzy kuchennym ręcznikiem.

– Kupiłaś nowe dzinsy na nasze spotkanie? – ucieszył się. – To mi pochlebia.

– Nie bądź śmieszny. Musiałam kupić, stare już były do niczego.

– Nikt nie musi kupować nowych dzinsów. Dzinsy są wieczne. – Hawk wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Myśl sobie, co chcesz. – Zirytował ją. Nie dlatego, że miał rację, ale dlatego, że był tej swojej racji tak bardzo pewien. Włożyła kwiaty do wazonu i postawiła je na stole. – Śliczne – powiedziała.

– Tak – przytaknął Hawk, nie odrywając od niej wzroku. Poczula się nieswojo.

– Powinniśmy już chyba ruszać? – Przeszła szybko do salonu. Musi się opanować, nie pozwoli, żeby każde spojrzenie Hawka wytrącało ją z równowagi. On widocznie nie potrafi inaczej, musi cały czas flirtować, chociaż wiedziała doskonale, że nie jest w jego typie. On zresztą też nie był w jej typie. Stara się być po prostu miły albo taką już ma naturę. – Jakie plany na dzisiejszy dzień? – zapytała już w drzwiach.

– Nie robiłem żadnych planów. – Hawk wzruszył ramionami.

– Nic nie zaplanowałaś? – zdziwiła się. – Mamy przed sobą cały dzień.

– Zrelaksuj się, Renato. To ma być przyjemność.

– To ma być praca – oznajmiła stanowczym tonem. – Ustaliliśmy

przecież. – Ze stolika przy drzwiach wzięła trzy wcześniej przygotowane książki o kryzysach małżeńskich i wręczyła je Hawkowi. Przyjął je z ciężkim westchnieniem.

– Mam nadzieję, że chcesz je oddać po drodze do biblioteki?

– Powiedziałam ci, że będziemy pracować. Tylko dlatego zgodziłam się na spotkanie.

– Tak. Doskonały pomysł spędzenia wiosennego dnia: ślęczyć nad książkami. – Włożył książki pod pachę i przytrzymał drzwi. – Pani pierwsza, doktor R.

Samochód Hawka okazał się zupełnie niepraktycznym sportowym kabrioletem. Ciasna kabina i opuszczany, brezentowy dach, który sprawiał wrażenie, że nie przetrwa nawet jednego arizońskiego lata. Na tylnej ławeczce poniewierały się piłki, rękawice do baseballu, rakietki tenisowe i kaski.

– Zabrałem kilka rzeczy, które mogą się nam przydać – powiedział Hawk, kładąc książki na podłodze koło skrzyni biegów.

– Jeśli o mnie chodzi, to ze sportów uprawiam tylko ping-pong – oznajmiła Renata z godnością.

– Nie proponuję ci ćwiczeń wysiłkowych. Ewentualnie lotnię, jeśli będziemy mieli dobry wiatr. – Hawk uśmiechnął się szeroko.

– O nie. – Dopiero teraz zorientowała się, że kpi sobie z niej. Przytrzymał jej dłoń, kiedy siadała w niskim, głębokim fotelu, po czym obszedł samochód i usadowił się za kierownicą. Znalazł się tak blisko, że odruchowo odsunęła się ku drzwiom.

– Zastanawiałem się, czy nie zabrać cię do Phoenix Art Museum albo do Pueblo Grande Museum.

– Hawk nachylił się ku Renacie. Ten człowiek nie miał pojęcia, co to jest przestrzeń prywatna.

– Świetnie. – W cichym, spokojnym muzeum będzie bezpieczna.

– Daj mi dokończyć. Miałem taki plan, ale szybko z niego zrezygnowałem. Muzeum to nuda. Wolę coś lżejszego. – Hawk włączył radio i z głośników buchnęły ogłuszające dźwięki rock and rolla. Ruszyli z rykiem silnika.

Lżejszego? Co mógł mieć na myśli? Zacisnęła dłoń na uchwycie przy drzwiach i przez moment rozważała możliwość włożenia kasku. Serdecznie żałowała, że nie pojedą do muzeum.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na razie da się wytrzymać, pomyślała, kiedy Hawk wjechał na parking przy Encanto Park w zachodniej części Phoenix. W tej samej chwili zauważyła karuzelę.

– Przywiozłeś mnie do wesołego miasteczka?

– Wesołe miasteczka budziły w Renacie smutne wspomnienia.

– Przejdziemy tylko przez nie. Z przyjemnościami też nie należy przesadzać.

– Przepraszam. Po prostu lubię wiedzieć, czego mam się spodziewać. Lubię...

– Działać według planu, wiem. Co powiesz na to?

– Hawk wyciągnął stojącą za jego fotelem niewielką chłodziarkę. – Lunch – oznajmił z zadowoleniem.

– Urządzimy sobie piknik. Dobry plan?

– Bardzo dobry. Przepraszam, że tak marudzę, ale jestem trochę zdenerwowana.

– To zrozumiałe – powiedział i poklepał Renatę po kolanie. – Może to cię uspokoi? – Sięgnął na tylne siedzenie i podniósł do góry groźnie wyglądający czarny but na kółkach.

– Rolki? – przestraszyła się. – Nigdy nie miałam tego cholerstwa na nogach.

– To proste, sama się przekonasz. – Dla Hawka wszystko było proste. Po kilku minutach nieskoordynowanych płasów i wygibasów ruszyła przed siebie, prosto w kierunku stawu. Nie zapytała wcześniej, jak się hamuje. Żeby ją pocieszyć, Hawk oddał jej portfel i też wskoczył do wody.

Osuszyli się serwetkami, które dał im sprzedawca hot dogów, potem pledem wyciągniętym z bagażnika kabrioletu, reszty dokonało wiosenne słońce. Kiedy Renata umyła włosy pod kranem w parkowej toalecie, wrócili do samochodu po lunch. Czuła się jak Potwór z Czarnej Laguny, tak się też poruszała: mięśnie miała jeszcze sztywne po wyczynach gimnastycznych na rolkach. Pomimo wszystko była zdecydowana dopiąć celu. Podczas lunchu zamierzała zrobić krótki wykład na temat rozwiązywania konfliktów międzyludzkich.

Gdy Hawk chował rolki i ochraniacze, zobaczyła, że brakuje mu guzika u koszuli.

– Co się stało? – zapytała.

– Musiał odpaść, kiedy wyciągałem cię ze stawu.

– Przyszyję ci inny.

– Tak?

Wyjęła swoją torebkę z bagażnika, z torebki mały przybornik do szycia.
Hawk parsknął śmiechem.

– Co tam jeszcze masz? Solniczkę, program telewizyjny?

– Lubię być przygotowana na każdą sytuację. – No dobrze, może trochę przesadzała. Na szczęście Hawk nie dostrzegł woreczka z zestawem biurowym, w którym nie zabrakło nawet miniaturowego zszywacza.

– Nie sposób być przygotowanym na każdą sytuację – powiedział. – Cały smak życia polega na tym, że ciągle jesteśmy zaskakiwani.

– Jakbym słyszała swoją matkę. – Renata w skupieniu nawlekła nitkę, znalazła odpowiedni guzik. – Jest zagorzałym adwokatem spontaniczności. Ja uważam, że stanowczo przeceniamy element zaskoczenia.

Hawk usiadł na bagażniku i beztrząsco bębnił w blachę.

Uświadomiła sobie, że będzie musiała stanąć tuż przy nim. Nie pomyślała wcześniej, że zwykła konieczność przyszycia guzika narazi ją na taką bliskość z poławiaczem amatek wjeżdżania na rolkach do parkowych stawów.

– Niespodzianka – obwieścił Hawk, jakby czytał w jej myślach.

– To zajmie tylko chwilę – powiedziała tyleż do Hawka, co do siebie.

– Nie spiesz się. – Na twarzy Hawka pojawił się przebiegły uśmieszek. Jego uda dotykały bioder Renaty.

Przemagając się, włożyła dłoń pod jego koszulę, inaczej przecież nie przyszyłaby guzika. Serce waliło jej głośno, mogła mieć tylko nadzieję, że Hawk tego nie słyszy.

Co będzie, jeśli ją teraz pocałuje?

– Au!

– Przepraszam. – Oczywiście ukłuła go, chociaż tak uważała. Hawk siedział spokojnie, ale czuła, że jest tak samo spięty jak ona. Szybko skończyła przyszywać guzik, po czym nachyliła się i odgryzła nitkę.

– „Piękne Włosy”.

– Dziękuję.

– Miałem na myśli twój szampon. „Piękne Włosy” – tak się nazywa, prawda?

– Och, szampon. Tak, tak się nazywa. – Zaśmiała się, speszona. – Dziwne, że jeszcze czujesz cokolwiek poza mułem ze stawu.

– Wiesz, że zapach szamponu używanego przez kobietę podnieca mężczyznę bardziej niż zapach jej perfum?

– Nie wiedziałam – bąknęła Renata.

– Czytałem o tym, kiedy przygotowywałem jakiś materiał telewizyjny. – Miał taką minę, jakby chciał zanurzyć twarz w jej włosach. Renata ze swej strony nie miałaby nic przeciwko temu.

Drżącą dłonią poklepała Hawka po piersi.

– Gotowe. – Odsunęła się szybko.

– Dzięki. Teraz wiem, jak zachowują się skautki, kiedy dorosną.

A więc tak ją postrzegał. W jego oczach była zasadniczą, pozbawioną wyobraźni, nudną harcerką.

– Nie ma się z czego śmiać – powiedziała. – Pierwsza pomoc czasami się przydaje – usiłowała pokryć żartem własne zażenowanie.

– Założę się, że potrafisz rozniecić ogień, obywając się bez zapalek. – Sugestia zawarta w jego słowach była aż nadto czytelna. Nawet jeśli widzi w niej nudną harcerkę, nadal ma ochotę flirtować, pomyślała z niejaką ulgą.

– Gdybyś zgubił się przypadkiem w lesie, możesz na mnie liczyć.

– Widzę – przytaknął Hawk.

Uśmiechnęła się, schowała przybornik do torebki, torebkę włożyła do bagażnika i sięgnęła po leżące na podłodze książki.

– Przejrzymy je w czasie lunchu – wyjaśniła, widząc pytające spojrzenie Hawka.

– Jesteś ookropnie zasadnicza. Poczekaj przynajmniej, aż spróbujesz kanapek i sałatki z pomidorów. Pycha. – Hawk wyciągnął chłodziarkę.

Niestety lód się rozpuścił i kanapki zamieniły się w gąbczastą, pozbawioną smaku masę. Sałatkę spotkał niewiele lepszy los. Jedli na kocu rozłożonym na trawniku, bo Hawk uparł się, że stoliki piknikowe są dla głupich mieszczuchów. Najwyraźniej plastikowe torebki do przechowywania jedzenia też.

Kiedy Hawk poszedł kupić napoje, Renata wyciągnęła się na kocu.

Skóra swędziała ją od mułu, piekły pęcherze na piętach, bolały mięśnie łydek, a przy powiewie wiatru czuła zapach wodorostów, którym przeszły włosy.

Jakby mało było tych nieszczęść, stwierdziła z przerażeniem, że Hawk coraz bardziej ją intryguje.

To nic, próbowała się pocieszyć, spoglądając przez liście eukaliptusa na chmurki płynące po błękitnym niebie. Przejrzą teraz książki, które przywiozła, a potem wróci do domu i weźmie gorącą kąpiel. Wiał miły wietrzyk, w parku panowała pogodna, weekendowa atmosfera. Z oddali dobiegały śmiechy dzieci, świergot ptaków, ktoś puścił jazz. Uwielbiała jazz. Na chwilę zamknęła oczy: jak przyjemnie.

– Sama widzisz, jest przyjemnie – usłyszała głos Hawka.

Natychmiast otworzyła oczy, usiadła. No pewnie, że jest przyjemnie, przytaknęła w myślach.

Hawk podał jej podejrzanie pomarszczonego hot doga i butelkę wody mineralnej.

– Dalszy ciąg lunchu – oznajmił, kładąc się na kocu.

– Ho, ho. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam hot doga. Mmm. – Renata odgryzła kęs parówki o smaku gumy, otworzyła „Konflikt w małżeństwie” w

miejscu oznaczonym zakładką i podsunęła książkę Hawkowi. – Przeczytaj ten fragment.

– Nie czytam przy jedzeniu.

– Jest tu mowa o budowaniu poczucia bliskości.

– Masz na myśli seks? – ożywił się.

– Seks jest jednym z elementów bliskości, ale... – Widząc jego szeroki uśmiech, przerwała w pół słowa. – Możesz przez chwilę myśleć jak terapeuta, a nie jak... – Bóg seksu. Tak właśnie w tej chwili wyglądał. Męski model do zdjęć w kalendarzu, tyle że całkowicie ubrany.

– Jak mężczyzna? – dokończył za nią. – Mam przestać myśleć jak mężczyzna?

– Wiesz doskonale, o czym mówię. Skup się, z łaski swojej.

– Dobrze, ale najpierw chciałbym cię przeprosić.

– Z tylnej kieszeni spodni wyjął jedwabną stokrotkę na drucie. – Przykro mi, że dzień nie układa się tak, jak bym chciał.

– Jaka ładna! – powiedziała Renata, przyjmując kwiat. Jej palce musnęły dłoń Hawka i poczuła gorąco. Przestań, miała ochotę powiedzieć, chociaż nie bardzo wiedziała, jak Hawk miałby regulować temperaturę ciała. – Nie musisz mnie przeproszać.

– Poczekaj. – Hawk wyjął jej stokrotkę z ręki, zagiął drucik i zatknął Renacie kwiat za uchem.

– Teraz dopiero wygląda ładnie.

Renata zaczerwieniła się jak nastolatka.

– Ślicznie. Mówiłem ci, że kiedy się uśmiechasz, cała się rozjaśniasz.

Renacie serce zabiło mocniej. Co za absurd, skarciła samą siebie. Zachowuje się jak zadurzona nastolatka.

– Może zajmiemy się w końcu pracą? – Wskazał otwartą książkę.

– Cały czas zajmujemy się pracą, Renato. Pracujemy nad tym, żebyś się rozpogodziła i muszę stwierdzić, że robisz postępy.

– Jestem rozpogodzoną harcerką, tak? – Chciała obrócić rozmowę w żart. Dlaczego Hawk tak się nią zajmuje? Dlaczego nie spuszcza z niej wzroku? Peszyło ją to.

– To jak z nim było?

– Słucham?

– Pytam o twojego chłopaka. O faceta, przez którego znienawidziłaś mężczyzn.

– Kto ci powiedział, że znienawidziłam mężczyzn?

– „Udomowić mężczyznę jest równie łatwo, jak nauczyć goryla chodzić na wysokich obcasach”, nie brzmi to jak pochwała rodzaju męskiego.

– Użyłam przenośni, która miała zilustrować problem Jeffa.

Hawk utkwiał w niej badawcze spojrzenie. Ten człowiek nie miał pojęcia,

co to jest przestrzeń prywatna. Maurice przynajmniej potrafił zachować dystans.

– Wolałabym nie rozmawiać o Maurisie.

– Maurice? Nic dziwnego, że go zostawiłaś.

– To nie jego wina, że tak ma na imię – powiedziała, uśmiechając się mimo woli. Imię rzeczywiście było pretensjonalne, ale w Maurisie wszystko było nadęte.

– Chociaż różnie bywa. Nie wierzę, żeby twoi rodzice dali ci na imię Hawk* [*Hawk znaczy „jastrząb”].

Zauważyła, że w jego oczach pojawiło się coś mrocznego – smutek, żal. Przemknęło, zniknęło i Hawk się uśmiechnął jak dzieciak, który spada z roweru, szybko się podnosi i otrzępuje, byle udać przed kolegami, że nic się nie stało.

– Zmieniłem imię, kiedy zostałem dziennikarzem. Szukałem czegoś mocnego, wyrazistego. Hawk brzmi nieźle, nie sądzisz?

Beznadziejnie, pomyślała. Jak pseudonim faceta, który świadczy usługi seksualne w agencji towarzyskiej. Przestań, napomniała się. Nie może być tak, żeby Hawk bez przerwy kojarzył się jej z seksem. Z drugiej strony to naturalne, że jest go ciekawa, dodała na usprawiedliwienie.

– Nieważne, co ja sędzę, tylko jak ty się czujesz z takim imieniem.

– Bardzo dobrze. Sprawdza się.

– To znaczy?

Spojrzał na nią pytająco i wyszczerzył zęby.

– Pani doktor mnie analizuje? – zapytał przeciągle.

– Chcesz usłyszeć, co myślę?

Lepiej nie, sądząc z jego wiele mówiącej miny. Dlaczego musi leżeć tak blisko niej? Mógłby jednak trochę się odsunąć.

– Nie analizuję cię.

– Nie ma potrzeby. Nie mam nic do ukrycia. Może pani we mnie czytać jak w otwartej księdze, doktor R.

– Spojrzał jej prosto w oczy. – Szeroko otwartej księdze. – Kolejna aż nadto wyraźna aluzja.

Renata nie była w stanie wykrztusić słowa.

– W przeciwieństwie do ciebie. Jesteś kobietą pełną tajemnic. Opowiedz mi o Maurisie.

– Po co? Nie sędzę, żeby...

– Daj spokój. Mów. – Oparł brodę na dłoni i wpatrywał się w Renatę wyczekująco. Wiedziała, że nie ustąpi, dopóki nie usłyszy od niej historii Maurice'a.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać, jak to Maurice zrezygnował z pracy na uniwersytecie, żeby prowadzić badania w dorzeczu Amazonki.

Kiedy skończyła, Hawk milczał przez chwilę, jakby zastanawiał się nad postępowaniem Maurice'a, wreszcie powiedział:

– W każdym razie nie oszedł do innej, miał wyższe cele. Zawsze to coś.
– Owszem. – Renata zaśmiała się. – Problem w tym, że poczułam ulgę, kiedy się rozstaliśmy.

Akceptowałam obecność Maurice'a, bo było mi z nim wygodnie. Mieliśmy podobne zapatrywania, podobne upodobania. Żadnych konfliktów. Wszystko powinno być dobrze.

– Zabrakło iskry?

– Słucham?

– To oczywiste. Nie iskrzyło między wami. Renata nachmurzyła się.

– Łączyło nas coś ważniejszego. Wzajemny szacunek. Iskry się wypalają, miłość trwa.

– Tak, gdzie brakuje iskry, pozostaje dzielenie mieszkania z kimś, kto nie wyklóca się o każdy rachunek telefoniczny. To cały komfort.

Maurice rzeczywiście nie był wulkanem namiętności, ale ona nie szukała namiętności, raczej porozumienia intelektualnego. Było dla niej ważniejsze od pożądania. Między jej rodzicami iskrzyło, a jakże. Tak iskrzyło, że ojciec co kilka miesięcy pakował walizki.

– Myślę, że mocno przeceniasz to iskrzenie – odparła.

– Nie powiesz mi, że nie chciałabyś czegoś takiego doświadczyć, Może Hawk ma rację, pomyślała.

– Ty na pewno doświadczyłeś nieraz.

– Nie powiedziałbym, ale jeśli iskra się pojawi, na pewno ją dostrzegę – oznajmił z głębokim przekonaniem. – I nie będę się bał. – Jak ty, mógł dodać z powodzeniem.

– Ja się nie boję. – Ale widziała po minie Hawka, że jej nie wierzy.

Czuła się zagubiona, samotna, zalękniona i już zawsze tak miało być. Zawsze tak było. Kiedy ojciec zniknął, zostawała z poczuciem, że oszedł z jej winy, że nie dość go kochała, by zatrzymać w domu. Wyciągnęła się na kocu i westchnęła ciężko.

– Nie wiem już, co myśleć – powiedziała cicho.

– Miałam porządnego faceta. Staralam się zbudować związek, robiłam co w mojej mocy i nie udało się.

– Leżała bez ruchu, wpatrując się w bezmiar nieba nad głową.

Hawk pochylił się nad nią.

– Nie poddawaj się, Renato. – Miał poważną, skupioną twarz. Z oczu zniknęły wesołe chochliki.

– Nie rezygnuj. Zakochasz się. Prawdziwa miłość jeszcze przed tobą. Prawdziwa. Żadne tam mamy-ze-sobą-tyle-wspólnego, czy słuchamy-tej-samej-muzyki, tylko prawdziwe uczucie. Namiętność. Namiętność tak silna, że zgodność charakterów, i podobne bzdury, nie będzie się liczyła.

Czy rzeczywiście? Czy potrafi rozpoznać miłość, tę miłość, o której

mówił Hawk? Czy uczucie może być na tyle potężne, by pozwalało ludziom przewycięzać dzielące ich różnice i trwać przy sobie? Nagle wezbrała w niej nadzieja. Tak bardzo pragnęła, żeby to była prawda.

– Skąd ta pewność? – Uniosła się i oparła na łokciu, tak że jej twarz znalazła się teraz zaledwie o kilka centymetrów od twarzy Hawka.

– Po prostu tak jest. Miłość spada na człowieka niespodziewanie, nie pyta, nie czeka. Spotykasz kogoś i już wiesz...

– Że to ta jedna, jedyna osoba – dokończyła za niego.

– Właśnie.

Rojenia. Bajki. Hawk oszalał, zaczyna fantazjować.

Za chwilę oznajmi, że potrafi chodzić po wodzie. Nie ma poczucia rzeczywistości, zupełnie jak jej ojciec, który zawsze twierdził, że życie jest wspaniałe, a tymczasem było puste i smutne.

Zgasły resztki ulotnej nadziei obudzonej słowami Hawka.

– Jesteś marzycielem. Miłość to nie złoty deszcz, który spada na człowieka z nieba.

– Tego nie powiedziałem. Ale miłość nie polega też na zgodności charakterów i zimnych kalkulacjach.

– Chyba musimy się zgodzić, że nie zgadzamy się w naszych zapatrywaniach na miłość – westchnęła Renata.

Chciała wierzyć w miłość, tak jak Hawk w nią wierzył, i nie potrafiła. Z drugiej strony, co dało jej poczucie realizmu? Pomyślała o tych wszystkich książkach, które zawzięcie studiowała, robiąc notatki na marginesach i podkreślając najważniejsze fragmenty. Po co? Zalew słów, suche teorie. Prawdziwa miłość jest ulotna, wymyka się wszelkim racjonalizacjom.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nic już nie rozumiała, miała zamęt w głowie.

– Nie płacz, Renato. – Hawk położył jej dłoń na ramieniu i poklepał delikatnie.

– Nie płaczę – powiedziała, mrugając gwałtownie. – To alergia.

– Nie rozwiążemy tajemnicy miłości w jedno popołudnie. Miało być przyjemnie, zapomniałaś?

– Nie zapomniałam. – Uśmiechnęła się smętnie, usiadła i otarła policzki.

Hawk też się podniósł.

– Czas na moją tajemną broń. – Wyjął zza chłodziarki plastikową torebkę wypełnioną pastelowymi puszkami. – Wata cukrowa?

– Tak jest. Wata cukrowa. – Hawk otworzył torebkę, zapachniało wiśniami.

– Ostatni raz jadłam watę cukrową, kiedy byłam dzieckiem. – Patrzyła, jak Hawk wyjmuje puszystą kulkę.

– Nic dziwnego, że chodzisz smutna. Zostałaś pozbawiona ambrozji. Wiesz, że wata cukrowa powstała przez przypadek? Kiedyś nawet napisałem o

tym artykuł. – Hawk wciągnął głęboko powietrze. – Mniem... Jeszcze jedna słodka niespodzianka, jaką niesie życie. – Podsunął puszek Renacie pod nos.

– Otwórz szeroko usta.

– Daj mi ją.

Hawk pokręcił głową.

– Otwórz usta. Szybko, zanim zemdlejesz z braku waty.

Ku swemu zaskoczeniu parsknęła śmiechem, po czym otworzyła usta i przyjęła puszysty dar. Zrobiło się jakoś strasznie erotycznie. Hawk nachylił się.

– Renato... – szepnął i dotknął wargami jej rozchylonych ust. Cały świat zniknął w jednej chwili. Pozostał tylko szum w uszach i słodki smak warg Hawka.

Poczuła się tak, jakby od zawsze byli kochankami, którzy całują się niespiesznie, wiedząc, że czekają ich długie godziny miłości.

Ale Hawk szybko się odsunął. Uniosła powieki. Co się stało?

– Niezła tajemna broń, prawda? – W oczach Hawka migotały wesołe iskierki.

Bawi się ze mną. Pocałunek, który przyprawił ją o zawrót głowy, dla niego był tylko igraszką. W końcu czy nie zapowiadał, że ma być przyjemnie? No i pokazał jej, czym jest przyjemność. Jeden pocałunek i... żegnaj, rozsądku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Wspaniała. – Renata zaczęła zbierać rzeczy rozrzucone na koszu. Musiała czymś się zająć, żeby ukryć zażenowanie.

– Po co ten pośpiech?

Nie patrząc Hawkowi w oczy, wytrzepała serwetki, wylała wodę z chłodziarki.

– Przestań. – Hawk chwycił ją za rękę. – To był tylko pocałunek. Coś, co zdarza się pod wpływem chwili.

– Pewnie. – Tylko pocałunek. To dlaczego czuła mrowienie na całym ciele?

– Facet, u którego kupowałem hot dogi, mówił, że w drugim końcu parku jest jarmark rzemiosła artystycznego. Pójdziemy tam?

– Jak ja się pokażę ludziom? – Renata zeszkrobała kawałek błota z przedramienia, odgarnęła splątane włosy. Chciała wracać do domu.

– Wyglądasz świetnie – zapewnił ją Hawk. Chwilę później krążyli już między straganami.

– Dwie najważniejsze rzeczy w związku to wzajemny szacunek i szczerłość – oznajmiła, podziwiając powleczonej szklivem misę z gliny. – Szczególnie ważne, kiedy ludzie zaczynają się kłócić. Chodzi o to, żeby umieć się kłócić. Mówić „ja”. Ciągłe to powtarzam na terapii. Trzeba przekazywać partnerowi, co się czuje.

– Na przykład: „Nie pytaj mnie, czy grubo wyglądasz w nowych dżinsach, bo nie wiem, co ci odpowiedzieć”?

– Przestań, Hawk. – W niebo wzbił się wielobarwny balon. – Popatrz!

Hawk podniósł głowę.

– Kapitalny.

– Czasami śni mi się, że latam, i ogarnia mnie cudowne poczucie swobody – westchnęła Renata.

– Założę się, że Freud miałby coś na ten temat do powiedzenia. Czy latanie nie oznacza stłumionego popędu seksualnego?

– Być może. U Freuda wszystko oznacza stłumiony popęd seksualny. – Sami jesteśmy niewiele lepsi od starego doktora z Wiednia, pomyślała Renata, ale na szczęście temat się urwał.

Hawk zatrzymał się przy straganie z instrumentami i już po chwili był właścicielem ukulele.

– Grasz? – zainteresowała się Renata.

– Trochę. A ty?

– W ogóle.

– Powinnaś spróbować. Ukulele to łatwy instrument.

Doszli do samochodu. Dzień dobiegał końca. Dzięki Bogu. Fizyczne niedogodności: ból w mięśniach, pęcherze na piętach, fetor stawu, który się ciągnął za Renatą, były niczym w porównaniu ze słabością, którą zaczynała czuć do Hawka. Powinna czym prędzej wrócić do domu i ochłonać.

– Dzień pełen wrażeń. Bardzo ci dziękuję – powiedziała, sadowiac się w fotelu pasażera.

– Nie dziękuj mi jeszcze. Zabieram cię na meksykańskie jedzenie.

W dwie godziny później, kiedy skończyła swoją chimichangę i dopiła ogromną margaritę, udało się im wyjść z restauracji. Teraz będzie mogła w końcu wrócić do domu.

– Może pojedziemy gdzieś potańczyć, co ty na to? – zapytał Hawk, energicznie zamykając drzwi od strony kierowcy.

Renata wyprostowała się gwałtownie.

– Nie! Nie mogę.

– Nie potrafisz tańczyć? – zdziwił się. – Żaden problem. Nauczę cię.

Miała znaleźć się w ramionach Hawka? O, nie. Tego by nie zniosła. Jak na jeden dzień dość się już zdarzyło w jej życiu emocjonalnym.

– Potrafię, ale jestem wykończona.

– W takim razie odwiozę cię do domu. – W głosie Hawka zabrzmiało rozczarowanie.

Zerknęła na książki, do których nawet nie zajrzeli. Spędzili razem długi dzień i co osiągnęli? Nic. A przecież mieli przygotować się do programu. Zamierzali powalić wszystkich na kolana. Tymczasem spotkanie zamieniło się w randkę. Ni mniej, ni więcej. Owszem, czuła się dobrze z Hawkiem. Bardzo dobrze. Lepiej, niż mogła przypuszczać. I wcale jej się to – nie podobało.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał Hawk cicho, kiedy zatrzymali się pod jej domem.

Skinęła głową: nie była w stanie wykrztusić słowa. Rzuciła Hawkowi na kolana „Konflikt w małżeństwie” i szybko wysiadła z samochodu, umykając przed pocałunkiem na do widzenia.

– Spróbuj jednak zajrzeć do tej książki – bąknęła. – Dobranoc.

– Nie martw się, Renato, wszystko będzie dobrze.

– Łatwo ci mówić.

W mieszkaniu oparła się ciężko o drzwi, wzięła kilka głębokich oddechów, ruszyła prosto do łazienki i po chwili zanurzyła się z rozkoszą w gorącej kąpieli.

Kiedy wyszła z wanny, zaczęły do niej wracać obrazy z całego dnia: Hawk nachylający się ku niej przez stół, Hawk wskakujący do stawu, Hawk zatykający jej jedwabną stokrotkę za ucho.

Och, dość tego, powiedziała sobie. Hawk jest teraz prawdopodobnie w drodze do klubu, gdzie znajdzie dziewczynę, która, w przeciwieństwie do niej,

da się namówić na dziką mambę w pozycji horyzontalnej.

Ona powinna skupić się na programie. Jutro zadzwoni do Hawka, przekona go, że muszą jednak trochę popracować.

Przez telefon nie będą jej rozpraszały te roześmiane oczy, wyjaśni mu swoje stanowisko. Tak zrobi...

Zjeżdżaj stąd, idioto, sarknął Hawk pod nosem, naciskając na gaz. Za daleko się posunął. Miał ją trochę rozweselić, a nie myśleć o łóżku. Ale miała takie śliczne usta... delikatną skórę... Pod maską chłodu kryła się gorąca kobieta. I ten jej seksowny głos.

Przy niej czuł, że żyje. Cały dzień stawał na głowie, żeby tylko sprawić jej przyjemność. Potrząsnął głową. Ocknij się, Hunter. Weź się w garść.

Z Renatą nic go nie łączyło. Mieli prowadzić razem program, to wszystko. Ona potrzebowała kogoś innego. Kogoś, kto zapewni jej stabilizację, nie będzie co miesiąc zmieniał fryzury, nie mówiąc już o zmienianiu pracy.

Hawk tymczasem był wolnym duchem, nie wierzył w małżeństwo. Powinien trzymać się z dala od Renaty Rose. Byli swoimi przeciwieństwami, czegoś zupełnie innego oczekiwali od życia, mieli zupełnie różne podejście do pracy, inaczej myśleli o miłości. Powinien o tym pamiętać.

I zainteresować się kimś innym. Może tą dziewczyną, która czyta wiadomości? Jak ona ma na imię? Tabitha. Sprawiała wrażenie kogoś, kto nie oczekuje więcej, niż mógł zaoferować. Krótka przygoda, zanim przeniesie się do Nowego Jorku czy Los Angeles. Tak, to dobry pomysł.

Zadowolony z siebie włączył radio i zauważył na podłodze zapomnianą jedwabną stokrotkę. Kiedy zatknął ją Renacie za ucho, uśmiechnęła się niepewnie. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i obiecać wszystko, o co nigdy nie śmiałyby poprosić.

Pomyślał, że celowo zostawiła kwiat. Nie miała odwagi żywić żadnej nadziei.

Podniósł stokrotkę i przytknął ją do nosa. Mmm... „Piękne Włosy”. Uważaj, Hunter, przestrzegł sam siebie. A niech tam, mruknął, i schował kwiat do kieszeni. Człowiek robi różne nieprzemyślane rzeczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Powiem wprost – odezwał się Erik, męska połowa zwaśnionej pary. – Wydałem dwa tysiące dolarów na wycieczkę na Karaiby, a Carol ciągle twierdzi, że jej nie kocham. Co to ma znaczyć? Mężczyzna działa, kobieta czuje? Nic nie rozumiem.

Hawk siedział spięty, sztywny. Zgodził się ze wszystkimi żądaniami Renaty i stracił zwykłą pewność siebie, wdzięk, błyskotliwość. Pozbawiony tempa program sypał się w oczach.

– Widzisz, tak to już jest. – Hawk zerknął niepewnie na Renatę. – Testosteron sprawiał, że jaskiniowcy zabijali mamuty, żeby dowieść swoim kobietom miłości.

– I niby przez testosteron zabrałem Carol na Karaiby? – Erik pokręcił głową. – Nie. Suszyła mi głowę, suszyła, to w końcu wykupiłem wycieczkę.

– Chciałem powiedzieć... – Hawk poruszył się niespokojnie na tronie. – Co to ja chciałem powiedzieć, Renato?

– Chciałeś powiedzieć, że mężczyźni i kobiety inaczej wyrażają miłość. Mężczyzna musi czegoś dokonać, kobieta natomiast opowiada o swoich uczuciach.

– Otóż to – przytaknął Hawk z wyraźną ulgą.

– Wycieczka była bardzo miła – wtrąciła Carol – ale ja wolałabym usłyszeć od Erika „kocham cię”. Wydawać pieniądze to żadna sztuka.

– Żadna sztuka? – zachnął się Erik. – Miałem odłożoną kasę na kupno łodzi, poszło na wycieczkę, a ona jeszcze mówi, że jej nie kocham.

– Dwa krótkie słowa – Carol podsunęła Erikowi dwa palce pod sam nos. – Kocham... cię... Tylko dwa słowa. Najpiękniejsze słowa, jakie istnieją w języku angielskim. Powiedz je! – krzyknęła.

– Och, Carol – Hawk stracił głowę. – W twoich ustach te dwa najpiękniejsze słowa brzmią tak, że twojej babci zwiędłyby uszy.

– Nie pieprz! – zawołali młodzi zgodnie.

Kiedy Carol zaczęła pociągać nosem, Renata wzięła głęboki oddech. Czowała, że musi ratować sytuację. Teraz wszystko zależało od niej. Wiedziała, że może pomóc tej parze przezwyciężyć banalny w gruncie rzeczy problem. Podążyła Carol chusteczkę.

– Erik cię kocha – zapewniła dziewczynę – ale jak większość mężczyzn nie potrafi o tym mówić. Musisz nauczyć się słuchać sercem, nie uszami – ciągnęła.

– Naprawdę? – zapytała Carol z nadzieją w głosie.

– Naprawdę – przytaknęła Renata. – A ty, Eriku, jeśli chcesz zatrzymać Carol, musisz spróbować wypowiedzieć te dwa słowa.

– Ale...

– Żadne ale. Gdybyś je wypowiedział sześć tygodni temu, szalałbyś teraz w swojej motorówce po jeziorze, zamiast wysłuchiwać skarg Carol.

– Masz rację – mruknął Erik.

Carol wyprostowała się, wyjaśniała. Wróciła jej wiara. Hawk też wyraźnie się rozpogodził, uśmiechnął szeroko. Był dumny z Renaty.

Renata nachyliła się do Erika.

– A może teraz, przy wszystkich, spróbujesz się przemóc i powiesz głośno: „Kocham cię, Carol”.

Erik zrobił się czerwony jak burak.

– Nie wiem... – Spojrzał na Hawka, szukając u niego pomocy. – Co myślisz, Hawk?

– Myślę, że jeśli chcesz mieć swoją wymarzoną motorówkę, powinieneś posłuchać rady doktor Rose.

– Dobrze. – Erik odwrócił się do Carol. – Kocham cię, Carol – wyrzucił z siebie jednym tchem.

– Och, Eriku! – Carol zarzuciła mu ręce na szyję. – Tak trudno to było powiedzieć?

Widownia oszalała z radości i Renata wiedziała już, że jej i Hawkowi musi się udać, pod warunkiem że nie będzie żądała od niego, by stosował się do jej wskazówek.

Hawk jakby czytał w jej myślach, bo włączył się natychmiast:

– Ilekroć chcesz kupić Carol prezent, Eriku, pomyśl, co chcesz nim wyrazić, i powiedz to swoimi słowami. Naszyjnik z brylantem? „Jesteś piękna, kochanie”. Przezroczysta koszulka nocna? „Rozbierajmy się i wskakujmy do łóżka”. Sporo zaoszczędzisz.

Kolejny huragan braw.

– Nie przesadzaj, Hawk – zaśmiała się Renata.

– Problem nie tkwi w pieniądzach. Carol ucieszy drobny prezent od czasu do czasu, ale prawdziwym darem, który pozwala budować wspólne życie, jest miłość.

– Masz rację – przytaknął Hawk. – Witaj z powrotem.

Kiedy zabrzmiała muzyka na zakończenie, spojrzała na Hawka. Myślała, że ogarnie ją duma, ulga, satysfakcja, tymczasem poczuła falę pożądania i smak waty cukrowej na języku. Wybrnęli bezpiecznie z jednego problemu i natychmiast pojawił się nowy. Jak ma, u licha, pracować z Hawkiem, i nie zakochać się w nim?

Zaraz po programie do garderoby wpadł Denny, ratując Renatę z objęć składającego jej serdeczne gratulacje Hawka.

– Byliście świetni! – zawołał od progu. – Nie wiem, jak się to wam udało, ale musicie ten program prowadzić razem. Przekonam prezesa, wydobędę

pieniądze spod ziemi. Muszę uciekać, dzieci. Tak trzymać!

– I już go nie było.

– O której przyjechać po ciebie w sobotę? – zapytał Hawk, gdy Denny zniknął. – Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać na konie.

– O czym ty mówisz?

– Słyszałaś, co powiedział Denny: „Tak trzymać”. Należy nam się kolejny dzień przyjemności, to dobrze robi programowi.

– O program nie musimy się już martwić.

– Nie odmawiaj, Renato. W ostatnią sobotę byłaś inną kobietą.

– Jestem zajęta w sobotę.

– Czym?

Zastanawiała się długą chwilę, jakie to pilne zajęcia ją czekają.

– Muszę wypielić ogródek, pomalować nowy domek dla lalek i... takie różne – dokończyła bez przekonania. – Zadzwoń do ciebie, może umówimy się na kawę. – W jakimś jasno oświetlonym, kompletnie pozbawionym romantycznej atmosfery miejscu.

Nie dając Hawkowi czasu na odpowiedź, wyszła z garderoby. Była zdecydowana spędzić sobotę możliwie najdalej od Hawka i jego karmelowych oczu.

Jechał w sobotę po Renatę z mieszanymi uczuciami. Powtarzał sobie, że spotyka się z nią tylko dlatego, żeby dodać jej ducha. Denny przecież powiedział wyraźnie: „Tak trzymać”. Chodzi wyłącznie o dobro programu. A że nie może przestać się uśmiechać na myśl o spotkaniu, że nie może się doczekać, kiedy ją zobaczy? Głupstwo. Chodzi o dobro programu i jego własną karierę. Pięć lat, a potem Nowy Jork, Los Angeles albo Chicago...

Drzwi otworzyła starsza pani w długiej, powłóczystej sukni. Miała otwartą twarz, ciepłe spojrzenie i wyglądała jak żeńska wersja Świętego Mikołaja.

– Hawk Hunter, człowiek, o którym wszyscy mówią – powitała go, brzęcząc bransoletkami. – Jestem Lila Rose, matka Renaty.

Istotnie, dostrzegał fizyczne podobieństwo, ale nigdy nie wyobrażał sobie, że matka i córka mogą się aż tak różnić usposobieniem.

– Jesteśmy jak lód i woda – oznajmiła Lila, jakby odgadywała myśli Hawka.

– Chciała pani powiedzieć jak ogień i woda.

– Wszystko jedno. – Lila machnęła ręką. – Co tam masz? – Wskazała zieloną roślinkę w plastikowej torebce.

– Coś do ogródka Renaty. – Kupił roślinkę po drodze, żeby mieć pretekst do odwiedzin.

– Jak miło z twojej strony. Renaty nie ma, ale niedługo powinna wrócić.

Chodź do kuchni, młodzieńcze. Zrobię ci herbaty, trochę sobie pogadamy.

Lila od pierwszej chwili przypadła mu do serca.

Do dzbanka ze schłodzoną wodą wlała jakiś bury koncentrat i po kuchni rozeszła się woń jak ze stawu w Encanto Park, tylko znacznie bardziej intensywna.

Z wysokimi szklankami przeszli do salonu. Lila usadowiła się na kanapie, wskazała Hawkowi miejsce koło siebie.

– Dokonałeś małego przewrotu w życiu mojej córki, dzieciaku – oznajmiła.

– Tak pani sądzi? To dobrze czy źle?

– Bardzo dobrze. – Starsza pani była chyba jasnowidzem. Już po raz drugi odgadywała jego myśli.

– Renatą ktoś musi potrząsnąć. Jest sztywna jak deska. Zawsze była strasznie poważna – ciągnęła Lila, nie zwracając uwagi, że Hawk nie bardzo wie, co zrobić z budzącym strach napojem. – Miała pięć lat, kiedy zaczęła przyczepiać na lodówce kartki z planem dnia. Nie potrafi się bawić. Myśli, że świat się rozpadnie, jeśli na chwilę o nim zapomni. Dość o Renacie.

– Znowu zadzwoniły bransoletki. – Opowiedz mi o sobie, Hunter. – Wpatrywała się w niego uważnie, niby ruzdżony, smacznego robaka.

– Od roku pracuję w telewizji. Chcę w przyszłości prowadzić wiadomości w jakiejś dużej stacji. Program Renaty otworzy mi drzwi do kariery...

– Mów o sobie, nie o swojej pracy.

– Nie bardzo wiem, co miałbym powiedzieć. Mam trzydzieści dwa lata, pochodzę z Colorado, ale mieszkałem w różnych miejscach...

– Co daje ci napęd do życia, Hawk? Co cię złości? Jak sobie wyobrażasz szczęście? I jak naprawdę się nazywasz?

Wiedział, że nie wykręci się od odpowiedzi.

– Buddy Hodges – wymamrotał niechętnie. Buddy. Jego matka nie mogła wymyślić bardziej banalnego imienia. – Hawk Hunter bardziej do mnie pasuje.

Dawno przestał być nieśmiałym chłopcem z głębokiej prowincji. Wierzył we własne możliwości, potrafił kierować swoim życiem.

Lila nie zareagowała.

– Opowiedz mi o swojej matce – zażądała. Mógł zmienić temat, zmyślić jakąś bajkę, ale coś w zachowaniu Lili sprawiło, że chciał jej opowiedzieć. Zaczął mówić o przedwczesnej śmierci matki, o swoim dzieciństwie w rodzinach zastępczych. Kiedy skończył, Lila uściśniła go tak mocno, że przez chwilę nie był w stanie złapać tchu. Jakby chciała powiedzieć: No widzisz, udało ci się. Dzielny chłopak.

– A więc błąkałeś się po rodzinach zastępczych? – podjęła. – Taki los może całkiem wypuczyć człowieka.

– Wypaczyć.

Lila wzruszyła ramionami. Nigdy nie była pedantką w kwestiach frazeologicznych. Zmierzyła Hawka uważnym spojrzeniem.

– Ale ty wyszedłeś z tego obronną ręką. Masz dobrą aurę, jasną, białą. Trochę tylko poszarpana na brzegach – jakaś niepewność, sprzeczne impulsy – poza tym tylko pozazdrościć. Twoja matka byłaby z ciebie dumna, Buddy.

Niebawem, ale poczuł, że łzy napływają mu do oczu. Lila z właściwą sobie przenikliwością dotarła do najgłębszych zakamarków jego duszy, gdzie krył się ból. Ból, że matka umarła, zanim zdążył jej dowiedzieć, co jest wart. Ta starsza, mądra pani jednym prostym zdaniem zdjęła mu ciężar z serca, odpowiedziała na dręczące pytanie, na które sam nigdy nie miał odwagi odpowiedzieć.

Chwycił szklankę i upił potężny haust paskudnego dekoktu. Tak paskudnego, że mógł doprowadzić człowieka do łez.

Lila patrzyła na Hawka tak, jakby codziennie widywała dorosłych mężczyzn doprowadzonych do łez.

– Dziękuję – powiedział po prostu.

– To ja dziękuję, że pojawiłeś się w życiu mojej małej.

Chwileczkę. Nie mógł dopuścić, żeby Lila nabrała fałszywego przekonania na temat relacji łączących go z Renatą.

– Raczej w jej programie, nie w życiu, pani Rose.

– Ma się rozumieć – Lila uśmiechnęła się kpiąco.

– I dlatego przyniosłeś jej filodendrona?

– Tak. Im częściej będziemy się widywać, tym lepiej będzie prowadziło się nam program.

– Wiesz co? Opowiem ci o Renacie. Tylko po to, żeby lepiej prowadziło się wam program, oczywiście.

– Oczywiście. – Hawk uśmiechnął się szeroko. Wszystko go zachwycało w tej kobiecie. Wszystko z wyjątkiem jej herbatek.

Renata otworzyła drzwi frontowe i jej oczom ukazał się Hawk zatopiony w rozmowie z Lilą. Na stoliku stały dwie szklanki ze złowrogo wyglądającą miksturą, ale duet matki i Hawka przedstawiał się jeszcze bardziej złowrogo.

– Przywiozłam ci trochę herbatki, pomyślałam, że skończymy wypełniać oświadczenie podatkowe i zobacz, kto się pojawił – Buddy.

– Hawk, pani Rose.

Buddy? Hawk ma na imię Buddy? Jakim cudem Lila wydobyła z niego tę tajemnicę?

– Buddy, czyli „fajny kumpel”. – Lila wdała się w rozważania semantyczne. – Powinieneś częściej wypuszczać go na wolność. – Posłała Renacie promienny uśmiech. – Bardzo miło spędziliśmy czas. Buddy

opowiedział mi o sobie, ja opowiedziałam mu o tobie.

O nie, jęknęła Renata w duchu. Jest gorzej, niż mogła przypuszczać.

– Dlaczego nie pijesz swojej herbaty, Buddy?

– zmartwiła się Lila.

Hawk uniósł szklanekę gestem człowieka, któremu podano cykutę. Renata uśmiechnęła się. Dobrze znała herbatki swojej matki. Miała nadzieję, że dzisiaj nie podała...

– Ta jest na rozjaśnienie umysłu – oznajmiła Lila.

– I na potencję.

Hawk zakrztusił się. Aj! Jednak podała.

– Zostawię was samych. Rozumiem, że chcecie popracować nad programem. – Lila puściła oko do córki, zarzuciła ogromną torbę na ramię i ruszyła do drzwi. Pokiwała jeszcze na pożegnanie Hawkowi.

– Bywaj, Buddy. I nie wystrasz się, bo przez dwa, trzy dni będziesz częściej biegał do toalety. Dobrze ci to zrobi na nerki.

– Buddy? Tak masz na imię? – zapytała Renata, ledwie Lila wyszła.

– Teraz rozumiesz, dlaczego wołę Hawka? Renacie zrobiło się przykro. Dać komuś na imię Buddy? „Kumpel”? Matka Hawka nie zadała sobie specjalnego trudu, jakby zlekceważyła fakt, że urodziła dziecko.

– Przepraszam za Lilę. – Lila upierała się, żeby Renata tak ją nazywała, nawet w rozmowach z osobami trzecimi. – Potrafi wykończyć człowieka.

– Nie przepraszaj. Twoja matka jest wspaniałą kobietą. Ciesz się, że ją masz. Nie każdy jest takim szczęściarzem. – Hawk posmutniał, ale zaraz się ożywił. – Nie będziesz dzisiaj pracowała w ogrodzie – oznajmił z mocą. – Zabieram cię do parku. Dokładnie mówiąc, do wesołego miasteczka.

– Cooo?

– Twoja matka powiedziała mi, że jako dziecko uwielbiałaś jeździć na karuzeli. Od tego zaczniemy.

– Jako dziecko nienawidziłam karuzeli. Co ona ci naopowiadała?

– Mówiła, że tata, ilekroć pojawiał się w domu, zabierał cię na karuzelę.

– Owszem, zabierał. Uważał, że tak robią wszyscy dobrzy tatusiowie. Chciałam, żeby został z nami, ale on nie potrafił osiąść na dobre w jednym miejscu. Kiedy karuzela się zatrzymywała, odchodził. Od tamtego czasu na widok karuzeli myślę o ojcu.

– Musisz to w sobie przezwyciężyć.

– Nie chcę nic przezwyciężać. I nie mogę uwierzyć, że matka ci o wszystkim opowiedziała. Ona mnie nie rozumie. Lila...

– Lila cię kocha – dokończył porywczo. – Bardzo cię kocha. Wiele bym dał, żeby... mieć matkę.

– Nie masz?

– Nie mam. Ani matki, ani ojca.

– Jak to? Co się stało?

– Mama była jeszcze w szkole, kiedy zaszła w ciążę. Rodzice wyrzucili ją z domu, chłopak ją zostawił. Próbowала sobie jakoś radzić, ale nie była w stanie utrzymać siebie i dziecka. Oddała mnie do rodziny zastępczej. Wierzyła, że kiedyś, kiedy stanie na pewnym gruncie, znowu będziemy razem. Stało się inaczej. Zginęła w wypadku samochodowym. Miałem wtedy sześć lat.

Renata pomyślała o dzieciakach z ośrodka. Było wśród nich kilkoro, które mieszkaly w rodzinach zastępczych. Człowiek rozpoznawał je natychmiast po niepewnym, zagubionym spojrzeniu, jakby ciągle pytały, czy mogą być kochane, czy kiedykolwiek będą.

– Wstyd mi teraz, że skarżyłam się na swoich rodziców, kiedy ty całe dzieciństwo błąkałeś się po obcych ludziach.

Hawk wzruszył ramionami.

– Każdy ma swoje problemy. Jakoś przeżyłem. – Uśmiechnął się jak człowiek, który wyszedł z ciężkiego wypadku bez jednego zadrapania, ale Renata wiedziała, że to niemożliwe, że życie, jakie przypadło w udziale Hawkowi, zostawia głębokie blizny.

Biedny Hawk. Ona miała ojca, nawet jeśli tylko od czasu do czasu, i miała Lilę, jej miłość. Hawk nie miał nikogo.

– Tak mi przykro, Hawk...

– Niepotrzebnie – powiedział z mocą. – Ułożyłem sobie życie. Ty też powinnaś. Nie można ciągle wracać myślami do dzieciństwa, rozczulać się nad sobą i bać się świata.

Po raz pierwszy dojrzała innego Hawka, samotnego, naznaczonego cierpieniem.

– Nie powiesz mi, że twoje dzieciństwo nie zostawiło żadnych śladów w duszy.

Hawk patrzył na nią przez długą chwilę. Jego oczy zdawały się potwierdzać to, co powiedziała. Był taki dzielny, taki kochany. Poczula, że musi go dotknąć, pocieszyć. Odgarnęła mu włosy z czoła i przesunęła dłonią po jego policzku.

– No i przeprowadziłaś analizę mojej osoby, doktor R. Nie potrzebowałaś nawet do tego kozetki. – Ujął jej dłoń i pocałował.

Renata natychmiast się cofnęła. Przez twarz Hawka przemknął żal, zaraz pojawił się na niej uśmiech.

– Może pojedziemy do mnie? Popływalibyśmy trochę. Mieszkam w apartamentowcu, w którym mamy basen z podgrzewaną wodą.

Była bliska powiedzenia „tak”. Nie chciała rozstawać się z Hawkim.

– Moglibyśmy porozmawiać o programie – kusił, chociaż oboje myśleli w tej chwili o wszystkim tylko nie o programie.

– Nie, nie pojedę. Mam jeszcze sporo pracy – powiedziała stanowczym

tonem. – Spotkamy się w poniedziałek w stacji.

– W porządku – skapitulował, acz nie do końca. – Gdybyś jednak zmieniła zdanie, mieszkam na rogu Campbell i Czterdziestej Czwartej. W apartamentowcu Fairmount. Pod numerem 52.

Odprowadziła go do samochodu, dziękując swojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie uległa namowom. Na wszelki wypadek zapisała sobie jednak adres w pamięci.

Nie, nie, nie. Nie może popełnić tego błędu. Wspólna kąpiel w basenie wystawiłaby ją na zbyt wielkie pokusy. Nie powinna zbliżać się za bardzo do Hawka. Jej życie ucierpiałoby na tym. Ucierpiałby program. W poniedziałek w stacji omówią kolejne wydanie „Ślubu”. Żadnych prywatnych spotkań. Kropka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Hawk wrócił do domu w pieskim nastroju. Nie irytowała go już nawet pryncypialność Renaty, zdążył się przyzwyczaić. Pragnął jej, i to go doprowadzało do szału. Myślał o niej bez przerwy, zapominał o pracy, nawet projekty na przyszłość odeszły na dalszy plan. Niedobrze. Powinien skupić się na swojej karierze. Kto wie, jak długo program Renaty utrzyma się na antenie? Musi mieć coś w odwodzie.

Tymczasem osoba Renaty przesłaniała mu wszystko. Widział doskonale, że z nią też dzieje się coś niedobrego. Sztywniała na widok Hawka, toczyła jakąś trudną walkę wewnętrzną.

Był tylko jeden sposób na rozwiązanie problemu. Pójść razem do łóżka, uwolnić się od niszczącego napięcia, mieć to wreszcie za sobą. Tak, ze względu na dobro programu powinien przespać się z Renatą.

Cholera! Kogo on próbuje oszukać. „Dla dobra programu”. Trudno wymyślić bardziej idiotyczne usprawiedliwienie. Nie chodzi o program, tylko o jego własne odczucia. Renata też odetchnie, jak pójdą wreszcie ze sobą do łóżka. Tylko jak ma ją do tego przekonać? Jest taka uparta, nieprzystępna. Musi działać ostrożnie, żeby jej nie wystraszyć.

Opadł na kanapę i zaczął brzdąkać na ukulele, które kupił z myślą o niej. Jak ją uwieść? Co lubi? Karuzela odpada, to pewne.

Muzyka? Kochała muzykę. Mówiła mu o tym. Tak, muzyka powinna pomóc. Postanowił zagrać dla Renaty na ukulele.

Zaparkował o kilkadziesiąt metrów od jej domu. Nie chciał, żeby usłyszała podjeżdżający samochód. Na ganku paliło się światło, ale okrążył dom i zaszedł od strony ogrodu. Serce mu waliło, dłonie zrobiły się wilgotne. Dlaczego tak się denerwuje? Przecież to nie koncert w Carnegie Hall; zamierzał tylko zagrać romantyczną serenadę pod oknem Renaty. Kilka starych, zabawnych ballad, nic poważnego.

Wieczór był wyjątkowo piękny, skąpany w magicznej poświacie księżyca. Kiedy Renata wyjrzy przez okno, zobaczy śpiewającego Hawka, zbiegnie na dół i padnie mu w ramiona...

No dobrze, rozmarzył się. Renata nikomu nie pada w ramiona. Zejdzie ostrożnie po schodach. Będzie musiał zrobić coś, co sprawi, że ugną się pod nią kolana, co powali ją z nóg. Żaden problem.

Otworzył furtkę.

– Hau!

Hawk podskoczył. Kiedy był u Renaty przed południem, nie zauważył żadnego psa w sąsiedztwie.

– Zamknij się – syknął i pies, o dziwo, zamilkł. Hawk ruszył w kierunku oświetlonego okna na piętrze, wnosząc, że tam właśnie znajduje się sypialnia Renaty. Z tego, co mówiła Lila, Renata kładła się spać o dziesiątej wieczorem. Wyobraził ją sobie w łóżku, może w półprzezroczystej koszulce, i krew zawrzała mu w żyłach. Za chwilę i on się tam znajdzie. Jeśli Renata go zaprosi, ma się rozumieć. Na pewno zaprosi. Wszystko będzie tak, jak sobie zaplanował.

Odchrząknął, uderzył w struny i zaśpiewał. Palce trochę jeszcze sztywne, ale musi mu się udać. Przerwał.

Najpierw powinien przyciągnąć jej uwagę. Wziął kilka drobnych, dekoracyjnych kamyków z kwietnika i rzucił w okno.

– Renato! – zawołał cicho.

Pies sąsiadów zawarczał. Hawk położył ukulele na stole ogrodowym i zaczął szukać grudek zbitej ziemi. Z trudem znalazł kilka. Rozpryskiwały się o szybę z cichym plaśnięciem. To na nic. Musi poszukać czegoś większego.

Pod oleandrem przy płocie wymacał jakiś pokaźny kształt. Kość. Znakomicie.

Pies sąsiadów przypadł do płotu z histerycznym jazgotem.

– Nie denerwuj się. Pożyczam ją tylko na chwilę – wyjaśnił poirytowanemu zwierzakowi.

Kość łagodnym łukiem poszybowała ku oknu. Rozległ się brzęk tłuczonej szyby. Tego należało się spodziewać, prawda?

Chryste! Zamiast serenady będzie musiał wyśpiewać przeprosiny. Czekał skruszony, kiedy zobaczy twarz Renaty, ale Renata nie pojawiła się w oknie. Może ogląda telewizję i nic nie słyszy?

– Renata! – zawołał nieco głośniej. Żadnej reakcji.

– Renata! – wrzasnął. Może to nie to okno?

– Renata!

Nagle oślepiło go światło latarki.

– Zechce pan wyjaśnić, co tu robi, sir? Zamrugął gwałtownie, przysłonił oczy, strumień światła zsunął się w dół i Hawk zobaczył barczystego policjanta stojącego po drugiej stronie płotu.

– Ja... – Poczul się idiotycznie. – Przyszedłem do znajomej.

– A słyszał pan o takim wynalazku jak drzwi wejściowe?

– To miała być niespodzianka. Bo widzi pan... – Nie będzie przecież opowiadał policjantowi o romantycznych nocnych serenadach. Nie miał nawet ukulele, żeby dowieść swoich dobrych intencji. Zostawił instrument na stoliku ogrodowym.

Policjant założył ręce na piersi.

– Proszę mówić.

– Chciałem... uhm... zaśpiewać dla niej. Zaraz mogę pokazać gitarę.

– Nie. Zostanie pan tutaj. – Zostało to powiedziane takim tonem, że Hawk

odruchowo omal nie podniósł rąk. – Pańskie nazwisko.

– Hawk Hunter. Wiem, że to nieciekawie wygląda, ale chciałem się upewnić, gdzie jest jej sypialnia.

– Jej sypialnia?

Pograżał się z każdym słowem.

– Nie jestem żadnym zboczeńcem. Jestem kolegą. Pracujemy razem.

– Pracujecie razem i dlatego nachodzi pan jej dom i chce się upewnić, gdzie jest sypialnia. Rozumiem. Co pan ma w dłoni?

– Kość. Pożyczona od psa sąsiadów. Rzucałem nią w... Nieważne.

Jezu, co ja gadam, jęknął w duchu.

– Chciałbym obejrzeć jakiś pański dokument. Aha. Hawk widział w życiu dość seriali policyjnych, żeby wiedzieć, co to oznacza; sytuacja zaczynała wyglądać poważnie.

– Oczywiście. Już. Bardzo chętnie. – Sięgnął do tylnej kieszeni po portfel i z przerażeniem uświadomił sobie, że ciągle posługiwał się starym prawem jazdy wystawionym jeszcze na nazwisko Buddy Hodges. Jakoś do tej pory nie pomyślał, żeby je wymienić.

– Od niedawna mieszkam w Phoenix, nie zdążyłem wymienić prawa jazdy. Jest na stare nazwisko. A te mandaty z Albuquerque...

Niemal słyszał szcęk zamykających się krat.

Następnego ranka Renata stanęła na ganku swojego domu, rozcierając zeszywniałe mięśnie karku. Spała tej nocy fatalnie. Zdrowotne poduszki, których używała Lila, mogły służyć za narzędzia tortur. Wieczorem pojechała do matki, żeby pomóc jej w wypełnianiu nieszczęsnego oświadczenia podatkowego. Zajęło im to dłużej, niż sądziła, i w końcu zdecydowała się przenocować u Lili.

Włożyła klucz do zamka i w tej samej chwili zgasło światło na ganku. Podobnie jak lampka w sypialni, włączało się i wyłączało automatycznie, wystarczyło ustawić godzinę.

– Renato!

Odwróciła się i zobaczyła idącą w jej stronę sąsiadkę.

– Chyba wygłupiłam się wczoraj wieczorem – powiedziała Myra, poprawiając okulary. – Myślałam, że to jakiś włóczęga, może włamywacz. Duke zaczął strasznie szczekać. Miałam wrażenie, że ten człowiek jest uzbrojony.

– O czym ty mówisz?

– Ktoś się kręcił w twoim ogrodzie. Zadzwoiłam na policję. Dopiero jak wsadzali go do wozu, zobaczyłam w świetle latarni, że to ten facet, który prowadzi z tobą „Ślub”. Ten, co w zeszłą sobotę zabrał cię na piknik.

– Hawk?

– Nie miej do mnie pretensji. Rzucał kamyczkami w twoje okna, w ogóle

dziwnie się zachowywał. Jak go aresztowali...

– Został aresztowany?

– Kajdanków nie widziałam, ale miał nietęgą minę, kiedy gliniarz oglądał jego dokumenty, już w wozie patrolowym. Strasznie długo to trwało. Potem odjechali, więc pomyślałam, że... – Znowu poprawiła okulary.

Renata przyglądała się sąsiadce w kompletnym osłupieniu.

– Nie masz do mnie żalu? – upewniała się Myra. – Zawsze powtarzam, że dobry sąsiad to czujny sąsiad. Dlatego jestem kapitanem Straży Sąsiedzkiej.

– Postąpiłaś bardzo słusznie. – Renata miała kompletny zamęt w głowie.

– Dzięki Bogu, że tak uważasz – powiedziała Myra z wyraźną ulgą. – Daj mi znać, gdyby przeprowadzali identyfikację. Bardzo lubię identyfikacje.

– Oczywiście. Gdyby przeprowadzali identyfikację, tobie pierwszej o tym powiem. Cześć. – Zamknęła drzwi Myrze przed nosem. Co, u diabła, napadło Hawka, żeby zakradać się po nocy do jej ogrodu i rzucać kamieniami w okno? O ile rzeczywiście rzucał czymkolwiek. Myra, wiadomo, wzrok miała kiepski.

Podeszła prosto do telefonu, żeby zadzwonić do Hawka, ale najpierw odsłuchiwała wiadomości. Pierwsza, z jedenastej wieczorem, ograniczała się do głębokiego westchnienia. Hawk? O drugiej zadzwonił Denny: „Odezwij się, jak tylko wrócisz do domu. Nie uwierzysz, jaką wiadomość mam dla ciebie”. Był wyraźnie rozbawiony.

Podniósł słuchawkę po kilku sygnałach.

– Haaalo? – mruknął zaspanym głosem.

– Przepraszam, że cię budzę, ale chciałeś, żebym natychmiast oddzwoniła.

– Owszem. Rozmawiałaś z Hawkiem?

– Nie. Co to wszystko...

– Pewnie jeszcze śpi. Siedzieliśmy na posterunku do pierwszej.

– Jakim cudem wylądował na posterunku?

– Nie było cię w domu, nie mogłaś potwierdzić jego tożsamości. Miał nieważne prawo jazdy. No to go zwinęli. Zadzwonił do mnie, żebym go wyciągnął.

– Co się właściwie stało? Denny parsknął śmiechem.

– Niech sam ci opowie.

– Mów, na litość boską!

– Dobrze, dobrze. Hawk pojechał do ciebie, bo chciał, słuchaj uważnie, zagrać ci serenadę.

– Zagrać mi serenadę?

– W rzeczy samej. Na lutni czy, jak jej tam...

– Na ukulele?

– Właśnie. Zaczął rzucać kamykami w szybę, chciał, żebyś podeszła do okna. W końcu twoja sąsiadka wezwała policję. – Renata nie słuchała dalszego

ciągu opowieści. Przed oczami miała Hawka z ukulele, śpiewającego pod oknem jej sypialni.

Serenada! Dla niej. Jakie to wzruszające! Gdyby była w domu, wychyliłaby się do niego, powiedziała mu... Co by mu powiedziała?

Skąd ten szalony pomysł? Ustalili przecież, że łączy ich tylko praca. Serenada przy księżycu z całą pewnością nie mieściła się w zakresie obowiązków zawodowych.

Śmiech Denny'ego przywołał ją do rzeczywistości.

– Hawk to chłopak z wyobraźnią. Nie pomyliłem się co do niego. Dla „Ślubu” gotów jest na wszystko.

Renata poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej na głowę wiadro lodowatej wody.

– Co?

– Hawk doszedł do wniosku, że cię w ten sposób rozbawi, że przestaniesz być taka...

– Zasadnicza?

– Otóż to. – Denny zamilkł na moment. Musiał usłyszeć inny ton w jej głosie, bo dodał: – Nie rób mu awantury. Nie przypuszczał przecież, że go aresztują. Chciał dobrze. Bardzo ci pomógł w ostatnich tygodniach, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie.

– Zapewne masz rację – przyznała z ledwie skrywaną urazą. – Tylko że ja mam już dosyć ludzi, którym się wydaje, że potrzebuję pomocy.

– W każdym razie nie złość się na Hawka. Miał naprawdę ciężką noc.

– Nie wątpię.

Ani trochę mu nie współczuła. Traktował ją jak obiekt eksperymentów, chciał ją przerobić na własną modłę. Miała tego serdecznie dość. Musi mu w końcu uświadomić, że nie ma prawa igrać z jej uczuciami. Nie jest Eliza Doolittle, a Hawk Hunter nie jest Henrym Higginsem.

Wystukała jego numer, ale odezwała się sekretarka. Poszła na górę, by wziąć prysznic. Uspokoi się i zadzwoni jeszcze raz. Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy po wejściu do sypialni, to powiewająca na wietrze zasłona i wybita szyba. Podeszła do okna, wyjrzała i zobaczyła leżące na stoliku ogrodowym ukulele.

Przypomniała sobie, jak Hawk je kupował, jak próbował brzmienia instrumentu, a ona jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego palce, marzyła, żeby poczuć je na swoim ciele. Gdyby wczoraj była w domu, być może zbiegłaby na dół i rzuciła mu się w ramiona. Hawk roześmiałby się i powiedział: „Żartowałem. Teraz rozumiesz, na czym polega przyjemność”? Wyszłaby na idiotkę. Trzeba z tym skończyć. Natychmiast. Zawiezie mu to jego ukulele. Obudzi go, postawi na baczność, powie mu, co o nim myśli.

Hawk musiał właśnie wyjść spod prysznic, bo otworzył drzwi

przewiązany ręcznikiem. Na jego widok omal nie zapomniała, co ją tu sprowadza.

– Gdzie byłaś wczoraj wieczorem? – przywitał ją z pretensją w głosie. – Wejdź, proszę.

– U Lili, ale to nie twoja sprawa – burknęła.

– Chciałem się z tobą zobaczyć.

– Słyszałam. Przy okazji udało ci się zbić szybę. Masz – wcisnęła mu ukulele do ręki. – Myra wzięła cię za złodzieja, włamywacza. – I miała rację. Czyż nie włamał się do jej serca?

– Chciałem ci zrobić niespodziankę.

– Wiem. Denny mi mówił. Jeszcze jedna lekcja pogładowa na temat: czym jest przyjemność. To, co robisz, jest okrutne. Okrutne i głupie. Wystraszyłeś moją sąsiadkę, stłukłeś szybę. Tak nie można.

– Wiem.

– Wiesz? – Teraz ją zaskoczył.

– Owszem. – Zrobił krok w jej stronę. – Zachowałem się głupio.

Jaki on przystojny, jęknęła Renata w duchu. I prawie nagi. Nie, takie mocne przeżycia to nie dla niej. Cofnęła się na bezpieczną odległość i schowała za własnym oburzeniem.

– Tak jest, zachowałeś się głupio. Nie wolno igrać z uczuciami innych ludzi.

– Wiem – powtórzył Hawk i znowu postąpił krok w stronę Renaty. – Próbowałem zrobić to po twojemu. Wymyślić coś, co ci się spodoba. I wygłupiłem się.

– Wygłupiłeś się. – Renata cały czas się cofała, Hawk usiłował zmniejszyć dzielący ich dystans. W końcu oparła się plecami o drzwi. Dalszy odwrót był niemożliwy. – Zatem zgadzamy się. Koniec wygłupów.

– Koniec wygłupów – powtórzył Hawk i objął Renatę.

– Co ty ro... robisz?

Nie usłyszała odpowiedzi, za to poczuła na ustach wargi Hawka, cudowne, gorące. Ocknęła się dopiero po długiej chwili, a i to z trudem.

– To dla dobra programu? – zapytała bez tchu. – Jak wczorajszy pomysł z serenadą? Denny mi wszystko powtórzył.

– A co mu miałem powiedzieć? Że mi się podobasz? Na posterunku miałem dość czasu, żeby przemyśleć sobie parę spraw. To niesamowite, jak kilka godzin w obskurnej celi z czterema wytatuowanymi zabijakami potrafi uświadomić człowiekowi, czego naprawdę chce. A ja chcę się kochać z tobą.

Z Renatą działo się coś dziwnego. Świat zatańczył jej przed oczami, przyprawił o zawrót głowy. Nagle zrozumiała, czym jest iskra, o której mówił Hawk.

– Nie wiem, co mam myśleć. – Była przerażona i tak podniecona, że

straciła czucie w palcach.

– Nie myśl.

Renata nie poznawała Hawka. Zniknął gdzieś lekkoduch, w jego miejsce pojawił się człowiek, który dokładnie wie, czego chce, i jest zdecydowany to osiągnąć. Żaden mężczyzna nigdy jeszcze tak na nią nie patrzył.

Nie wiedziała nawet, jak i kiedy znalazła się w sypialni Hawka.

– Nie powinniśmy – powiedziała słabo. – Za szybko...

Hawk całował jej twarz, szyję.

– Nie walcz ze sobą, Renato. I przestań myśleć. Oboje tego pragniemy.

Co ona robi? To szaleństwo. Pójście razem do łóżka musi oznaczać dla Hawka coś zupełnie innego niż dla niej. Pragnęła go, pragnęła jak jeszcze nigdy nie pragnęła nikogo, i to ją przerażało. Musi przerwać tę scenę. Musi...

Hawk podniósł głowę.

– Przestań.

– Co mam przestać?

– Znowu myślisz.

– Przepraszam.

Hawk zaczął powoli rozpinąć jej bluzkę. „Iskra”. Tak, miał rację, kiedy mówił o iskrze. Z Maurice’em nigdy nie przeżywała podobnych sensacji. Aż do dzisiaj nie wiedziała, jak to jest, kiedy całe ciało ogarnia ogień: szalone, cudowne uczucie, powalające, obezwładniające.

– Poczekaj – szepnęła.

– Co się stało? – zaniepokoił się Hawk.

– Muszę odetchnąć.

– Odetchnij. Mamy przed sobą cały dzień. Renata otworzyła oczy. Pokój był pusty, właściwie nieurządzony, gołe ściany, kilka oprawionych plakatów opartych o biurko, to wszystko.

Jej wzrok padł na piętrzące się w kącie pudła.

– Wyprowadzasz się?

– Nie. Nie zdążyłem się jeszcze rozpakować. Prawda, Hawk niedawno przeniósł się do Phoenix. I niedługo wyjedzie. Pragnęła zapomnieć się w rozkoszy, ale nie mogła przecież zadawać kłamu faktom.

– Nie mogę. – Usiadła na krawędzi łóżka i zaczęła zapinać bluzkę.

– Możesz. – Hawk chciał ją przyciągnąć do siebie, ale straciła jego dłoń i wstała.

– Ja nie jestem taka. Nie potrafię, ot tak, po prostu iść z kimś do łóżka. Przepraszam. Muszę już iść.

Hawk ruszył za Renatą. Już przy drzwiach frontowych objął ją i przyciągnął do siebie.

– Daj nam szansę, Renato. Nie wiemy, co się wydarzy.

– Wiemy – powiedziała. Bała się spojrzeć w tę przystojną twarz, bała się

zobaczyć pożądanie w oczach Hawka. Krótko mówiąc, bała się, że zabraknie jej sił i ulegnie. – Ty wyjedziesz, ja zostanę. Nie wiem, co ja sobie myślałam. – Nacisnęła klamkę, ale Hawk przytrzymał drzwi.

– Nie myślałaś. I na tym właśnie polega cała rzecz, żeby przestać myśleć i kierować się odczuciami.

– Nie potrafię. – Renata szarpnęła drzwi.

Nie zniosłaby rozstania. Zbyt dobrze pamiętała, co czuła w dzieciństwie przy każdym kolejnym odejściu ojca. Jeśli nie posunie się dalej, oszczędzi sobie bólu.

– Wypuść mnie, proszę.

Hawk cofnął rękę z ciężkim westchnieniem i Renata wybiegła jak oszalała, ze łzami w oczach dopadła samochodu.

Cholera! Hawk walnął pięścią w drzwi, skrzywił się z bólu i pokręcił głową na myśl o zachowaniu Renaty. Rzucił się na kanapę, zasłonił twarz ramieniem. Tyle silnej woli i zajęcze serce. Do tego uparta jak wszyscy diabli...

Usłyszał szybkie kroki na korytarzu, po chwili ktoś otworzył drzwi do jego mieszkania. Usiadł i zobaczył stojącą na środku salonu Renatę: łzy w oczach, przerażenie na twarzy, zmierzwione włosy.

– Wróciłaś – zauważył inteligentnie.

– To najgłupsza, najbardziej szalona, najbardziej nieobliczalna rzecz, jaką zrobiłam w całym swoim życiu – powiedziała zdławionym głosem. – Wiem, że wyjedziesz, ale wszystko mi jedno. Nigdy jeszcze nie czułam nic podobnego. To jest ta „iskra”, o której mówiłeś. Jestem gotowa na wszystko. Będzie...

– Będzie dobrze – dokończył Hawk.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Renatę obudziło łaskotanie. Podrapała się po nosie sennym, leniwym gestem i dopiero teraz uświadomiła sobie, że wtula twarz w owłosioną pierś Hawka. W jednej sekundzie wróciły do niej obrazy ostatnich dwudziestu czterech godzin. Była szalona, dzika. Zobaczyła zadrapania na ramieniu Hawka. Znak na jego szyi. Renata Rose robi znaki?

Zamknęła oczy, próbowała uporządkować myśli. Seks z Maurice'em był przyjemny, ale całkowicie przewidywalny.

Trwała w przekonaniu, że nie ma to dla niej wielkiego znaczenia, tymczasem w ramionach Hawka zamieniła się w dziką tygrysicę. Uśmiechnęła się mimo woli. Zupełnie oszalała, to prawda, ale była z siebie dumna. Troszkę.

W dużej mierze była to zasługa Hawka. Zdawał się znać jej ciało lepiej niż ona sama. Otworzył ją na rozkosz, na pragnienia, z których dotąd nie zdawała sobie sprawy.

Co nią owładnęło, że zdecydowała się podjąć ryzyko? A jeśli się w nim zakochała? Hawk nie był mężczyzną dla niej. Nawet gdyby odwzajemnił jej uczucie. Mieli zupełnie różne wyobrażenia o miłości. On nie wierzył w małżeństwo, uważał, że zabija namiętność.

Ona, przeciwnie, wierzyła. Chciała wyjść za mąż i była przekonana, że miłość to coś znacznie więcej niż namiętność. Miłość to praca, zdolność do kompromisów, wspólne pragnienia. Jej rodziców łączyła namiętność, a ojciec i tak ciągle wynosił się z domu. Ona nie potrafiłaby trwać w takiej miłości.

Miała właśnie wysunąć się z łóżka, kiedy Hawk otworzył oczy.

– Cześć. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Jak spałaś?

– Dobrze. A ty? – Uprzejma jak stewardesa w samolocie, pomyślała z niesmakiem i przesunęła się na skraj łóżka, ale Hawk przyciągnął ją do siebie.

– Przy tobie? Wspaniale. Byłaś cudowna – mruknął.

– To chyba nie był najlepszy pomysł – powiedziała Renata z wahaniem.

– Przestań, Rennie. Dość tych spekulacji. Rozluźnij się i przestań myśleć.

Od wczoraj ci to powtarzam.

Rennie. Tak nazywała ją matka. Zwykle irytowało ją to zdrobnienie, ale w ustach Hawka brzmiało naturalnie. I słodko.

– Może masz rację.

Tak doskonale do siebie pasowali: dwie połówki. Renata poddała się powolnym ruchom Hawka, które zapowiadały rozkosz i zaspokojenie.

– Kiedy wróci mi rozum, będę tego żałowała.

– Postaram się, żebyś nigdy nie musiała żałować.

Przez kilka następnych tygodni żyła jak we mgle, czekając tylko, kiedy

znowu znajdzie się w ramionach Hawka. Program był coraz lepszy i Denny'emu udało się przekonać szefa, żeby zatrzymał oboje gospodarzy. Wszystko układało się tak dobrze, że Renata nie mogła uwierzyć, że kiedykolwiek sprzeczała się z Hawkiem.

Minęły cztery tygodnie. Renata miała właśnie dyżur w ośrodku do młodzieży, kiedy w jej pokoju pojawił się Hawk.

– Cześć. Chyba powinnaś już kończyć? Nie zapominaj, że masz dzisiaj lekcję ukulele. – Lekcje ukulele odbywały się rzeczywiście, kiedy musieli chwilę odpocząć, żeby móc kochać się dalej.

Patrzyła teraz na stojącego przed nią Hawka i tęskniła za tym, żeby znaleźć się już w domu i zacząć kolejną „lekcję”. Miała jednak swoje obowiązki.

– Czekam na matkę Felicji. Muszę z nią porozmawiać o kłopotach małej. Pojawi się też opiekun mojej grupy, który prowadzi z nami zajęcia z terapii rodzinnej.

– Trudno. – Hawk przyjrzał się uważnie Renacie. – Masz tremę przed tym facetem z uniwerku?

– Nie. Dzięki jego uwagom mogę tylko być lepszą terapeutką.

– Jesteś znakomitą terapeutką – zapewnił Hawk.

– Pomyśl, ilu parom już pomogłaś.

– My pomogliśmy – poprawiła go Renata. – Prowadzimy ten program razem.

Hawk spochmurniał.

– Wiesz, Denny uważa, że ostatnio staliśmy się zbyt przewidywalni. Chce, żeby „Ślub” miał więcej nerwu, jak to określił.

– Nerwu? O co mu chodzi?

– Nie zapominaj, że telewizja rządzi się swoimi prawami, Renato. Wymaga ciągłych zmian. Możemy przejrzeć taśmy gości, którzy wystąpią w przyszłym tygodniu. Może coś wymyślimy. Dłużej nie wytrzymam – Hawk rozejrzał się, czy za przeszkloną ścianą nie ma dzieciaków, nachylił się i pocałował Renatę.

– Szybko wracaj do domu. Będziemy ćwiczyć palcówki.

Renacie ta perspektywa zapała na moment dech w piersiach. Hawk Hunter był bez wątpienia najbardziej seksownym facetem na całej planecie. Miała szczęście, że go spotkała, cieszyła się, że podjęła ryzyko. Należał do niej. Nikt nie znał go tak jak ona. Nikt też nie wiedział, że są razem. Był to ich słodki sekret.

W głębi duszy wiedziała, że wdała się w niebezpieczny związek, niebezpieczny, bo krótkotrwały, ale starała się o tym nie myśleć i cieszyć tym, co niósł każdy następny dzień. Hawk nie wyjedzie przecież za miesiąc. Mieli jeszcze trochę czasu przed sobą.

A co potem? Złamane serce? Ból, cierpienie? „Jutro o tym pomyśl”, powtarzała sobie za Scarlet O’Harą. Na razie ważne było tylko to, że po powrocie do domu czekała ją „lekcja ukulele”.

– Kiedy łódź miłości zaczyna nabierać wody, nie ma jeszcze powodów do paniki – tłumaczyła Renata Johnowi i Mary, gościom kolejnego wydania „Ślubu”.

– Jedno wylewa wodę, drugie tymczasem...

– Stara się uszczelnić dno łodzi – powiedział Hawk.

– Właśnie – przytaknęła Renata. – Jeśli i to nie pomaga...

– Trzeba chwycić za wiosła i płynąć, ile sił w mięśniach, do brzegu – wtrącił Hawk.

– Oczywiście. – Renata posłała mu promienny uśmiech. Już po raz trzeci wpadali sobie w słowo, jakby stanowili jedną osobę.

– Ona cały czas męczy mnie, żebym poszukał lepszej pracy – poskarżył się John.

– A on beka w towarzystwie.

– A jej matka chce, żebyśmy zamieszkali razem z nią.

– Byłoby wygodniej. Mama zajmie się dzieckiem. John poblądł.

– Jakim dzieckiem?

– Chciałam z tobą porozmawiać...

– Jesteś w ciąży? – John poderwał się z tronu.

– Jezu!

– Siadaj, głupku. Myślę przyszłościowo. Renata poczuła, że musi interweniować.

– Ej, kochani, nie kołyszcie tak łodzią.

– Musicie wiosłować w tym samym kierunku – dodał Hawk.

– Mary... – zaczęła Renata.

– John... – powiedział Hawk w tej samej chwili. Spojrzeli na siebie i oboje parsknęli śmiechem.

– Ty pierwsza.

– Daj spokój. Świetnie ci idzie.

– Ale może ty masz coś ważniejszego do powiedzenia.

– Może w końcu się zdecydujecie – warknął John.

– Chciałbym usłyszeć konkretną męską radę. Co masz mi do powiedzenia, Hawk?

– Kiedy naprawdę kochasz, różnice nie mają znaczenia – powiedział Hawk. – Prawda, pani doktor? Człowiek zakochany słucha nie tylko uszami, ale i sercem, przede wszystkim sercem.

– Sama bym tego lepiej nie ujęła. – Renata poczuła uderzenie gorąca. Oczywiście Hawk mówił o gościach „Ślubu”, może jednak miał na myśli nie

tylko ich...

– John musi się zmienić – oznajmiła Mary stanowczym tonem.

– Ja muszę się zmienić? – zachnął się John. – Nie sądzę. To ty powinnaś popracować nad sobą.

– Ej, ej! – Hawk próbował uspokoić indyczącą się parę. – Obydwoje musicie wsiąść do Pociągu Zmian. Na razie stoicie na peronie i próbujecie nawzajem zepchnąć się na tory.

Reżyser nagrania dał znak, że pora na reklamy.

– A teraz chwila przerwy – zapowiedziała Renata.

– Zostańcie z nami. Zobaczycie, jak nasi goście przesiadają się z Pociągu Zmian do Ekspresu Miłości.

Hawk zachichotał. Lubił nawet jej dowcipy. Mężczyzna doprawdy doskonały.

Godzinę później, kiedy zmywała makijaż, do garderoby wpadł Denny.

– Musicie z tym skończyć! – huknął od progu.

– Z czym musimy skończyć?

– Cały czas robicie do siebie cielece oczy. To nie do wytrzymania. Wasi goście zasypiają. Publiczność zasypia. Może zafundowalibyście widzom kilka kłótni kochanków, zamiast jeść sobie z dzióbków.

– O czym ty mówisz? – Renata przekonała Hawka, że nikt w stacji nie powinien wiedzieć, co ich łączy. Do tej pory udawało się zachować sekret. – My... nie...

– Nie śpicie ze sobą? Daj spokój, Renato. Czyżby Lila mu powiedziała? Renata musiała ją wtajemniczyć, bo matka miała zwyczaj wpadać do niej o najbardziej nieprzewidzianych porach dnia i nocy. Lila obiecała pod przysięgą, że nikomu słowa nie piśnie.

– Po prostu tworzymy z Hawkiem zgrany duet.

– Jeśli chcesz, udawaj dalej, ale zróbcie coś, żeby program nie był tak potwornie nudny.

– Przecież sam mówiłeś, że jesteśmy dobrzy. Chciałeś od nas pracy zespołowej, zapomniałeś?

– Pracy zespołowej, nie ulepku. Żeby mnie bolało, kiedy was oglądam. Gdzie napięcie? Kiedyś zdarzało ci się jeszcze wspomnieć, że łódź miłości czasami wywraca się do góry dnem.

Chciała już przypomnieć Denny’emu, że właśnie ta postawa wpędziła ją w kłopoty, ale miał taką minę, że wołała z nim nie dyskutować.

– Zabierzcie się do roboty, dobrze? – warknął Denny na pożegnanie i wyszedł.

Renata westchnęła ciężko. Będą musieli z Hawkiem zastanowić się, jak ratować program. Program przecież zbliżył ich do siebie, połączył. Wołała nie myśleć, co by się z nimi stało, gdyby zdjęto „Ślub” z anteny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Oglądalność spada na łeb na szyję, sponsor się wycofał – obwieścił Denny Hawkowi jeszcze tego samego popołudnia.

Rozmawiali w tym samym gabinecie, w którym trzy miesiące temu zaczęła się zwariowana przygoda telewizyjna Hawka. Teraz najwyraźniej dobiegała końca.

– Program zdycha. To agonia. Zróbcie coś, na litość boską, zaskoczcie czymś ludzi – jęczał Denny.

– Co mianowicie?

– Nie wiem. Nie mam koncepcji. Przez ostatni miesiąc pracowałem nad zmianami w serwisie informacyjnym. Wyprztykałem się z pomysłów. – Denny ziewnął na dowód, że jest energetycznie wyczerpany.

Denny energetycznie wyczerpany? Zły znak. Do tej pory bronił programu jak lew. Hawk poczuł, że pot występuje mu na czoło.

– Mamy coś zrobić? – podjął z desperacją. – Niech się zastanowię. – Omawiali z Renatą kilka pomysłów, ale żaden nie porażał nowością. – Może spróbowalibyśmy zapraszać znanych terapeutów? Doktor Laura Bennet zaczęła właśnie promocję swojej nowej książki. Niedługo będzie w Phoenix.

– Nie zniży się do udziału w „Ślubie”.

– Zrobmy w takim razie kilka nagrań w domach naszych par, w ich codziennym otoczeniu.

– Za drogo.

– To co pozostaje?

– Nie wiem. Mówiłem Renacie, że powinniście urządzić sobie przed kamerami kłótnię kochanków, ale nie chciała o tym słyszeć.

– Co? – Hawk nie wierzył własnym uszom.

– Wiem, wolelibyście utrzymać rzecz w tajemnicy, ale pomyśl, jak kapitalnie można by to wykorzystać.

– Zwariowałeś.

Denny wzruszył ramionami i wstał zza biurka.

– Głośno myślę. Muszę już lecieć, a wy się zastanówcie. Nie chciałbym stanąć wobec konieczności powiedzenia Renacie, że to koniec jej programu.

– To by ją załamało – powiedział Hawk cicho. – Coś wymyślimy.

– A tak na marginesie. – Denny zatrzymał się jeszcze na chwilę. – Między wami... to coś poważnego?

– Czy poważnego? My nie... Ja... uhm... Nie wiem. W godzinę później Hawk wpadł na chwilę do domu. Chciał się przebrać i jechać zaraz do Renaty. Sprawdził przy okazji, czy ma wiadomości na sekretarce. Miał jedną, od Michelle. Oddzwonił do niej, licząc, że przyjaciółka podpowie mu jakiś pomysł,

który uratowałby „Ślub”.

– Mam wspaniałą wiadomość – zaczęła podnieconym głosem. – Zdobyłam dla ciebie zaproszenie na party w Los Angeles w przyszłym tygodniu. Sami ważni faceci z NBC. Będiesz mógł dać im swoje kasety.

– Zrób to w moim imieniu, proszę. Jestem zawałony robotą. Dlatego dzwonię. Potrzebuję twojej pomocy. – W skrócie wytłumaczył, na czym polega problem. Michelle milczała przez chwilę.

– Straciłeś chyba rozum – powiedziała w końcu. – Ja ci mówię, że załatwiłam ci wejście w L.A., a ty mi opowiadasz, że musisz ratować jakiś trzeciorzędny program w trzeciorzędnej lokalnej telewizji. Odbiło ci. Musisz być na tym przyjęciu. Chodzi o twoją karierę.

– Moja kariera to praca w Phoenix.

Sam nie wierzył, że wypowiedział te słowa. Jeszcze trzy miesiące temu dałby wszystko za szansę, jaką otwierała przed nim Michelle. Pakowałby już kasety i przygotowywał dossier.

– Dlaczego nie chcesz jechać do L.A.? Renata. Nie wyobrażał sobie, jak mógłby jej nie słyszeć, nie widzieć, nie dotykać. Jak grom z jasnego nieba spadło na niego olśnienie.

– Zakochałem się, Michelle!

– Zakochałeś się w smutnej terapeutce?

– Tak. Zakochałem się w Renacie – przyznał z westchnieniem. Miał się zakochać dopiero wtedy, kiedy zdobędzie pewną pozycję zawodową. I stało się. Nie wyobrażał sobie życia bez Renaty.

– Wiesz co, Hawk? – W głosie Michelle słychać było rozbawienie. – Jestem z ciebie dumna. Zapomnieć o ambicjach dla miłości to jest coś.

– Nie zapominam o ambicjach, ale teraz muszę zrobić wszystko, żeby uratować nasz program. Wymyśl coś.

– Weźcie ślub w czasie nagrania „Ślubu”, zrobicie furorę.

– Mamy wziąć ślub? Ledwie przed sekundą uświadomiłem sobie, że jestem zakochany.

Ludzie nie pobierają się na raz, dwa, trzy. Po to wymyślili narzeczeństwo. On i Renata mogą być narzeczonymi. Bardzo długo mogą być narzeczonymi.

I nagle go olśniło, po raz drugi tego dnia. Za kilka dni przypadały urodziny Renaty. Doskonała okazja do oświadczeń. Wspaniały prezent. I ratunek dla programu. Podzielił się swoim pomysłem z Michelle.

– Nie masz lęku wysokości? – zapytała, gdy skończył.

– Zapomnij o mnie. Powiedz, jak twoim zdaniem przyjmie to Renata?

– Będzie albo najszcześniejszą kobietą na świecie, albo przestanie się do ciebie odzywać.

– Witaj, Rennie. – Głos Hawka wyrwał Renatę ze snu. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Która to godzina? – Było jeszcze ciemno.

– W sam raz pora na urodzinową niespodziankę. Spodoba ci się.

Uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Jeszcze dwa miesiące temu zasypała go pytaniami, teraz nie czuła takiej potrzeby. Wiedziała, że Hawk zna ją jak nikt inny. Jeśli mówi, że niespodzianka się jej spodoba, na pewno tak będzie.

– Ubieraj się, zaraz wyjeżdżamy. Włóż coś wygodnego, ale ładnego. – Poklepał ją po dłoni i zniknął w łazience.

Renata nie byłaby jednak sobą, gdyby nie zaczęła się zastanawiać. Czwarta rano to dość niezwykła pora na pobudkę. Kochała Hawka, z całego serca. A on? Czy czuje coś do niej? Zostanie z nią?

Od chwili, kiedy zaczęli sypiać ze sobą, nie wspominał o swoich planach zawodowych. Wyciszył się. Może telewizja przestała być dla niego tak ważna jak dotąd? Może wszystko będzie dobrze? Powinna zaufać Hawkowi. Jak ufała mu do tej pory. Tak, wszystko będzie dobrze. Uśmiechnęła się na myśl o czekającej ją niespodziance.

Po półgodzinnej jeździe znaleźli się na północno-zachodnich obrzeżach miasta. Hawk po raz kolejny sięgnął po lekarstwo, upił łyk z buteleczki. Poprzedniego dnia coś musiało mu zaszkodzić, bo wieczorem narzekał na ból żołądka.

– Dalej źle się czujesz? – zaniepokoiła się Renata.

– Trochę mnie mdli, ale ta mikstura pomaga. O, przegapiłbym zjazd. – Skręcił gwałtownie i wjechali na polną drogę.

Wkrótce oczom Renaty ukazało się kilka pikapów, kręcących się wokół nich ludzi i jakiś kształt, którego nie mogła zidentyfikować. Dopiero gdy podjechali bliżej, rozpoznała wielokolorową czaszę z nylonu.

– Balon! Nie mogę uwierzyć!

– Uwierz. – Hawk uśmiechnął się szeroko. – Polecimy balonem. Wypijemy toast w pierwszych promieniach wschodzącego słońca.

– Och, Hawk! – pisnęła zachwycona. Piszcząca Renata Rose? Niebywałe. – Zawsze marzyłam, żeby polecieć balonem! To takie romantyczne. Nie mogę się już doczekać!

– Wiem, ale to jeszcze nie wszystko. – Hawk zerknął na zegarek i zanim zdążyła zapytać o cokolwiek, chwycił ją za rękę; pobiegli w stronę balonu.

Obok kosza czekał już na nich siwy mężczyzna.

– Kapitan Dave – przedstawił się. – Od tej chwili jesteście pod moją opieką. Wsiadajcie.

Renata wdrapała się pierwsza, Hawk za nią. Kosz zachybotał się lekko, z ust Hawka wyrwał się krótki jęk.

– Powinienem był wziąć ze sobą tę miksturę na żołądek.

Renata przyjrzała się jego pobladłej twarzy.

– Może wrócisz po nią do samochodu?

– Nic mi nie będzie.

Kapitan Dave podkręcił płomień gazu, rzucił kilka krótkich poleceń swojej ekipie, zwolniono liny i balon powoli zaczął się unosić.

– Au! – Hawk chwycił Renatę wpół.

– Co się dzieje?

– Mam lek wysokości – bąknął z niepewnym uśmiechem.

– W dodatku źle się czujesz. – Renata odgarnęła mu włosy z czoła. – Mój biedaku.

– Nic mi nie będzie. – Hawk zerknął na zegarek.

– Dlaczego ciągle patrzysz na zegarek?

– Odruchowo. Nie chcę, żebyśmy przegapili wschód słońca – powiedział bez sensu.

A więc czekała ją jeszcze jedna urodzinowa niespodzianka. Nie pytała o nic więcej.

Byli już wysoko, kiedy kapitan wyłączył dopływ gazu. Zapadła cudowna cisza. Renata spojrzała na niebo, na ziemię daleko w dole, potem na Hawka. Miał zaciśnięte powieki.

– Hawk, dobrze się czujesz?

– Bardzo dobrze. – Jak James Stewart w „Zawrocie głowy”. Czego człowiek nie robi dla miłości...

Otworzył jedno oko: twarz Renaty jaśniała zachwytem. Warto się pomęczyć, żeby móc zobaczyć ją szczęśliwą, pocieszył się w duchu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Renato, chciałem z tobą porozmawiać o... – Znowu poczuł falę nudności. Nieświeże krewetki w połączeniu z lękiem wysokości mogły doprowadzić do żalostnej katastrofy. Już jego pozycja skulonego na dnie kosza embriona była wystarczającą kompromitacją.

I w takim stanie miał się oświadczyć? Zdobył się na wysiłek i usiadł. Renata usiadła naprzeciwko.

– Tak mi przykro, że źle się czujesz. Poprośmy kapitana, żeby lądował.

– Nie – oznajmił Hawk z całą stanowczością, na jaką mógł się zdobyć.

Kapitan zamiast lądować podał im plastikowe kubki napełnione szampanem.

– Renato... – zaczął Hawk jeszcze raz, podnosząc kubek.

– To najcudowniejsza chwila w moim życiu. Spełniłeś moje dziecięce marzenie, chociaż boisz się wysokości. Ty niepoprawny romantyku. Nauczyłeś mnie, czym jest radość, czym jest miłość i co naprawdę liczy się w życiu. Ja...

– Ludzie, przecież zapłaciliście za ten wschód słońca! – zawołał kapitan. – Obejrzyjcie go przynajmniej.

Renata zerwała się na równe nogi.

– Jest wspaniale. Różowo i złoto. Chodź, Hawk, zobacz.

Hawk widział – wszystko podwójnie. Powie jej krótko: Kocham cię. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Wyjdiesz za mnie?

– Nie, nie ruszaj się. Wszystko ci opowiem. – Nigdy jeszcze nie widział jej takiej podnieconej. – Jest wspaniale. Różowe i złote promienie. Kaktusy maleńkie jak zapałki. A tam... to wóz KTNK. – Spojrzała pytająco na Hawka. – Co tu robi wóz telewizyjny?

– To właśnie chciałem ci powiedzieć. – Hawk podniósł się z wysiłkiem. – Renato, czy...?

Szum gazu zagłuszył jego słowa.

– Słucham?

– Renato czy... – zaczął raz jeszcze i ponownie ryk gazu zagłuszył jego słowa. Hawk nabrał powietrza w płuca. – Wyjdiesz za mnie?! – wrzasnął dokładnie w tym samym momencie, kiedy kapitan zakręcił J dopływ gazu.

– Co? – Renata wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi ustami. Oświadczył się? Nie była pewna. Miał zbolalą minę, zieloną cerę, do tego brzmiał niemal tak, jakby był wściekły.

– Ooch! – Twarz Hawka przybrała teraz barwę popiołu.

– Siadaj, kochanie. – Usiadła obok niego. – Prosisz mnie o rękę?

Hawk skinął głową, ale Renata ciągle nie mogła uwierzyć, że wypowiedział te trzy najcudowniejsze słowa.

– Ja... To spadło na mnie tak nagle. Nie wiem co... myśleć.

– Za chwilę lądujemy! – zawołał kapitan.

– Nie myśl, tylko powiedz: tak. Szybko.

– Szybko?

– Tak. To część niespodzianki. Ogłosimy nasze zaręczyny na antenie, w Arizona Today News.

– Po co?

– Żeby ratować program. Denny powiedział, że musimy zaskoczyć widzów. Miałem już wtedy zamówiony balon, a kiedy zdałem sobie sprawę, że cię kocham, pomyślałem, że...

– Że zrobisz z tego telewizyjny show? – Renacie też zaczęło robić się niedobrze. To powinno wyglądać inaczej. Zupełnie inaczej. – Dotąd nie wspominaliśmy o małżeństwie. Powinniśmy najpierw się zastanowić, wszystko przedyskutować. Nawet nie wiem, czy jestem gotowa podjąć taką decyzję.

– Ja też nie jestem gotów, ale cię kocham. A ty, kochasz mnie?

– Tak, ale...

– Więc powiedz: tak. Ouuu! – Hawk chwycił się za brzuch i zgiął w pół. – Jestem chory, nie mamy czasu do namysłu, ale ogłoszmy zaręczyny, dobrze?

Zaręczyny przed kamerami, chwyt reklamowy, medialna miłość. Renata nie mogła uwierzyć, że Hawk wymyślił coś podobnego. Przecież chodziło o ich przyszłość, o ich życie.

– Lądujemy! – zawołał kapitan.

– Ja będę mówił, dobrze? – Hawk był ciągle zielony na twarzy. – Ty nie musisz się nawet odzywać, postaraj się tylko wyglądać na szczęśliwą.

Do balonu dobiegła Tabitha Walker z mikrofonem w dłoni, za jej plecami pojawił się kamerzysta.

– Kogo tu mamy! Gospodarze „Ślubu” prywatnie. Jak się udał lot? Zapewne po tak fantastycznej przygodzie macie nam coś do powiedzenia?

– Mamy, ale... chwileczkę... Ouu... – Hawk przechylił się przez burtę kosza i zwymiotował.

Tabitha odskoczyła z piskiem.

– Cięcie! – krzyknęła do kamerzysty. – Zniszczyłeś mi pantofle – powiedziała do Hawka. – Włoska skóra. Trzysta dolarów. Buty do wyrzucenia.

– Już mi lepiej. Dziękuję, że zapytałaś – mruknął Hawk, ale przytyk okazał się za subtelny jak na możliwości intelektualne Tabithy. – Powtarzamy.

Tabitha natychmiast ubrała twarz w profesjonalny uśmiech.

– Pytamy gospodarzy „Ślubu”, czy mają dla nas jakąś wiadomość.

– Prawdę mówiąc, Tabitho, zapytałem Renatę, czy zechce uczynić mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Poprosiłem ją, by została moją żoną. – Hawk był tak sztuczny, tak telewizyjny, że Renacie przewracał się żołądek, kiedy go słuchała.

– Niesamowita nowina! Gospodarze „Ślubu” biorą ślub! – Tabitha zrobiła oko do kamery i podsunęła Renacie mikrofon pod nos.

– Co mu odpowiedziałaś, Renato?

Renata nie była w stanie wydusić słowa. Mierziła ją ta fałszywa sytuacja. Mierziła i brzydziła. Można było znaleźć inny sposób, żeby uratować program.

– Przepraszam, nie mogę – powiedziała do Hawka, przełożyła nogę przez burtę balonu, zeskoczyła na ziemię i ruszyła w stronę samochodu.

– Zaczekaj, Renato! – krzyknął Hawk i zaczął się gramolić z kosza.

Nie uszła nawet dziesięciu kroków, kiedy z wozu transmisyjnego wychylił się jeden z techników z telefonem komórkowym w dłoni.

– Tabitha! Denny Bachman do ciebie. Wszyscy na moment znieruchomieli. Denny chciał zapewne wiedzieć, jak się udało nagranie. Do Renaty wróciły echem jego słowa: „Hawk dla programu jest gotów na wszystko”. Ci dwaj nadawali na tej samej fali.

– Tak? – Tabitha przejęła telefon. – Jak poszło? A tak poszło, że Hawk puścił pawia na moje pantofle. Owszem, jest tu jeszcze. – Posłała mu pełne nienawiści spojrzenie i podała aparat.

Twarz Hawka, która zdążyła nabrać normalnej barwy, znowu podejrzenie poszarzała.

– Jesteś pewien? Nic nie da się zrobić? Rozumiem... Nie, sam jej powiem.

Oddał telefon Tabicie i podszedł do Renaty.

– Mam złą wiadomość. „Ślub” został zdjęty z anteny. W przyszłym tygodniu robimy ostatni program. Decyzja szefa. Nieodwołalna.

– W końcu jednak wygrał króliczek – powiedziała Renata drewnianym głosem.

– Proszę?

– Nic. Taki żart. – Renacie łzy napłynęły do oczu. Odwróciła się i pobiegła do samochodu. Hawk poprosił ją o rękę i okazało się, że to tylko chwyt reklamowy. Zaraz potem dowiaduje się, że straciła program. Można wyobrazić sobie coś gorszego?

Hawk dogonił ją już przy samochodzie, wziął w ramiona.

– Tak mi przykro. Myślałem, że uda się nam uratować „Ślub” – powiedział cicho.

Poczuła znajome ciepło jego ciała, mocny, pewny uścisk jego ramion, kojące bezpieczeństwo. Wiedziała, że po tym, co się stało, nie powinna ulegać sentymentom, ale przez krótką chwilę trwała w objęciach Hawka, myśląc, jak bardzo go potrzebuje, kocha, pragnie...

– Wszystko będzie dobrze. – Hawk odsunął się, spojrzał na Renatę. – Michelle uważa, że mam szansę na pracę w Los Angeles. Zdobyła dla mnie zaproszenie na party, na którym będą grube ryby z NBC. Może coś z tego wyniknie.

– To znaczy?

– To znaczy, że pora zastanowić się co dalej. Wiadomo było, że twój program kiedyś zostanie zdjęty z anteny.

– To prawda – przyznała Renata zdławionym głosem. – Zatem przenosisz się do Los Angeles? – Że Hawk nie zagrzeje miejsca w Phoenix, też było wiadomo. Od początku.

– Przenieś się, jeśli mnie zechcą. Jak nie w Los Angeles to gdzie indziej. A ty pojedziesz ze mną.

– Jak to sobie wyobrażasz? Tu jest całe moje życie: dom, studia, matka, praca w ośrodku... wszystko.

– Żaden problem. Wynajmiemy mieszkanie, znajdziesz sobie pracę, zapiszesz się na uniwersytet. I będziesz funkcjonowała tak jak tutaj.

Nawet jeśli Hawk mówił szczerze, Renata nie wyobrażała sobie, że miałaby zostawić świat, który znała i kochała, i zaczynać wszystko od nowa.

– Ja jestem inna niż ty, Hawk Muszę mieć poczucie stabilizacji, pewny grunt pod nogami. Nie potrafię żyć na walizkach.

– Oczywiście, że potrafisz. Nie doceniasz siebie. To będzie przygoda.

Przygoda? Renatę ogarnęło poczucie déjà vu. Po chwili zrozumiała, skąd się ono brało. Kiedy ojciec znowu wyjeżdżał, a ją dopadał smutek, kochany tata proponował, żeby jechała z nim tam, gdzie go akurat niósł wieczny niepokój: do Sacramento, Las Vegas, Tucson. On też mówił „to będzie przygoda”, chociaż oboje doskonale wiedzieli, że Renata nigdzie z nim nie pojedzie, że musi zostać w Phoenix. Ojciec zagłuszał tylko wyrzuty sumienia, że znowu ją zostawia. Tak naprawdę nie chciał jej i nie potrzebował. Pragnął wolności, wyrwał się w świat.

Jak Hawk, pomyślała i poczuła, że przenika ją lodowaty chłód. Patrzyła na niego w niemym odrętwieniu.

– Nie musisz przenosić się od razu, jeśli to takie trudne.

Nic nie odpowiedziała.

– I tak możemy się pobrać.

– I tak? – Zabrzmiało to, jakby proponował jej nagrodę pocieszenia.

– Jeśli chcesz tego.

– A ty? Rzeczywiście chcesz się ożenić?

– Jestem gotów spróbować. Chcę, żebyśmy byli razem.

Poczuła głębokie rozczarowanie. A więc to był jednak tylko chwyt reklamowy, tak jak myślała. Czy on w ogóle ją kocha? A jeśli tak, to jak bardzo? Postanowiła go sprawdzić.

– Dlaczego nie zostaniesz w Phoenix?

– A co bym tu robił?

– Mógłbyś pracować w gazecie albo zostać copywriterem w którejś z tutejszych stacji. Na przykład w NPR, to świetne radio. Nie zarobiłbyś dużo,

ale...

– Bądź realistką, Renato.

– Jestem realistką – powiedziała z ciężkim sercem. – I rozumiem, że kariera jest dla ciebie ważniejsza niż ja. – Od początku o tym wiedziała. Nic nie było w stanie zatrzymać Hawka u jej boku, gdy w grę wchodziły ambicje zawodowe.

– Kariera jest dla mnie ważna, ale ty też. I kariera nie musi przekreślać naszego wspólnego życia. Wystarczy, że wyjedziesz ze mną. Możemy być razem.

– To nie takie proste. Nie mogę z dnia na dzień rzucić wszystkiego, żeby być z tobą. Oboje musimy być realistami. – Głos zaczął jej drżeć. – Było wspaniale, ale *to* już koniec.

– Nieprawda, Renato. Poprosiłem, żebyś wyszła za mnie. Żebyś ze mną wyjechała. Nie odrzucaj tego. Zobaczysz, że się nam uda.

– Nie uda się, Hawk. Skończmy tę rozmowę.

Wpatrywał się w nią błagalnie tymi swoimi karmelowymi oczami.

– Odwieź mnie do domu, proszę – odezwała się po chwili bolesnego milczenia.

Przez twarz Hawka przemknął skurcz gniewu, irytacji.

– Obyś nigdy nie musiała żałować swojego uporu. – Otworzył drzwi gwałtownym szarpnięciem, a kiedy już wsiadła, zatrzasnął je z impetem, sam usadowił się za kierownicą i ruszył z rykiem silnika, wzbijając chmurę piachu. Nie widziała go jeszcze tak wściekłego. Jeszcze jeden dowód, że nie mogą się pobrać, pomyślała ze smutkiem. Jednym z warunków udanego związku jest umiejętność prowadzenia sporów, a oni nie mieli o tym pojęcia. Hawk budował zamki na piasku. Nie mogła stawiać na szalę całego swojego życia, wszystkiego, co z takim trudem zbudowała, tylko po to, by mu dowieść, jak bardzo się myli.

Nie odzywał się przez całą drogę i była mu za to wdzięczna. Mogła oswoić się z prawdą, która tak nagle na nią spadła. Przez ostatnie dwa miesiące żyła w urojonym świecie, teraz przyszedł czas wrócić na ziemię, stanąć znowu na twardym gruncie.

Była tak odrętwiała, że, na szczęście, nie mogła nawet płakać. To dobrze. Zdrowy rozsądek przyszedł jej z pomocą. Może Hawk ją kochał, może ona kochała jego, ale miłość to jeszcze nie wszystko. Zbyt wiele ich różniło. Stawiali sobie zupełnie inne cele. Mieli zupełnie odmienne osobowości. Jedno, co ich łączyło, to „iskra”, ale iskra nie scementuje związku, nie zastąpi owego „żyli długo i szczęśliwie”, którym kończą się dobre bajki. Iskry się wypalają. Hawk to zrozumie, kiedy się ocknie.

Kiedy zatrzymali się pod jej domem, miała wrażenie, że dzieli ją od Hawka zawrotna odległość. Był teraz kimś obcym, dalekim. Maleńką kropką na powierzchni planety, oglądaną z szybującego w przestworzach balonu. Tylko że

zamiast podniecenia, jakie jej towarzyszyło w czasie lotu, Renata czuła teraz wyłącznie pustkę, pustkę i rezygnację.

Hawk zgasił silnik. Na jego twarzy malowały się złość, rozczarowanie, ból.

– Wiem, że to trudne – powiedziała cicho – ale rozumiesz chyba, że dłużej nie możemy się oszukiwać. Ty masz swoją karierę, ja swoje życie. – Głos zaczął jej drżeć. – Ty musisz iść do przodu, ja muszę zostać w miejscu, które dla siebie stworzyłam.

– Nie chcesz spróbować? Ugiąć się ten jeden raz? – Pobladł z ledwie tłumionego gniewu. – Czego ode mnie oczekujesz? Poprosiłem, żebyś za mnie wyszła. Myślisz, że był to łatwy krok?

– Tak. Działałeś impulsywnie. Chciałeś ratować program. Nie zastanawiałeś się, jakie trudne jest życie razem, ile wymaga wysiłku. Ja i moje domki dla lalek, ty i twoje wiecznie nierozpakowane rzeczy, twoja obsesja kariery, twój niepokój, który każe ci przenosić się z miejsca na miejsce. Wydaje ci się, że wystarczy machnąć czarodziejską różdżką i wszystko będzie wspaniale. To nie takie proste. Miłość to ustawiczna praca.

– Nie żartuj, Renato. Nie było żadnej czarodziejskiej różdżki. Kopałeś i krzyczałeś. Siłą musiałem wciągać cię w ten związek. Ciężko się napracowałem.

Byłem przy tobie. Ale masz rację, małżeństwo to poważny krok. Wiem jednak, że cię kocham, i to wystarczyło, żebym zdecydował się podjąć ryzyko. Mogłabyś zrobić to samo.

– Żyliśmy w krainie fantazji, Hawk. Tymczasem każde z nas oczekuje od życia czegoś zupełnie innego. – „Kiedy to sobie uświadomisz, nie będziesz już mógł powiedzieć, że mnie kochasz, a ja nie będę w stanie przyglądać się, jak odkrywasz prawdę”. – Wiem, że mam rację. Jeśli będziesz ze sobą szczerzy, i ty ją uznasz. Muszę już iść. – Odejść szybko, zanim cierpienie w oczach Hawka każe jej cofnąć wypowiedziane słowa.

– Renato, nie! – Hawk chwycił ją za rękę.

– Muszę – powtórzyła.

Wyszarpnęła dłoń, otarła łzy, otworzyła drzwi i szybko weszła na ganek. Przez chwilę mocowała się z zamkiem. Cały czas czuła spojrzenie Hawka na sobie. Czekał. Dlaczego, na litość boską, nie odjeżdża? Myśli, że ona zmieni zdanie? Że pobiegnie do niego? Nie. Musi być twarda. Koniec lewitowania w świecie fantazji. Więcej nie da się zwodzić.

Wbiegła do domu i zaparło jej dech w piersiach.

Balony. Salon od podłogi wypełniony był balonami. Czerwone, żółte, niebieskie, różowe i zielone kule, chyba ze dwieście, unosiły się w powietrzu, objęły delikatnie jedna o drugą, ciągnąc za sobą wielobarwne wstążki.

Ktoś musiał je tu przywieźć, kiedy on zabrał ją rano za miasto. Może Lila. Kilkanaście, związanych razem, tworzyło ogromny balonowy bukiet. Przy

bukiecie był bilecik:

„Życia pełnego balonów i muzyki. Kocham Cię. Hawk”.

Na stoliku leżało przewiązane wstążkami... ukulele.

Omiotła jeszcze raz wzrokiem zaczarowany, mieniący się wszystkimi kolorami tęczy pokój. Widok był tak niezwykły, że słowami trudno by go było opisać. Gdyby tylko balony i muzyka wystarczyły do szczęścia. Renata zamknęła oczy i radosna feeria barw zniknęła.

Paf! I balonik pękł. Drgnęła, otworzyła oczy. Musiał dotknąć lampy pod sufitem. Jej największe marzenie było takim pękniętym balonikiem. Puf! Zostały kolorowe strzępki, nietrwałe jak wata cukrowa. Poczowała ucisk w gardle, ból w piersi, skurcz serca. I to biedne ukulele, jak niedotrzymana obietnica, jak niewygrana muzyka...

Wyjdź, wyjdź. Wyjdź do mnie, błagał ją Hawk w duchu. Raz w życiu podejmij ryzyko.

Kiedy zobaczy niespodziankę, którą przygotował dla niej z pomocą Lili, na pewno przewalczy strach. Wiedział, że to tylko strach, ale ta wiedza nie umniejszała bólu. Minuty mijały, nadzieja w sercu Hawka topniała, przemieniała się w urazę, w końcu w złość. Był największym durniem na całej planecie.

Zgoda, Renata się bała. On też, a jednak był gotów spróbować. Dlaczego ona nie mogła zdobyć się na to samo? Dlaczego musiał tak strasznie walczyć o coś, co powinno być łatwe i naturalne jak oddychanie? Dwoje ludzi kocha się, chcą być razem – oto i cała filozofia.

Minęło dziesięć minut, upłynęło pół godziny i gniew przeszedł we wściekłość. Nie będzie dłużej robił z siebie zakochanego idioty zabiegającego o kobietę, która go nie chce. Nie będzie nikogo na siłę przekonywał o swoich uczuciach. Choćby stawał na głowie, Renata nie zmieni zdania, to oczywiste. Nie stanie się nagle innym człowiekiem. Ona również. Dalsze wysiłki nie miały najmniejszego sensu. Nie żeby sam rezygnował. To Renata je przekreślała, pozostawała głucha na wszelkie argumenty.

Nie będzie dłużej walczył. Nauczył się tego w rodzinach zastępczych. Nie wkładaj w nic serca, bo wszystko się zmienia. Trzeba żyć dalej, iść do przodu. Spróbuj zapomnieć o bólu rozsadzającym pierś, wróci do swoich wcześniejszych planów. Da jej jeszcze pięć minut...

Godzinę później, wściekły i zrozpaczony, odjechał spod jej domu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W przeddzień ostatniego programu Renata wracała z ośrodka dla trudnej młodzieży do pustego domu. Nienawidziła tej pustki, uczucia osamotnienia. Zanim spotkała Hawka, uwielbiała długie, samotne godziny w domowym zaciszu, teraz wyprane z wszelkiej radości.

Prawdopodobnie to tylko łagodna forma depresji, przewidywalne następstwo zerwania. Każdy musi przez to przejść. Kiedy Hawk wyjedzie, polepszy się jej nastrój. A wyjedzie po ostatnim programie. Był w Los Angeles i, co łatwo było przewidzieć, dostał pracę w NBC, jako sprawozdawca sportowy, na razie na pół etatu.

Kiedy jej o tym opowiadał, robił długie przerwy w swoim monologu, wyraźnie czekał, że Renata zmieni zdanie, ale słyszała w jego głosie tyle entuzjazmu, że nie próbowała nawet zwierzać się ze swoich uczuć. Tylko krok dzielił go od osiągnięcia upragnionego celu. To dobrze, że mu się powiodło.

Hawk musiał coś wyczuć, bo rzeczywiście zastanawiała się, czy nie zmienić zdania i nie wyjechać razem z nim. Te swoje wahania traktowała jako „przetargowy” etap rozstania i czekała, kiedy miną jego objawy; podobnie chory czeka na powrót do zdrowia, gdy wie, że jego choroba nie jest śmiertelna i że prędzej czy później podniesie się z łóżka. Ona też się podniesie. Wyleczy się z Hawka.

Zobaczą się jeszcze tylko jeden raz, w czasie jutrzejszego programu. Bała się tego spotkania, ale powiedziała sobie, że musi być silna.

Ledwie usiadła nad książkami, żeby trochę się pouczyć, odezwał się dzwonek przy drzwiach. W pierwszej chwili serce zabiło jej gwałtownie na myśl, że może to Hawk. Pamiętała jeszcze, jak szorstkie nogawki jej nowych dżinsów ocierały się o siebie, gdy szła mu otworzyć po raz pierwszy. Spojrzała przez wizjer i zobaczyła matkę z wielkim słojem w ręku i pełną determinacji miną.

– Rumiankowa z dodatkiem tofu – oznajmiła Lila, wnosząc do mieszkania zapach paczuli i mięty. – Zawiera mnóstwo potasu i witaminy B. Bardzo dobrze robi na depresję.

Renacie akurat najmniej były potrzebne siuski w podejrzanym kolorze, ale zmilczała taktownie, żeby nie robić matce przykrości. Lila się starała i trzeba to było docenić.

– Zrobię lemoniadę – powiedziała i ruszyła do kuchni. – Jak tu pusto! – zawołała, wydawszy najpierw przeciągły gwizd. – Gdzie twoje domki dla lalek?

– Strasznie dużo kurzu się na nich zbierało! – zawołała Renata. – Wyniosłam je do garażu. Nie mam kiedy się nimi zajmować. Ostatnio nauka pochłaniała mi tyle czasu... – Nauka i Hawk. Teraz została już tylko nauka i

zamierzała ostro się do niej zabrać. Jakby mało było nieszczęść, straciła zainteresowanie dla swojego hobby.

– Widzę, że wyrzuciłaś ten obrzydliwy skórzany fotel – zauważyła Lila, stawiając słoik na stole.

– Tak. – Renata zaśmiała się bez specjalnego przekonania. – Kupiłam go dla Maurice’a i nigdy tak naprawdę nie lubiłam. – Wyjęła z szafek szklanki, głębokie talerze, łyżki i przygotowała dwa nakrycia.

– Bardzo dobrze. – Lila zaczęła rozlewać zupę, Renata napełniła szklanki lemoniadą.

Związek z Hawkiem nauczył ją nie przywiązywać wagi do przedmiotów, oduczył pędu do stabilizacji, natchnął odwagą. Teraz wiedziała, czym jest namiętność, tak jak wiedziała, że nigdy nie będzie z mężczyzną umiarkowanym w uczuciach. Powinna podziękować Hawkowi za tę lekcję. Może zrobi to jutro w czasie programu. Nie, bo jeszcze gotowa się rozplakać.

– Zatrzymałaś kilka baloników. – Lila wskazała pomarszczone pęcherze unoszące się nad podłogą, ciągnące za sobą wstążki: słodko-gorzkie wspomnienie Hawka, wstęp do historii bez dalszego ciągu.

– Tak. Powinnam je wyrzucić.

– Spróbuj zupy – poleciła Lila tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Renata musiała przyznać, że matka nie nękała jej wykładami na temat pochopnego rozstania z Hawkiem.

Renata podniosła łyżkę do ust i z trudem opanowała grymas obrzydzenia, czując paskudny smak w ustach.

– Niech trochę ostygnie. – Odsunęła talerz.

– Dlaczego do niego nie zadzwonisz, kochanie?

– Nie chcę rozmawiać o Hawku. – Spłukała smak zupy kilkoma łykami lemoniady.

– Dobrze – zgodziła się Lila niechętnie. – Powiedz mi wobec tego, jak przyjąłeś wiadomość, że zdejmują twój program?

– Dobrze – bąknęła Renata, bezmyślnie mieszając zupę, której nie zamierzała jeść. – Dawno straciłam do niego serce. – Ostatnio straciła chyba serce do wszystkiego, a już do związków z mężczyznami na pewno. Nawet jeśli żal jej było programu, to żal ten niknął wobec bólu po rozstaniu z Hawkiem. – To było ciekawe doświadczenie. Mam pieniądze na opłacenie następnego semestru i mam swoją pracę w ośrodku dla małych dzieci.

– Renato Rose, nie odwracaj różowych okularów ogonem.

– Chciałaś powiedzieć, nie odwracaj kota ogonem. Ewentualnie, nie patrz na swoją sytuację przez różowe okulary.

– Wszystko jedno. Różowy kot, szare okulary. Co to ma za znaczenie. Jesteś nieszczęśliwa. Przyznaj się do tego przed sobą.

– Przyznaję się, Lilo, tylko nie zamierzam rozczulać się nad sobą.

– Och, skarbie, zawsze byłaś bardzo dzielna. – Lila wstała, poklepała córkę po ramieniu i podeszła do lodówki. – Spójrz na to. – Wyjęła spod magnesu zdjęcie Renaty i Hawka zrobione w meksykańskiej restauracji, w czasie ich pierwszej randki. Renata przyczepiła je do drzwiczek lodówki, potem zupełnie o nim zapomniała.

– Wspaniale – powiedziała Lila, spoglądając na zdjęcie, potem na Renatę. – Jesteś na nim kimś zupełnie innym.

Renata wzięła zdjęcie do ręki. Kiedy było robione, czuła się zażenowana swoim wyglądem: brudna, ze zmierzwionymi włosami po kąpieli w stawie. Teraz dopiero widziała, jak dobrze musiała się bawić tamtego wieczoru, ile było w przypadkowym zdjęciu beztroskiej radości. Hawk miał taką szczęśliwą minę. Twierdził, że wyszła ślicznie, chociaż ona uważała, że koszmarnie. Kiedy teraz wpatrywała się uważnie w swoją twarz, przyznawała rację Hawkowi: mina poważna, ale w żadnym razie smutna, jedwabna stokrotka za uchem, absurdalne sombrero na głowie. Powinna była uśmiechnąć się do obiektywu. Gdyby teraz pozowała do tego samego zdjęcia, na pewno by się uśmiechnęła. Uśmiechnęłaby się szeroko, jakby od tego jednego uśmiechu miało zależeć całe jej życie. Uśmiechałaby się szeroko i śpiewała razem z *mariacki** [* *Mariacki* – meksykańscy grajkowie uliczni.].

Zamknęła oczy, a kiedy otworzyła je ponownie, jej wzrok padł na ukulele leżące na ławeczce pod oknem. Wróciły wspomnienia cudownych chwil, które przeżyła z Hawkiem. Nie mogła tego znieść. Rozpłakała się.

Lila poderwała głowę.

– Moja maleńka... – Szybko podeszła do Renaty i objęła ją serdecznie.

– Nie wiem, co robić – chlipnęła Renata. – Tak strasznie za nim tęsknię.

– Nic dziwnego, Rennie. Kochasz go przecież. Renata rozszlochała się jeszcze bardziej.

– Będiesz wiedziała, co robić – zapewniła ją matka.

– Jakim cudem?

– Sama zobaczysz. – Lila nie przestawała jej poklepywać, pobrząkując przy każdym ruchu bransoletkami. – Jak to dobrze móc pocieszać własne dziecko. Całe lata tego pragnęłam. Boję się, że życie ze mną nauczyło cię skrytości.

– Jestem po prostu inna niż ty. – Renata pociągnęła nosem. Próbowała się pozbierać.

– Co nie znaczy, że nie potrzebujesz miłości. Powinnaś porozmawiać z Hawkiem, naprawić, co zepsułaś.

– To niemożliwe.

– W miłości nie ma rzeczy niemożliwych. Zirytowały ją te słowa. Matce tak samo brakowało elementarnego poczucia realizmu jak Hawkowi.

– Wybacz, Lilu, ale wydawało mi się, że ty powinnaś najlepiej mnie

zrozumieć. W końcu tata cię rzucił.

– Rzucił? – Zaśmiała się, jakby usłyszała kosmiczną bzdurę. – Tata nigdy mnie nie rzucił.

– Raczej nigdy nie chciałaś się do tego przyznać, ale jak inaczej nazwać jego postępowanie?

– Kochanie, jeśli tata zbyt długo siedział w domu, zaczynał działać mi na nerwy. Zawsze ci to powtarzałam.

– A ja ci nie wierzyłam. – Chociaż temat był bolesny, Renata często do niego wracała.

– Myliłaś się. Czy wyglądałaś na nieszczęśliwą, kiedy zniknął?

– Nie. Staraliśmy się być dzielna ze względu na mnie.

– O nie. Nie okłamywałabym cię w tak ważnej sprawie. Ani wtedy, ani teraz.

Renata długą chwilę wpatrywała się w matkę. Lila rzeczywiście mówiła prawdę. Jak mogła dotąd być aż tak ślepa?

– Kochałam twojego ojca i on mnie kochał, ale był niespokojnym duchem, a ja tolerowałam go tylko w małych dawkach. – Przybrała poważny wyraz twarzy. – Wiem, że było ci ciężko, Rennie. Robiliśmy co w naszej mocy, żeby oszczędzić ci bólu.

– Nie czułaś się samotna? – Renata nie mogła oswoić się jeszcze z nowym spojrzeniem na związek swoich rodziców. A więc matka chciała, żeby ojciec usuwał się z domu? Wydawało się jej to niemożliwe, nie do pojęcia.

– Byłam zajęta wychowywaniem ciebie, miałam moje projekty, moją muzykę, pracę, przyjaciół, działalność w organizacjach dobroczynnych. I twojego ojca, kiedy się pojawiał. Krótko mówiąc, miałam udane życie, chociaż ty odczuwałaś je zupełnie inaczej. I tylko tego jednego nie mogliśmy sobie z ojcem darować.

– Było mi okropnie smutno, kiedy tata wyjeżdżał.

– Wiem. Może tacy ludzie jak my nie powinni mieć dzieci, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, jaka z ciebie rośnie poważna osobka. Oboje bardzo cię kochaliśmy. – Lila zamyśliła się na moment, spojrzała uważnie na córkę. – Nie uciekasz chyba od Hawka z powodu taty? Nie mogłabym żyć ze świadomością, że swoim postępowaniem zamknęliśmy ci drogę do szczęścia...

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczyła Renata. Ale czy aby nie zobaczyła w Hawku repliki swojego ojca? Czy jego stosunek do życia nie budził w niej dawnych lęków, które towarzyszyły jej przez cały okres dzieciństwa? Poczowała ucisk w gardle. Lila trafiła w sedno. – Możemy już o tym nie rozmawiać?

– Dobrze – zgodziła się Lila. – Pod warunkiem że zagrasz mi coś na ukulele.

Renata wzięła instrument do ręki i nagle zobaczyła przed oczami twarz Hawka, przypomniała sobie, jak uczył ją grać. Ile w nim było czułości, miłości,

radości. Gotów był uczynić wszystko, żeby tylko czuła się bezpieczna i kochana. A ona bała się mu uwierzyć. Bała się uwierzyć w miłość, którą jej dawał.

Hawk nie był jej ojcem, kimś, kto za chwilę straci dla niej zainteresowanie i znowu ruszy w świat. A ona nie była małą dziewczynką, żyjącą w ustawicznym lęku, że ojciec jej nie kocha. Była dorosłą kobietą: silną, zdolną ofiarować i przyjmować miłość Hawka. Nagle uświadomiła sobie, że już się nie lęka.

– Dobrze – powiedziała, przemagając łzy, i uśmiechnęła się do matki. Wiedziała już, że nie pozwoli Hawkowi odejść. – Ale znam tylko jedną piosenkę. I to nie najlepiej – zastrzegła się.

– Od czegoś trzeba zacząć – stwierdziła Lila, sadowiąc się na krześle.

– Tak. Od czegoś trzeba zacząć. – Przynajmniej ten jeden raz jej matka miała absolutną rację.

Następnego popołudnia Renata pojawiła się na planie wcześniej, zajęła miejsce na tronie i z sercem podchodzącym do gardła czekała na Hawka. Usiłowała dodzwonić się do niego poprzedniego dnia wieczorem, potem jeszcze rano, ale nie było go w domu. Spojrzała na zegarek. Za kilka minut powinni zacząć nagranie. Hawk nigdy się nie spóźniał. A jeśli w ogóle nie przyjdzie? Może został w Los Angeles? Była coraz bardziej zdenerwowana.

Jest! Szedł przez studio prosto w jej kierunku. Serce zabiło jej mocniej. Tak bardzo go kochała!

– Samolot wystartował z opóźnieniem – szepnął, patrząc jej prosto w oczy. Cieszył się, że ją widzi, czytała to w jego spojrzeniu.

Jakby na przekór wszystkiemu, znowu ogarnęły ją wątpliwości. Czy rzeczywiście potrafi rzucić wszystko, co składało się na jej dotychczasowe życie, i iść za ukochanym człowiekiem?

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem. Oczywiście, że potrafi. Na pewno potrafi.

– Ty też tęskniłaś. – Hawk nie musiał pytać. Wiedział.

– Musimy porozmawiać – powiedzieli jednocześnie i uśmiechnęli się do siebie szeroko.

Rozległy się pierwsze takty muzyki. Zaczął się program. „To będzie wasz ślub... prowadzą doktor Renata Rose i Hawk Hunter”. Po raz ostatni.

Renata z trudem oderwała oczy od Hawka. Przywitała ostatnich gości, Luisa i Glorię, przekonanych, że dzieli ich zbyt wiele różnic, by mogli być dobrym małżeństwem.

– Miłość nie powinna być aż tak trudna – zaczęła Gloria. – Bez przerwy się kłócimy. Ja lubię chińszczyznę, on woli włoską kuchnię. Ja słucham hip-hopu, dla niego muzyka zaczyna się i kończy na heavy metalu. Ja lubię dobre

kino, on oglądałby tylko sport, sport i sport.

– To nie fair – zaprotestował Luis. – Ja chodzę z nią do kina, nawet na zagraniczne filmy, napisy muszę czytać. Ona też mogłaby czasami pójść ze mną na zapasy.

– To obrzydliwe. Poza tym oni nie walczą, udają tylko.

– Nie udają.

– Udają.

– Nie udają.

– Udają... Czy pani nas słucha, pani doktor?

– Eee... Naturalnie. – Renata wpatrywała się w karmelowe oczy Hawka i była pochłonięta tylko jedną myślą: znaleźć się w jego ramionach. Musi mu powiedzieć, jaka w niej zaszła wielka zmiana, jak wiele sobie uświadomiła.

– Myślę, Glorio, że kiedy człowiek kocha, powinien się otwierać na nowe doświadczenia, jak zapasy... albo chińszczyzna... albo gra na jakimś instrumencie. – Sięgnęła za tron i wydobyła ukulele. – Jak choćby ten.

– Renato. – W głosie Hawka zabrzmiała czułość.

– Gra na instrumencie? Co to ma wspólnego z zapasami? – Gloria była wyraźnie zbита z tropu.

– Nie zamierzam zakładać kapeli – obruszył się Luis. – Chcę być z kimś, z kim idzie się dogadać. Z nią nie idzie.

– Wiem, co masz na myśli – powiedział Hawk.

– Mnie też długo się wydawało, że miłość to takie „pa!” i już. A potem już tylko „żyli długo i szczęśliwie”. Otóż to nie tak. Miłość wymaga wysiłku, poświęceń, zaangażowania, ale warto pokonywać każde trudy, jeśli nagrodą za nie jest życie z ukochaną osobą.

– Och, Hawk – westchnęła cicho Renata.

– Nie przyjąłem pracy w Los Angeles, Renato. Odmówiłem.

– Odmówiłeś?

– Odmówiłem.

– Marzyłeś o tej pracy. Nie wolno rezygnować z marzeń.

– Ty jesteś moim marzeniem, Renato.

Po widowni przeszedł głośny szmer zainteresowania.

– Co jest grane? – chciał wiedzieć Luis.

Hawk spojrzał na niego tak, jakby dopiero teraz zauważył jego obecność.

– Zjawiłeś się tutaj, bo chciałeś się dowiedzieć, na czym polega szczęśliwy związek, tak? – zapytał.

– Zatem patrz i ucz się. – Wyjął z rąk Renaty instrument i zamknął je w swoich dłoniach. – Jesteś w moich myślach, kiedy budzę się każdego ranka, z obrazem twojej twarzy pod powiekami chcę zasypiać każdego wieczoru.

– Och, Hawk... – Kochała go całą duszą i pragnęła tylko jednego: oddawać miłość, którą widziała w jego oczach. – Nie mogę stawać ci na drodze

do kariery.

– Zapomnij o mojej karierze. Byłem szalony, myśląc, że muszę dowieść swojej matce, co jestem wart. Przez te wszystkie lata żyłem w przekonaniu, że potrzebuję jej aprobaty, tymczasem potrzebowałem miłości. To miłość czyni ludzi szczęśliwymi, nie praca, nie sukcesy. Miłość. Teraz wiem, że tylko twoja miłość może uczynić mnie szczęśliwym.

– Och, Hawk. Wybacz, że ci nie ufałam. Jesteś inny niż mój ojciec, który zabierał mnie na karuzelę i cały czas niecierpliwie zerkał na zegarek. Jesteś moim Hawkiem, mężczyzną, który mówi, że jestem piękna, choć przed chwilą skąpałam się w cuchnącym stawie. Mężczyzną, który nauczył mnie grać na ukulele.

Drżącymi dłońmi sięgnęła po instrument. Trochę się rozstroił w żarze reflektorów, trochę niepewnie leżał w spoczonej dłoni, ale nie zwracała na to uwagi. Uderzyła w struny i zaśpiewała jedyną piosenkę, którą potrafiła zagrać: „You Are My Sunshine”. Głos się jej łamał, palce nie zawsze wydobywały właściwą nutę, ale twarz Hawka promieniała dumą, łzy napłynęły mu do oczu.

Nie mogła dokończyć, bo Hawk zaczął ją całować.

Ktoś na widowni pisnął z zachwytem. Rozległy się pierwsze oklaski, a potem już huragan braw. Publiczność, reflektory, kamery, wszystko zniknęło. Pozostali tylko oni dwoje, on, ona i... to, co ich łączyło.

Renata oderwała wargi od ust Hawka.

– W Los Angeles będzie wspaniale. Jest tam UCLA i całe tabuny trudnej młodzieży. Wynajmiemy mieszkanie...

– Los Angeles może poczekać, Renato. Ty nie.

Może w ogóle nie muszę pracować w telewizji. Może przejdę do radia, jak radziłaś. Cholera, mogę być nawet bibliotekarzem. Myć samochody. Sprzedawać narzędzia. Wszystko mi jedno. Bylebym był z tobą.

– Nie, nie jest ci wszystko jedno. Ja chcę przenieść się do wielkiego miasta. Muszę. Za bardzo przywykłam do wygody. Rozleniwiłam się.

– Tu jest twoje miejsce. Tu studiujesz. Kochasz pracę w ośrodku. To ja powinienem poświęcić swoje plany.

– Nie, Hawk. Pojadę z tobą.

– Nie. Ja zostanę.

– *Dios mo!* – zawołała Gloria. – Przestańcie się wreszcie kłócić i coś postanówcie.

– Co postanowić? – zapytali jednocześnie, spoglądając na siebie.

– Oświadczyć się, na litość boską, Hawk. Obiecywałeś przed chwilą, że pokażesz nam, jak się to robi.

Nie puszczać dłoni Renaty, Hawk zsunął się z tronu, przyklęknął na jedno kolano.

– Kocham w tobie wszystko, Renato. Kocham to, jak unosisz brwi, kiedy

palnę coś głupiego, kocham nawet to, że układasz moje majtki w szufladzie kolorami. Kocham to, że jesteś bystra, zabawna i mądra. Kocham to, jak pomogłaś mi poznać samego siebie i odrzucić, co zbędne. Uwielbiam dziewczynkę, która się ze mną bawi, i kobietę, z którą się kocham każdej nocy. Renato, wyjdiesz za mnie?

Słowa Hawka brzmiały jak najśłodsza muzyka. Wibrowały śpiewnym echem w całym ciele, budziły każdy nerw.

– Tak – powiedziała. – Wyjdę za ciebie. Pojadę z tobą do Los Angeles, nawet nad Amazonkę. Wszystko jedno. Będę zawsze tam, gdzie ty, bo tylko przy tobie jestem szczęśliwa.

Hawk porwał ją w ramiona i pocałował. Na widowni zerwała się burza oklasków.

Po chwili oderwali się wreszcie od siebie, Hawk spojrzał na Glorię i Luisa.

– I tym sposobem, moi drodzy, doprowadzamy do ślubu.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Program dobiegł końca przy głośnych wiwatach publiczności. Kiedy kamery zostały wyłączone, na plan wbiegł Denny.

– Wspaniały show! Doskonałe przedstawienie!

– Denny otarł łzy wzruszenia. – Moje stare serce żywiej zabiło, kiedy na was patrzyłem.

– Wreszcie zrobiliśmy coś, co znalazło uznanie w twoich oczach – zażartowała Renata.

– Będziecie mieli po temu jeszcze niejedną okazję – powiedział Denny. – Za rok chciałbym ruszyć z nowym cyklem, o którym zaczynam już myśleć: „Wasze dziecko”.

Renata i Hawk spojrzeli po sobie i parsknęli śmiechem. Hawk zamknął jej usta gorącym pocałunkiem, a ona mogłaby przysiąc, że zamiast weselnych dzwonów słyszy katarynkę karuzeli wygrywającą uwerturę do długiego i szczęśliwego życia.